

Gordon Abigail

Niedostępny pan doktor



Doktor Nina Lombard była bardzo ambitna i miała zamiar pracować w wielkim świecie. Ciężka choroba matki ściągnęła ją na jakiś czas do rodzinnej wioski i zmusiła do podjęcia pracy w miejscowej przychodni prowadzonej przez Roberta Carslake'a. Robert od pierwszego dnia wiedział, że popełnił błąd, zatrudniając Ninę. Jej dusza rwała się do miasta, on nie potrafił zrezygnować z uroków wsi. Nie przyznawał się przed sobą, że trudno mu będzie także zrezygnować z pięknej kobiety, która lada dzień miała stąd wyjechać...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego letniego przedpołudnia na głównej ulicy panował spory ruch. Mieszkańcy Stepping Dearsley chodzili po nielicznych sklepach, ci zaś, którzy przyjechali na jeden dzień do uroczej wsi w hrabstwie Cheshire, oddawali się różnym przyjemnościom. Na przykład picie porannej kawy. Niektórzy, z lekką skłonnością do snobizmu, kierowali się do hotelu Royal Venison, gdzie po wystrzyżonych trawnikach paradowały pawie. Inni szli do kawiarenki obok mięsnego, w sam raz dla tych, którym odpowiadała bardziej swojska atmosfera i niższe ceny.

Na podwórku obok hotelu grupka turystów oglądała obrazy w galerii Sary Forrester. Kiedy odeszli, stukając ciężkimi butami po starym bruku, na ich miejscu pojawiła się nauczycielka ze szkolną wycieczką.

Kamienny budynek naprzeciwko, dawna kaplica, służył obecnie potrzebującym porady lekarza. Nina przyglądała się wchodzącym i wychodzącym z taką samą niewesołą miną, z jaką wstąpiła w progi domu, którego białe ściany jaśniały spoza drzew przy końcu wsi.

Cicha, skapana w słońcu miejscina to nie Kosowo, Bośnia ani Sudan, myślała ponuro. Za chwilę miała wejść do budynku, z którego wychodziła właśnie młoda matka z receptą w jednym ręku i szlochającym szkrabem uczepionym drugiej ręce.

Snęła tyle planów, wyobrażała sobie, co będzie robiła po uzyskaniu dyplomu, marzyła o naprawianiu świata. Aż tu raptem... przyszedł list. Ojciec napisał, że jest potrzebna w domu. Stary gbur nie dodał nawet „proszę”. Nie przyjechałaby do zabitej deskami wiochy, gdyby powodem nagłego wezwania nie była Eloise.

Ojciec potrafił jej dokuczyć, ale Eloise była jej najlepszą przyjaciółką, a zarazem przybraną matką. Kiedy Peter Lombard dowiedział się, że żona jest chora na raka piersi, wpadł w panikę i kategorycznie zażądał, by Nina wróciła na łono rodziny. Nie brał pod uwagę, że mogła mieć inne plany, a kiedy Eloise zapewniła go, że nie potrzebuje pomocy i da sobie radę, uparł się, że córka musi być z nimi w trudnych chwilach.

- Jest u nas wolny etat dla młodego lekarza - powiedział, kiedy Nina zadzwoniła po otrzymaniu listu.
- Przyjmą cię i będziesz miała praktykę.

Ależ ja się tam uduszę, chciała krzyknąć.

Na myśl, że zagrzebie się w takiej dziurze, gdzie ojciec i Eloise przeprowadzili się zaledwie rok temu, czuła się, jakby miała wejść do klatki. Była dziewczyną z miasta. Nocne kluby, dyskoteki, centra handlowe - to było jej naturalne środowisko. Była duszą towarzystwa w gronie studentów medycyny londyńskiego uniwersytetu, który właśnie ukończyła, a kiedy szykowała się, by rozwinąć skrzydła, ściągnęło ją na ziemię wezwanie ojca.

Jakże mogłaby odmówić? Wiedziała, że z ojca nie będzie żadnego pożytku, gdyby stan Eloise gwałtownie się pogorszył. Wiele lat temu łagodna Eloise podbiła serce zrozpaczonyj jedenastolatki, a teraz sama potrzebowała jej wsparcia. Nina przyjechała do domu poprzedniego dnia i od razu stwierdziła, że ojciec słusznie ją wezwał. Kobiety padły sobie

w ramiona i Nina zrozumiała, że role się odwróciły. Teraz na niej spoczywał obowiązek opieki. Za radą ojca, choć z ociąganiem, zamierzała podjąć pracę na wsi. Dlatego stała właśnie z posępną miną przed dziwnym kamiennym budynkiem - ośrodkiem zdrowia w Stepping Dearsley.

Zmobilizowała się, przeszła przez ulicę, przystanąła przed drzwiami i jęknęła na myśl, co ją teraz czeka. Starsza kobieta, mijając ją, spojrzała ciekawie.

- Nic ci nie jest, kochanie? - spytała. - Pierwszy raz cię tu widzę. Tylu u nas przyjezdnych, że my, mieszkańcy wsi, czasami czujemy się tak, jakby już nie było dla nas miejsca.

- Jestem córką Petera Lombarda - wyjaśniła, zastanawiając się, dlaczego właściwie się przedstawia. - Mieszka w tym białym domu na końcu wsi.

Stare oczy rozbliły.

- A więc przyjezdna. Jesteś spokrewniona z panią Lombard?

Nina kiwnęła głową. Nie czuła potrzeby wyjaśniania plotkującej kumie, że jej matka umarła, kiedy miała jedenaście lat, a w jakiś czas potem ojciec przedstawił jej macochę.

Nie wiedziała, co Eloise zobaczyła w jej ojcu, byłym wojskowym. Niełatwo żyć z takim człowiekiem. Musiała jednak przyznać, że był dość przystojny - wysoki, prężny, z kasztanowymi włosami, teraz przyprószonymi siwizną, i z zielonymi oczami, którym nic nie mogło umknąć.

Odziedziczyła po nim urodę i tak jak on bywała uparta, ale charakter miała po matce. Będąc nieraz świadkiem skrepowania ojca, dziękowała Bogu, że matka pozostawiła jej w darze otwartość, szczerść i pewność siebie.

Dzisiaj jednak czuła się zagrożona, nie w swoim żywiole i niewiele mogła na to poradzić.

- Kitty Kelsall - przedstawiła się kuma. - Mieszkam przy tamtym końcu wsi. Przychodzę sprzątać w ośrodku, ale na dziś skończyłam. Dopóki malarze nie uporają się z robotą, nic tu po mnie.

- Ach tak - bąknęła zdawkowo Nina.

A więc czekają rozmowa z lekarzami wśród puszek z farbą. Ciekawe, czy zobaczy medyków ze żdźbłem trawy w zębach i w fartuchach jak od krowy. Nieważne, jak jest ubrane szacowne grono wiejskich doktorów, pomyślała, najważniejsze, że ona wygląda znakomicie. Pchnęła dwuskrzydłowe szklane drzwi i weszła powoli do środka.

W eleganckim czarnym kostiumie z cienkiej wełny i jedwabnej białej bluzce, z błyszczącymi kasztanowymi włosami, które - krótko przycięte - uwydatniały delikatną twarz, lekki grymas ust i harde zielone oczy, była zadowolona ze swego wyglądu, nawet jeśli nie miała innych powodów do radości.

Tak jak myślałam, stwierdziła, rozglądając się po wnętrzu urządzonym w zdecydowanie wiejskim stylu. Ciężkie drewniane ławy dla pacjentów, stare tapety na ścianach. Inna atmosfera panowała w drugim pokoju, skąd zerknęły ciekawie uśmiechnięte rejestratorki. Urządzeni są skromnie, ale mają liczny personel, pomyślała. Ilu ludzi mieszka w tej wsi, jak pragnę zdrowia?

- Jestem umówiona na rozmowę wstępną - wyjaśniła spokojnie, gdy rejestratorka spytała, w czym może jej pomóc.

- Ach tak. Dwóch lekarzy jest w terenie - odrzekła. - Reszta na dole. - Wskazała drzwi, przy których stała Nina. - To tam. Doktor... Lombard, tak?

- Tak.

- Mózg naszego ośrodka jest na dole - ciągnęła rejestra-

torca. - Mamy duże pomieszczenie pod ulicą, z komputerami i działem administracyjnym.

Nina otworzyła usta ze zdziwienia. Kiedy tu weszła, zapachniało jej staroświecczyną, a tu proszę - terminal komputerowy w piwnicy. Może jednak się tu nie wynudzę, pomyślała.

- Zaprowadzić panią? - spytała usłużna dziewczyna.

- Nie, dziękuję, sama trafię. Gdybym się zgubiła, zawrócę.

W części podziemnej świeżo odnowiony korytarz prowadził do dużej sali, która bardziej przypominała centrum dowodzenia lotami kosmicznymi niż ośrodek zdrowia. Gdy Nina tam weszła, nie zobaczyła nikogo prócz mężczyzny, który kończył malować gzyms pod sufitem. Nie spostrzegł jej, a kiedy powiedziała „przepraszam”, obrócił się gwałtownie na podeście rusztowania i trącił puszkę z farbą.

Puszka nie uderzyła Niny, ale chlapnęło na nią trochę farby. Jęknęła zrozpaczona. Biała farba na czarnym kostiumie!

Malarz patrzył na nią z góry oszołomiony.

- I co pan teraz z tym robi? - syknęła bez zastanowienia, wskazując zachlapaną spódnicę. - Musiał mnie pan tak urządzić? Za chwilę mam w tej zabitej dechami dziurze ważną rozmowę, no a jak wyglądam?

- Jak dla mnie zupełnie dobrze - odparł powoli, jakby z trudem wydobywał głos. - Bardzo przepraszam, nie sądziłem, że ktoś tu jest. - Wskazał butelkę na podłodze. - Możemy użyć terpentyny.

- A pan chciałby iść na rozmowę w sprawie pracy, śmierdząc alkoholem? - warknęła. - Zejdzie pan stamtąd wreszcie czy nie? Już mnie szyja boli od zadzierania głowy.

Kiedy posłusznie zeskoczył z rusztowania, Nina pomyśla-

ła, że wcale nie jest potulny i pełen skruchy. W brązowych oczach pod białą czapką skrzyły się iskierki śmiechu.

- Może pani przekręcić spódnicę przodem do tyłu - zaproponował. - Ale nasi doktorzy nie poczytają pani za złe plam od farby.

- Oby tak było! - wykrzyknęła. - Nie moja wina, że tak wyglądam. Nie wiem, w jakiej firmie pan pracuje, ale pański pracodawca powinien zwrócić mi koszt zakupu nowej spódnicy. A właściwie gdzie się podziali lekarze? Rejestratorka poinformowała mnie, że paru jest na dole.

- Owszem, są - odparł, rozpinając kombinezon, nim jednak udzielił dalszych wyjaśnień, na schodach zatupały kroki.

- Rob! Co ty wyrabiasz? - wykrzyknęła szczupła, kształtna i mocno wytapetowana brunetka.

- Poprawiałem niedoróbki na- gzymsie - wyjaśnił ze śmiechem.

Brunetka westchnęła.

- Zwariowałeś. A za co my im płacimy? - Orzechowe oczy skierowały się na zdumioną Ninę. - A pani...?

- Nina Lombard - przedstawiła się sztywno. - Przyszłam w sprawie wolnego etatu dla lekarza i normalnie w takich okolicznościach nie byłabym pochłapana farbą.

- To moja wina, Bettine - wtrącił Rob. - Niechcący strąciłem puszkę z farbą. - Obrócił się do wściekłej Niny. - Powinienem się przedstawić. Nie stoi przed panią ani Michał Anioł, ani... pracownik Jarvisa i Pendelbury'ego, miejscowej firmy odnawiającej nasz lokal. Jestem Robert Carslake, starszy wspólnik zespołu lekarskiego w Stepping Dearsley. Do usług.

Zaczął zdejmować kombinezon. Patrząc na szerokie ramiona, zgrabną postać, ciemnobrązowe włosy i oczy koloru zimowych kasztanów, Nina wybuchnęła śmiechem. Ładny

początek kariery w wiejskiej służbie zdrowia! Naturalnie, jeżeli dostanie tę posadę.

Dostała ją, lecz wcale nie tak łatwo. Żartowniś od puszek z farbą wyglądał zupełnie inaczej, kiedy zasiadł za dębowym biurkiem wraz z kolegami po fachu. Był miły i uprzejmy, ale widać było, że nie da się nikomu nabrać. Nina zadała sobie pytanie, czy to on kręci tym interesem, czy też wszyscy są równorzędnymi współnikami, choć określenie „starszy współnik” wskazywało raczej na tę pierwszą ewentualność.

Zmysłową brunetkę, która tak bezceremonialnie go potraktowała, przedstawiono jej jako Bettine Baker. Siedzący obok młody blondyn nazywał się Gavin Shawcross, a po drugiej ręce Roberta Carslake'a zasiadał doktor w średnim wieku Vikram Raju, Azjata z pochodzenia. Ten patrzył na nią przyjaźnie.

Jaki uniwersytet ukończyła? To pytanie zadał Robert Carslake. W którym szpitalu odbyła praktykę? W czym zamierzała się specjalizować? Na jak długo mogła podjąć pracę w ośrodku, gdyby została przyjęta? Bettine Baker spytała o to bez entuzjazmu.

Kiedy Nina odpowiedziała, że jest gotowa pracować tak długo, jak będzie potrzebna w domu, Robert Carslake odparł z nieco wymuszonym uśmiechem:

- A więc jest pani gotowa pracować w „zabitej dechami dziurze” tak długo, jak długo będzie to pani odpowiadało, nie biorąc pod uwagę naszych interesów?

Czując, że zrobiła złe wrażenie, Nina posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Wyraziłam się tak w zdenerwowaniu - wyjaśniła, a spoglądając na poplamioną spódnice, dodała: - Pozwolę

sobie przypomnieć, że chwilę przedtem zetknęłam się z puszką farby.

Ścisnęło ją w żołądku. Gdyby przyznała się, że gniewny epitet pod adresem Stepping Dearsley wyrażał jej prawdziwe odczucia, szanse na uzyskanie pracy rozwiałyby się jak dym.

Nie mogła dopuścić, by utrzymywał ją ojciec, a nie chciała szukać pracy poza służbą zdrowia. Przed tymi wiejskimi lekarzami nie mogła się zdradzić, że wszystkie jej marzenia i plany legły w gruzach z miłości do chorej kobiety... i na rozkaz mężczyzny, który oczekiwał od niej posłuszeństwa.

- Przepraszam za to, co powiedziałam. Jeżeli przyjmiecie mnie na praktykę, postaram się być oddanym i użytecznym członkiem zespołu. Byłaby to moja pierwsza praca po uzyskaniu dyplomu i wielkie wyzwanie. Mówiąc, że sytuacja w domu może wpłynąć na to, jak długo będę pracować, miałam na myśli chorobę przybranej matki.

- Wiemy, że jest pani córką Petera Lombarda, a jego żona jest chora - rzekł Robert Carslake. - Rozumie pani jednak, że podejmując decyzję uwzględnimy, co jest najlepsze dla zespołu.

- Tak, oczywiście - szepnęła potulnie.

- A przed jej podjęciem chcemy omówić sprawę we własnym gronie.

- Tak.

Wstał i napięcie zelzało.

- Skontaktujemy się z panią za parę dni, doktor Lombard. Będzie pani mieszkać w domu rodziców, jak rozumiem?

Skinęła głową, nadal okazując uległość. Potem podawała im rękę na pożegnanie z głębokim przekonaniem, że zależy jej na pracy w tym odległym przyczółku cywilizacji.

Na schodach prowadzących na parter dogonił ją Robert Carslake.

- Zapłacę za pralnię albo nowy kostium - zaproponował cicho, kiedy się do niego odwróciła.

Uśmiechając się cieplej niż w sali na dole, dodał: - Lubię czasem chwycić za pędzel. Zwykle nie pociąga to za sobą żadnych konsekwencji, w przeciwieństwie do leczenia chorych.

Powstrzymując chęć odgryzienia się, Nina odparła z uśmiechem:

- Dziękuję za propozycję, doktorze Carslake. Zakręciła utyłaną spódnicą i odeszła, stukając głośno obcasami.

- I jak ci poszło? - spytał ojciec, ledwie przekroczyła próg domu. - Co ci strzeliło do głowy, żeby wybrać się tam w takim stanie?

Utkwił spojrzenie w białych plamach. Nina westchnęła.

- Czuję, że nie najlepiej. Ale nie wybrałam się tam w takim stanie. Doktor Carslake oblał mnie farbą.

- Oblał cię farbą?! - powtórzył zdumiony ojciec. - Wielki Boże!

- Ścisłej mówiąc, niechący strącił puszkę z farbą.

- Nie mów, że sam wziął się za malowanie! Wiem, że robią remont. Battersby, który tam przedtem rządził, oszedł na emeryturę, i starszym wspólnikiem został Carslake. Jest dużo do zrobienia, ale żeby sam brał się za malowanie!

- On nie malował, on dopieszczał. Peter Lombard uniósł brwi.

- Mam nadzieję, że dobrze rozumiem, o czym mówisz. Nina roześmiała się. Żarty nie były mocną stroną ojca

i chyba nie zdawał sobie sprawy z dwuznaczności swoich słów.

- Gdzie Eloise? - spytała, zwracając myśli ku sprawom najważniejszym.

- Odpoczywa. Czują się zmęczona i miała mdłości.
- Biedactwo. Pójdę do niej - rzekła, a kiedy ojciec skinął smutno głową, ruszyła powoli na piętro. Do tej pory nie było mowy o mastektomii. Guzek, który okazał się złośliwy, został szybko usunięty, i Eloise poddawała się chemioterapii. Dotąd nie było przerzutów, ale matka i starsza siostra Eloise zmarły na raka, co mogło oznaczać, że jej kłopoty dopiero się zaczęły.
- Z trojga osób w domu chora była najspokojniejsza. Kiedy Nina weszła do słonecznej sypialni, wyczytała w oczach macochy radosną czułość.
- Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła Eloise, gdy pasierbica przysiadła na łóżku.
- Nie bardzo jest o czym - odparła Nina. - Powiedziałam nie to co trzeba i niechcący weszłam w paradę malarzowi amatorowi.
- Na bladej twarzy Eloise zajaśniał uśmiech.
- Po takim wstępie nie wiem, czy drążyć temat.
- Opowiedz mi o Robercie Carlslake'u - rzuciła lekko Nina. - Kto to jest, gdzie mieszka i tak dalej.
- Ma trzydzieści pięć lat i niedawno awansował na starszego wspólnika w zespole lekarzy w naszej wsi.
- I?
- Mieszka nad ośrodkiem zdrowia. Z twojego „i tak dalej” domyślam się, że chciałabyś wiedzieć, czy jest z kimś po słowie.
- A jest?
- Niestety tak - odparła ze współczuciem Eloise. - Jest zaręczony z lekarzem z ośrodka.
- A ponieważ w ośrodku jest jeden doktor w średnim wieku, jeden młodzieniaszek i seksowna brunetka, nietrudno się domyślić, kto dostał od niego pierścioneł zaręczynowy

- podsumowała z żalem Nina. - Ale co za różnica, skoro i tak nie dostanę tej pracy?

Eloise odgarnęła z czoła kosmyk złotych włosów, które bardzo się już przerzedziły, i pogłaskała pasierbicę po ręce.

- I co zrobisz, jeżeli jej nie dostaniesz? Nie chcę, żebyś zmieniała plany z mojego powodu.

- Wiem - odparła cicho Nino. - Ale na pierwszym miejscu są najbliżsi. Nawet jeśli nie wiązę swoich planów z tym miejscem, zostawiłam tu serce.

Po zapadniętym policzku macochy spłynęła łza.

- Niech Bóg cię błogosławi, kochana Nino.

Umilkły, pogrążone każda w swoich myślach. Dziewczyna o smutnych zielonych oczach przysięgła sobie, że będzie zmywać naczynia w hotelowej kuchni, jeżeli nie dostanie innej pracy, byle tylko być blisko Eloise... i nie korzystać z pomocy finansowej ojca.

- Co zrobiła pani ze spódnicą? - usłyszała za plecami, stojąc drugiego dnia w kolejce na poczcie.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła Roberta Carslake'a. Tym razem był ubrany jak mieszkaniec wsi - rozpięta pod szyją kraciasta koszula odsłaniała silny opalony kark, sztruksowe spodnie opinały szczupłe biodra, skórzane buty z miękkimi cholewami chroniły stopy.

- Widzę, że dziś nie leczy pan chorych ani nie macha pędzlem - zagadnęła niewinnie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- Nie. Mam wolny dzień - odparł obojętnie. - Jedziemy do miasta po zakupy.

- Szczęściarze. Jakże tęsknię za spalinami, tłokiem na ulicach, letnimi wyprzedażami... Mogłabym wyliczać bez końca!

- Naprawdę? - rzekł, unosząc brwi. - A więc nasza piękna wieś nie podoba się pani?
- Jakoś to przeżyję... Mogę tu żyć - poprawiła się, żałując, że w ogóle się odezwała. - Jeżeli nie dostanę pracy w ośrodku, znajdę coś innego. W gazetce parafialnej wyczytałam, że potrzebny jest kościelny - dodała, unikając jego wzroku.
- W takim razie lepiej, żebyśmy dali pani tę pracę. Nie chciałbym, żeby ucierpiały nasze nabożeństwa.
- Jak to... ucierpiały?

Przyjrzał jej się uważnie - obcisłe czarne spodnie, skąpy top osłaniający wysokie piersi, talia tak wąska, że niemal zamknąłby ją w dłoniach. To szalony pomysł zapraszać do zespołu tę bezczelną młodkę, a jednak gotów był zaryzykować. Nie zamierzał prosić kolegów, żeby zmienili podjętą poprzedniego dnia decyzję.

Ważne było to, czy jest dobrym lekarzem. Nie liczą się jej poglądy na codzienne życie. Byleby robiła, co do niej należy, i wykazała się odpowiednimi umiejętnościami. Jako praktykantka miała podlegać lekarzowi wybranemu na opiekuna. Gavin Shawcross bardzo się do tego rwał, lecz Robert Carslake poinformował kolegów, że weźmie ją pod swoje skrzydła.

Gavin ustąpił bez większych sprzeciwów, Vikram pokiwał głową z uśmiechem, a Bettine nie wiedząc czemu zacisnęła ze złością usta. Na dobre lub złe mieli przyjąć Ninę Lombard do swojego grona. Kto wie, myślał, może gdy posmakuje wiejskiego życia, przestanie wybrzydzać na ten cudowny zakątek Cheshire.

- Więc kiedy się dowiem, czy zostanę zdjęta z listy bezrobotnych? - spytała Nina.
- Mógł jej powiedzieć od razu, ale poczta nie wydawała mu

się odpowiednim miejscem na omawianie spraw zawodowych.

- Wpadnę wieczorem i przekażę pani naszą decyzję -rzekł zgodnie z tym, co zaplanował. Nie zaszkodzi nazbyt pewnej siebie panience, jeżeli jeszcze przez kilka godzin pomęczy się w niepewności, myślał, wracając do niezadowolonej Bettine.

Wypad do miasta niezbyt się udał. Bettine powinna być na dyżurze, a uparła się, żeby z nim pojechać. W końcu ustąpił, ale męczyła go myśl, że Bettine wykorzystuje fakt ich zaręczyn. W ślad za tą myślą przyszła następna. Dlaczego nie chciała, by przyjęli jeszcze jednego lekarza?

Zarejestrowało się u nich siedem tysięcy pacjentów. Ośrodek zdrowia, znany z jakości usług, obsługiwał pobliskie wsie, a nawet obrzeża miasta. Mieli nawet pracy, dużo papierkowej roboty, z czego zresztą zrodził się pomysł sali komputerowej w podziemiach. A przyjęcie Niny Lombard powinno zmniejszyć obłożenie pracą.

Rob widział ją już dwa razy ubraną na czarno. Ulubiony kolor młodych lekarek, pomyślał.

Spodziewając się powtórki w doborze garderoby, zdziwił się, kiedy pod wieczór zobaczył ją w żółtej sukience.

Gdy zatrzymał się przed domem Lombardów, coś zafłocilo się wśród krzewów, a ponieważ miał sprawę do obu pań, poszedł sprawdzić, która z nich patrzy na łąki okalające wieś. Wystarczyło jedno spojrzenie - zbliżał się do młodszej pani Lombard. Można ją było wziąć za posąg, dopóki się nie odwróciła, kiedy pod jego stopą trzasnęła gałązka.

A więc potrafi zastygnąć w bezruchu, pomyślał bez związku. Nie zawsze kręciła się jak fryga i bombardowała

pytaniem. Czy zamyśliła się z nudów, z samotności czy może ze smutku?

- Masz tę pracę, Nino - rzekł cicho. - Co ty na to? Uśmiechnęła się.

- Bardzo dziękuję, przyjmuję... doktorze Carlslake.

- Świetnie. A więc postanowione. Jutro omówimy pensję i od kiedy zaczynasz. A teraz chciałbym zobaczyć się z matką. Skoro już tu jestem, chcę zamienić z nią parę słów, spytać, jak znosi chemioterapię.

- Bardzo proszę. Eloise jest moją macochą... ale zawsze była dla mnie jak matka.

Uśmiechnął się, a wtedy zwróciła uwagę, jakie ma piękne usta. Przynajmniej wtedy, kiedy jej nie usadzał. Ciekawe, jak często będzie traktował mnie z góry, pomyślała.

- A więc zabiera pan moją córkę w teren - rzekł jej ojciec z wyraźnym zadowoleniem w głosie, kiedy weszli do domu. - Przekona się pan, że niedaleko jabłko pada od jabłoni.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - spytał Robert Carlslake, obrzucając rozbawionym spojrzeniem wyraźnie nachmurzoną Ninę.

- Gotowa wypełniać rozkazy. Ekwipunek w dobrym stanie. Nie przestraszy się, kiedy trzeba będzie przejść na piechotę kawałek drogi, a bez tego ani rusz wśród naszych pagórków i dolin.

- Nie wątpię - odparł lekarz uprzejmie. - Przyjmiemy ją z otwartymi ramionami. A teraz chciałbym zamienić parę słów z pańską żoną. Czy ją zastałem?

- Jakżeby inaczej - burknął. - Gdzie miałyby pójść w takim stanie? Źle się czuje i nie ma sił.

Robert Carlslake zobaczył, że Nina się odwraca. A więc to tak... Ta żywa młoda kobieta przyjechała nie tylko po to, by podtrzymać na duchu chorą macochę, ale także, by chronić

ją przed brakiem czułości despotycznego służbisty. Pewnie sam ma końskie zdrowie i nie wie, jak sobie radzić z chorą.

Kiedy Nina odprowadziła go do drzwi, zatrzymał się na chwilę. Tak bardzo chciał rozproszyć upokorzenie malujące się w pięknych zielonych oczach, że powiedział żartobliwie:

- Co do wypełniania rozkazów, uwierzę, jak sam się przekonam. Co do ekwipunku, mało kto chodzi w pochłapanej farbą spódnicy, ale najlepsze było chodzenie na piechotę. Myślałem, że mieszcuchy przesiadają się tylko z taksówki na taksówkę. A może masz samochód? - spytał i zaproponował, by zwracała się do niego po imieniu.

- Mam. Czerwonego mini - odparła.

- Więc przy odrobinie szczęścia nie zginiesz, kiedy wyślemy cię gdzieś na odludzie.

- Nie liczcie na to - rzekła beznamiętnie. Wciąż jeszcze bolała ją upokarzająca rekomendacja ojca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy nazajutrz o ósmej rano ojciec zawołał Ninę, nakryła głowę poduszką. Prawie całą noc nie spała, czuwając przy Eloise. Dopiero gdy o świcie macocha poczuła się trochę lepiej i usnęła na sofie w salonie, Nina poszła po cichu do sypialni.

- Rusz się, leniuchu! - wołał ojciec. - Doktor Carslake dzwoni.
- Dobrze, dobrze! - burknęła, podnosząc słuchawkę telefonu przy łóżku.
- Robert Carslake - usłyszała. - Możesz przyjść koło dwunastej? To najlepsza pora, bo kończę przyjmować w ośrodku, a potem zaczynam wizyty domowe.
- Tak-bąknęła.
- Wyrwałem cię z łóżka?
- Nie. Jeszcze w nim leżę - odparła z rozspaną szczerością.
- Ach tak. To się niestety wkrótce zmieni. Stłumiła ziewnięcie.
- Pewnie tak, ale nie zmieni się powód, dla którego jestem o tej porze śpiąca.
- Eloise źle spała?
- Uhm. Siedziałyśmy do późna.
- Ojciec też?
- Nie. Co by to było, gdyby przespał pobudkę. Odniosła wrażenie, że się uśmiechnął, ale ją ogarnęło po-

czucie winy. Ojciec po prostu był jaki był i nic nie mógł na to poradzić.

- A więc do zobaczenia - powiedział Robert Carslake rzeško jak ktoś, kto dawno wstał z łóżka.

- Tak jest! - odparła służbiście i padła na poduszkę.

Druga wizyta w ośrodku nie była tak przygnębiająca jak pierwsza. Nina zastała inną rejestratorkę, która zaprowadziła ją do gabinetu na parterze, zapukała do drzwi i wpuściła do środka. Robert Carslake siedział za biurkiem w eleganckim szarym garniturze, aż przyjemnie było na niego popatrzeć.

Jeżeli pomyślał to samo o niej, nie dał tego po sobie poznać. Spytał tylko, czy już zupełnie się obudziła.

- Tak - zapewniła żywo. - I palę się do roboty. Jeszcze nie wiedziała, co będzie robić, ale warto było powiedzieć coś, co mogło zwiększyć jego zaufanie. Gdy omówili szczegóły jej zatrudnienia, Robert Carslake rzekł:

- Poznałaś wczoraj moich współpracowników i jestem pewien, że znajdziesz z nimi wspólny język. Doktor Raju jest bardzo miły i z przyjemnością ci pomoże, gdybyś miała kłopoty. Tak samo Gavin Shawcross. Bettine Baker także jest bardzo dobrym lekarzem.

- Nie wątpię - bąknęła Nina. Zwróciła uwagę, że nie wymienił swojej narzeczonej spośród tych, którzy chętnie jej pomogą. Nie wyjaśnił też, co go z nią łączy. Ale właściwie czemu miałby to robić?

- ' Co do mnie - ciągnął spokojnie - może się zdarzyć, że będziesz miała mnie dosyć, ponieważ będę nadzorował twoją praktykę. Kiedy zatrudnimy kogoś takiego jak ty, podejmuję się roli opiekuna.

Mam po temu kwalifikacje. - Uśmiechnął się, a ona znowu pomyślała, jakie ma ładne usta. - Mam nadzieję, że spędzisz u nas jakiś czas ciekawie i z pożytkiem.

- Uśmiechnął się szerzej. - Mimo całej twojej niechęci do wiejskiej okolicy.

- Chciałabym zacząć jak najszybciej - powiedziała, nie dając się sprowokować. - W ciągu dnia Eloise ma do pomocy tatę. Najbardziej potrzebuje mnie w nocy.

- Inni też mogą cię wówczas potrzebować - przypomniał.

- Wiem o tym. Potrzebuję bardzo mało snu. Tylko dziś rano wyjątkowo przyłapałeś mnie taką zaspaną. Może to zmiana powietrza.

- Może - przytaknął, bębniąc palcami w blat biurka. -Ale na początek będę ci towarzyszył przy nocnych wezwaniach. Chciałabyś zacząć od jutra? Z naszej strony nie widzę przeszkód.

Nie było jej aż tak pilno, ale znalazła się w sytuacji człowieka, który musi połknąć pigułkę i wie, że odwlekanie niczego nie zmieni. Jej pigułka była nieoczekiwanie osłodzona, ponieważ dostała na opiekuna przystojnego mężczyznę.

- Czy wyobrażałaś sobie, że zaczniesz pracę jako lekarz na wsi? - spytał z zaciekawieniem, kiedy ustalili, że Nina stawi się w ośrodku nazajutrz o ósmej rano.

- Raczej nie - odparła wymijająco.

Gdyby się dowiedział, jak bardzo pragnęła wyjechać za granicę, może zaczęłby szukać kogoś bardziej entuzjastycznie nastawionego do pracy w Stepping Dearsley, a wtedy co by zrobiła? Czy jej się to podoba, czy nie, na razie musi tu zostać. Może któregoś dnia, kiedy Eloise zwalczy cichego zabójcę, zrealizuje swoje marzenia.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Do pokoju weszła wiotka doktor Baker. Uśmiechnęła się mdło do Niny, a potem, jakby miała ją już z głowy, zwróciła się do doktora Carslake'a:

- Zjemy dziś razem lunch, Rob?

- Chyba nie - odparł, ściągając brwi. - Mam dużo wezwań.

Zastukała nerwowo stopą w podłogę.

- A Gavin i Vikram? Nie mogą przejąć części pacjentów? Nie wspomniała nic o tym, że sama mogłaby się przyłożyć, pomyślała Nina.

- Niestety nie - rzekł, potrząsając głową. - Sami mają dość roboty. Wszystko przez ten wirus letniej grypy.

- Wiem, że musimy się uporać z dodatkowym wirusem - odparła ze zniecierpliwieniem. - Mogłabym przejąć kilka twoich wizyt, jeżeli dzięki temu zyskamy kilka chwil dla siebie.

Nina spojrzała na nią zdziwiona. Jak widać nie należy pośpiesznie oceniać ludzi.

- Jak chcesz - ustąpił lekko. - Spotkamy się w Royal Venison na małą przekąskę koło drugiej. - Jakby przez ściśnięte gardło dodał: - Odpowiada?

- Tak, kochanie - rzekła przymilnie.

Nina poczuła się zbędna i wtedy Robert Carslake zwrócił się do niej:

- A więc do zobaczenia jutro, Nino.

- Tak szybko! - zawołała Bettine. - Ależ pani zapalona!

- Może zapomniała pani, w jakiej trudnej sytuacji bywają studenci medycyny - odparła spokojnie Nina. - A może w pani czasach były wyższe stypendia.

Jeszcze nie zaczęłam, a już zrobiłam sobie wroga, pomyślała z zaciętością. Co tę babę ugryzło? Jest niezadowolona, że przyjmują do zespołu młodszą od niej? Doktor Baker ma już tyle doświadczenia, że nie może czuć się zagrożona ze strony świeżo upieczonej absolwentki.

Kiedy na drugi dzień Nina przyszła do pracy, zastała tylko dwie rejestratorki.

- Jest nas w sumie pięć - wyjaśniła przyjazna blondynka w średnim wieku, gdy Nina przystanąła przed niezliczonymi półkami pełnymi dokumentacji o pacjentach. Wyciągnęła rękę. - Barbara Walker, a pani jest tą nową lekarką, prawda? Widziałam panią wczoraj.

Nina uśmiechnęła się, nadrabiając miną brak pewności siebie. Do chwili, kiedy zaparkowała na tyłach budynku, nie odczuwała żadnego niepokoju przed czekającym ją dniem, ledwie jednak przekroczyła próg ośrodka, ogarnęła ją panika.

A jeżeli zrobi coś głupiego? Jeżeli wyjdzie na idiotkę przy pacjencie albo, co gorsza, w obecności Roberta Carslake'a? Albo, co było zgoła przerażające, gdy znajdzie się gdzieś w pobliżu nieprzyjazna Bettine...

- Lekarzy jeszcze nie ma - oznajmiła Barbara. - Pójdziemy do kuchni? Kitty, sprzątaczką, parzy nam kawę.

- Chętnie się napiję - odparła Nina.

Na śniadanie zjadła owsiankę, którą ojciec przygotowywał codziennie przez okrągły rok, i wypła filiżankę mocnej herbaty. Jedz i pij, dziewczyno - rózkażal. - To może być cała racja żywnościowa, jaką dziś dostaniesz". Wolala jednak zacząć dzień od kawy.

W kuchni starsza kobieta, z którą ucięła pogawędkę, będąc tu pierwszy raz, obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła. - Nasza nowa lekarka! A ja myślałam, że przyjechała pani odwiedzić rodzinę.

Nina chciała wyjaśnić, że istotnie tak było, lecz nie zdążyła. Otworzyły się drzwi i wszedł Robert Carslake z narzeczoną. Widząc ją, opartą o kuchenny blat z filiżanką parującej kawy w ręku, rzucił swobodnie:

- Cześć. Widzę, że nie pozostawiono cię bez opieki.

- Tak, dziękuję - odparła uprzejmie, bez unizoności. Kobieta u jego boku milczała. Nie musiała nic mówić, wszystko miała wypisane na twarzy - trzeba tej praktykantce utrzyć nosa, dziewczyna jest nazbyt pewna siebie.

Nie jestem dziewczyną, pomyślała Nina. Mam dwadzieścia siedem lat, a jeżeli Bettine Baker jest dziesięć lat starsza ode mnie, to nie znaczy, że może mnie traktować jak podlotka.

Kiedy pierwsza pacjentka weszła do pokoiku, który Rob przydzielił jej obok swojego gabinetu, Nina odzyskała pogodę ducha. Miała przecież za sobą sześć miesięcy praktyk na różnych oddziałach szpitalnych, w bezpośrednim kontakcie z pacjentami. Teraz znalazła się w podobnej sytuacji, zmieniło się tylko otoczenie, no i była sam na sam z pacjentem.

Gdyby nie wiedziała, co robić, charyzmatyczny Rob jest po drugiej stronie wewnętrznych drzwi, gotów jej wysłuchać i udzielić rady, a w pokoju po przeciwnej stronie dyżuruje pielęgniarka Judith Clark, trzydziestoletnia rozwódka.

- Mam kłopoty z pęcherzem i zrobiłam badania - poinformowała z przekąsem sześćdziesięcioletnia pacjentka, usadowiwszy się na krześle po drugiej stronie biurka. - Czy ma pani doświadczenie w tych sprawach?

- Tak. Myślę, że mogę tak powiedzieć.

- Pani myśli!

- Mam doświadczenie - rzekła Nina z dodającym otuchy uśmiechem. - Praktykowałam na oddziale urologii, a jeżeli zada mi pani pytanie, na które nie będę umiała odpowiedzieć, przyjdzie tu doktor Carslake.

Kobieta zjeżyła się.

- Nie będę rozmawiać z mężczyzną o moim układzie moczowym. Albo pani, albo doktor Baker, ale ona była zajęta.

No pewnie, pomyślała ponuro Nina. Pierwsza pacjentka, i do tego specjalnie wybrana.

- Dobrze - rzekła spokojnie. - Skoro nie życzy sobie pani doktora Carslake'a, nie zobaczy go pani.

Czy teraz powie mi pani, co pani dolega?

- Hm! - mruknęła kobieta. - Powinno chyba być odwrotnie. To pani jest od tego, żeby powiedzieć mi, na co jestem chora.

- Pani mnie źle zrozumiała - tłumaczyła Nina cierpliwie. - Pytam, z czym pani do mnie przysłała. Wspomniała pani o badaniach, ale w pani karcie nie mam żadnych wyników, jedynie kopię listu doktor Baker z prośbą o wyznaczenie wizyty u urologa.

- I kto jest temu winien? - rzuciła ostro pacjentka.

- Jakie robiła pani badania? - spytała Nina.

- Cystoskopię, prześwietlenie nerek i USG.

- Kiedy?

- Pani doktor powinna najpierw spytać dlaczego.

- Nie potrzebuję pytać dlaczego - odparła z tą samą cierpliwością. - Jest to napisane w liście, który doktor Baker wysłała do szpitala. Badanie moczu wykazało obecność krwi. Proszę powiedzieć, kiedy robiła pani te badania.

- W zeszłym tygodniu. Przyszłam po wyniki.

- Zanim do nas dotrą, mogą upłynąć dwa tygodnie - wyjaśniła Nina, dowiedziawszy się wreszcie, o co chodzi. - Kiedy tylko je otrzymamy, lekarz zaprosi panią na wizytę. Zapewne doktor Baker, ponieważ to ona wysłała panią na te badania.

Niewdzięczna pacjentka wstała.

- Może będę wolała panią. Może pani rzeczywiście zna się na rzeczy.

Po jej wyjściu Nina wzniosła oczy do nieba. Oto początek

olśniewającej kariery w wiejskim ośrodku zdrowia. Jak to nieładnie ze strony Bettine, że podesłała jej tę pacjentkę. Wszedł Rob.

- Słyszałem część rozmowy - rzekł przepaszająco. - Nie wiem, jak to się stało, że w pierwszym dniu pracy natknęłaś się na Ethel Platt. Zajmuje pierwsze miejsce na liście pacjentów, z którymi trzeba obchodzić się jak z jajkiem. Dobrze sobie z nią poradziłaś, Nino. Inni będą łatwiejsi.

I miał rację. Matki z ząbkującymi niemowlakami nie miały pretensji, że są przyjmowane przez nową panią doktor. Krzepki parobek, który zranił się w rękę na farmie, nie skrzywił się, kiedy odesłała go na oddział nagłych wypadków w szpitalu. Przyjęła też mnóstwo nosicieli wirusa letniej grypy, która przysparzała tyle dodatkowej pracy lekarzom.

Kiedy poczekalnia opustoszała, Rob oznajmił:

- Zabieram cię na wizyty domowe. Na razie nie chcę, żebyś jeździła sama. Musisz najpierw lepiej poznać okolicę, a poza tym chcę cię zobaczyć w akcji w terenie.

Skrzywiła się.

- Tylko bez wojskowej terminologii, proszę. Tata wciąż jej używa.

Rob roześmiał się.

- Ciągle mu się zdaje, że mieszka w koszarach? Jaki miał stopień? Sierżanta?

Nina wyrzuciła ręce w górę z udaną zgrozą.

- Ależ skąd! Był majorem w Cheshires i nie pozwalała nam o tym zapomnieć.

- Jesteś jedynaczką? - spytał.

- Tak. Moja mama umarła, kiedy miałam jedenaście lat, i jakiś czas potem tata ożenił się z Eloise.

Dość długo mieszkaliśmy w kwaterach wojskowych. Uciekłam do Londynu na studia medyczne.

- Ale otrzymałaś rozkaz powrotu do służby?
 - Czy to aż takie oczywiste?
 - Niestety tak. W przeciwieństwie do nas nie mieszkasz tu z wyboru. Jakie miałaś plany po uzyskaniu dyplomu?
 - Coś bardziej ekscytującego.
 - Na przykład? - spytał. - Pamiętaj, że satysfakcja i inne radosne uczucia płyną raczej stąd, kim się jest, a nie gdzie się jest.
- Szybkim ruchem sięgnął po torbę lekarską.
- Chodź, ani się obejrzymy, jak minie dzień. Ci, którzy czekają na nas i cierpią, nie podziękują nam za zwłokę. Opowiesz mi o swoich ekscytujących planach innym razem.
 - Nie idziesz na lunch z doktor Baker? - Nina spytała niby niewinnie, chcąc się odciąć za zlekceważenie jej marzeń.
 - W ogóle nie będę jadł lunchu i ty też nie, jeżeli zaraz nie wyruszymy. Musimy wrócić na popołudniowy dyżur.
 - Nie mogę pracować bez jedzenia - zaprotestowała. - Mogę znieść pragnienie, brak snu, ale głód... nie! - W tej pracy będziesz musiała się tego nauczyć.
 - Może zacznę przynosić żelazne racje. Rob odrzucił głowę w tył ze śmiechem.
 - No i kto to teraz robi?
 - Niby co?
 - Używa wojskowego żargonu.
 - Widocznie to zaraźliwe - odparła Nina, śmiejąc się razem z nim.
- Trzymał rękę na klamce, puszczając Ninę przodem, i nagle spoważniał.
- Są takie zaraźliwe przypadłości, z których trudno się wyleczyć.
- Patrzył na nią w dziwnym skupieniu. Poczwała, że palą ją policzki. Co on chciał przez to powiedzieć? Czy miał na

myśli Bettine, która machała z jaguara, odjeżdżając sprzed ośrodka do swych wezwań, czy też miało to coś wspólnego z jej osobą?

Tom Blackmore cierpiał na chorobę Parkinsona. Nina nie widziała jeszcze pacjenta w tak zaawansowanym stadium choroby, a kiedy patrzyła na zastygłą twarz i niekontrolowane drżenia, trudno jej było uwierzyć w to, co powiedział o tym człowieku Rob, nim dojechali do położonej na uboczu farmy.

Tom cieszył się niegdyś sławą jednego z najlepszych gospodarzy w okolicy. Był roslym, zdrowym mężczyzną, którego nigdy nie złożyła żadna niemoc.

- Na szczęście miał synów, którzy poprowadzili gospodarstwo - wyjaśnił Rob, kiedy przechodzili przez podwórze. - A żona Mary pielęgnuje go z oddaniem. Teraz jednak doszedł do takiego stanu, że nic już mu nie pomaga. Przez dłuższy czas stosowaliśmy levodopę, ale przestała dawać efekty.

Widzę początki demencji. Zdarzają mu się chwile przytomności umysłu, ale ma upośledzoną mowę i trudno go zrozumieć.

- Ile mu jeszcze zostało?

- Parkinson zabija powoli - odparł cicho, bo właśnie otworzyła im drzwi przysadzista uśmiechnięta kobieta w kwiecistym fartuchu.

Na kuchennym stole stał ruszt pełen gorących bułeczek

i Rob uśmiechnął się, spostrzegając łakomy wzrok Niny. Nie wspomniał jej wcześniej, że żona

Toma zawsze parzy kawę i szykuje poczęstunek dla lekarzy. Kiedy przedstawił Ninę, Mary sięgnęła po wiejskie masło i powiedziała:

- Przygotuję coś do zjedzenia, panie doktorze, kiedy będzie pan badał mojego Toma.

Wchodząc po schodach, rzekł cicho:

- Widzi pani, doktor Lombard, nie będzie pani chodziła głodna.

Farmer obrzucił ich pytającym spojrzeniem, kiedy weszli do sypialni. Nina stanęła z szacunkiem z boku, gdy Rob go badał. Zwróciła uwagę na nieruchomą twarz i inne niepokojące objawy, a gdy zeszli na dół, nie zdziwiła się, że Rob pyta żonę farmera:

- Mary, czy chciałabyś odpocząć jakiś czas od Toma? Może umieścimy go w hospicjum?

Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie. Do tej pory dawałam sobie radę, więc i teraz go nie opuszczę.

- Dobrze, ale pamiętaj, proszę, że wystarczy jeden telefon, gdybyś zmieniła zdanie. .

- Nie zmienię - rzekła cicho, stawiając przed nimi talerz bułeczek.

Kiedy wyszli na dwór, Nina odetchnęła głęboko. W domu było bardzo ciepło, pewnie przez wzgląd na chorego, którego drżące ciało wytwarzało niewiele własnego ciepła.

Ale nie tylko z tego powodu upajała się chłodnym powietrzem. Wspomniała wcześniej żartem, że brak jej miejskich spalin, nie przyznając, że tu na wsi powietrze jest czyste i orzeźwiające jak woda w strumyku, który pluskał u ich stóp.

- Uwważaj! - ostrzegł Rob, gdy znów zaczerpnęła tchu. - Twoje płuca nie przywykły do aż tak czystego powietrza.

- Potrzebuję trochę więcej niż kilku wdechów, żeby się nawrócić - odparła przekornie. Ale kiedy wsiedli do jego samochodu, o wiele mniej prestiżowego niż auto narzeczonej, Ninę ogarnęło dziwne uczucie pełni i harmonii.

Tydzień temu ten człowiek znaczył dla niej tyle co podpis-

na liście, w którym wyznaczał jej termin rozmowy kwalifikacyjnej. Poznała go zaledwie trzy dni temu i... I raptem tak silnie uzmysłowiła sobie jego obecność, że straciła dech. Ale gorsze było to, że on był zaręczony, a ona, harda dziewczyna z miasta, nie zamierzała wykradać go innej. Rob spostrzegł jej minę i spytał:

- Co się stało? Zmęczenie w pierwszym dniu pracy?

- Ależ skąd - odparła żywo. - To odświeżająca odmiana po pracy w szpitalu.

- Naprawdę? Oby tak zostało, choć nie liczyłbym na to.

Nina nie słuchała. Nie miała ochoty na bez troską pogawędkę. Nie chciała wszystkiego o nim wiedzieć. Zaraz, zaraz, Eloise wspomniała, że mieszka nad ośrodkiem. Ciekawe dlaczego? Może jego modernizacja dużo kosztowała. A może ma jakąś utajoną słabość...

Za jakiś czas się żeni. Może oszczędza na dom? Jego wybranka nie wyglądała na taką, której wystarczy skromny domek z dwoma pokojami na piętrze.

- Zdaje się, że mieszkasz nad ośrodkiem - rzuciła od niechcienia. - Czy nie czujesz się przez to aż nazbyt łatwo dostępny?

Na sekundę oderwał spojrzenie od drogi i obejrzał się na nią. Dostrzegła w jego oczach łagodne zdziwienie.

- Owszem, ale to ma także swoje dobre strony. Nie muszę dojeżdżać do pracy. Poza tym tak jest taniej.

- Oszczędzasz przed ślubem? - drążyła.

- Nie tylko dlatego - odparł szorstko, ucinając temat. - Ważniejsza jest następna wizyta. Sara Forester prosiła, żebym do niej zajrzał. Nasza marszandka cierpi na agorafobię i nawet przy drobnej dolegliwości prosi o wizytę domową.

Nina przypomniała sobie małą galerię przy hotelu i spytała z zaciekawieniem:

- Jak w takim razie kontaktuje się z artystami?
 - Muszą do niej przyjeżdżać. Sama nie szuka talentów.
 - Ciekawe, co jej dzisiaj dolega? I czy robimy coś z jej agorafobią?
 - Niewiele możemy pomóc. To zależy głównie od niej. Sara boi się wychodzić z domu od czasu, gdy przeżyła napad w mieście.
 - Biedactwo - rzekła Nina. - A mieszka w takiej zżytej społeczności, gdzie jest pewnie bardzo bezpiecznie.
 - Tutaj też popełnia się przestępstwa. Może rzadziej, bo mniej mieszka ludzi, których można okraść, ale nie myśl, że ta okolica jest całkowicie wolna od rozbojów.
- Właścicielka galerii sztuki, niemłoda nerwowa kobieta, nie wezwała ich z powodu drobnej dolegliwości. Leżała zrana potem z poważną infekcją.
- Zapalenie płuc, Saro - orzekł Robert. - Ponieważ nie ma się kto tobą zaopiekować, muszę odesłać cię do szpitala.
- Kiedy karetka zabrała chorą, powiedział:
- Może po tym przymusowym pobycie wśród ludzi upora się ze swoim problemem. Trzeba zamknąć dom, aż wyzdrowieje.
- Skończyli wizyty domowe późnym popołudniem i Nina znów wspomniała o jedzeniu.
- Tylko o tym myślisz? - spytał z westchnieniem. - Jeśli chcesz, podrzucę cię po drodze do kafejki przed popołudniowym dyżurem.
 - A ty nic nie zjesz?
 - Nie. Zobaczymy się w ośrodku. Vikram ma kłopot z pacjentem. Obiecałem, że to dzisiaj omówimy.
- Rzeczywiście obiecał doktorowi Raju, że pomoże mu w trudnym przypadku, ale nie był to główny powód wykręcenia się od posiłku z Niną. Wcześniej nie miał wątpliwości,

czy przyjąć ją do zespołu, ale teraz, zanim upłynął jeden dzień wspólnej pracy, zaczął się poważnie zastanawiać nad swą decyzją. Nie wątpił w umiejętności Niny. Martwiło go, jak na niego działa. Dostrzegał każdy jej gest. Widział, jak zwilża wargi końcem języka, zanim powie coś oburzającego. Jak idąc, kołysze biodrami pod prostą czarną spódnicą. Jak sterczą jej piersi pod sweterkiem. Jak zielenią się jej duże szczere oczy. Mógłby tak długo wyliczać.

Czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna? - zadał sobie pytanie. Jakiś miłośnik życia w mieście? Sam przecież zaręczył się z kobietą, która jak on kochała wieś. Do diabła! Chyba to nie był jedyny powód związania się z Bettine. Na pewno nie! Była atrakcyjna, sprawdzała się w pracy, miło było z nią być, ale ostatnio ogarnęły go wątpliwości, czy chce, by została matką jego dzieci.

Jedno jest pewne: popełnił błąd, zostając opiekunem Niny Lombard. Częste przebywanie w jej towarzystwie jemu mogło się spodobać, natomiast jego narzeczonej - wręcz przeciwnie.

Gdyby jednak teraz coś zmienił, wywołałby pytania, na które nie chciał odpowiadać. Lepiej zostawić wszystko tak jak jest, utrzymując doktor Lombard w ryzach.

Eloise przygotowała wieczorny posiłek. Nie miała takich mdłości jak poprzedniego dnia. Nina poweselała, widząc, jak nakłada jedzenie na talerze.

Słyszając lekkie kroki pasierbicy wchodzącej do kuchni, Eloise odwróciła się i od razu spytała:

- I jak poszło?

- Dobrze - odparła Nina z uśmiechem. - Zaczęłam od najbardziej nieznośnej pacjentki w całej wsi, ale inni byli

w porządku, a z wizytami domowymi jeździłam z cudownym Robem.

Eloise roześmiała się.

- Uważaj, żebyś przy ojcu nie wyraziła się tak niepoważnie o swoich przełożonych. Zamknąby cię za karę w szklarni. Ciekawe, co zrobiłaby doktor Baker, gdyby cię usłyszała.

- Może zaciągnęłaby go do ołtarza?

- Ludzie mówią, że wcale mu się nie spieszy.

- Od jak dawna jest zaręczony?

- Gdzieś od pół roku.

Wszedł z tupotem ojciec i teraz on spytał, jak minął jej dzień. Kiedy uporowała się z ostrzałem pytań, zasiedli do stołu.

Po kolacji, gdy wszystko zostało uprzątnięte, ojciec i Eloise poszli posiedzieć w ogrodzie, a Nina zaczęła krążyć po domu jak zwierzę w klatce. O tej porze najbardziej brakowało jej miejskiego życia. Eloise wyczuła powód jej niepokoju i zaproponowała:

- Może skoczyłabyś do pubu?

- Royal Venison?

- Nie. Na drugim końcu wsi jest mały pub „Gun and Target”. Tam zbiera się wieczorami najweselsze towarzystwo.

- Nie masz nic przeciwko temu? - spytała Nina, ogarniając spojrzeniem osłabłe ciało chorej.

- Skądże. Peter zostanie ze mną, a zresztą niedługo pójdę spać. Nie chcę, żebyś czuła się uwiązana.

- Obiecuj, że mnie zawołasz, gdybyś w nocy nie czuła się najlepiej - rzekła Nina, przystając z wahaniem w drzwiach.

- Obiecuję - odparła Eloise. - A teraz zmykaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nina była zaskoczona, idąc powoli główną ulicą, że w powszedni dzień wieczorem wieś tętni życiem.

Na dziedzińcu przed hotelem parkowały samochody, a przez wysokie okna widać było grupki ludzi, którzy rozmawiali, trzymając w dłoniach drinki. Odbýwała się widać jakaś feta.

Brzegiem strumienia przechadzali się spacerowicze, a kilku chłopców jeździło po asfaltowej uliczce koło ośrodka zdrowia na nowych bmx-ach.

Reflektory w galerii sztuki, zamkniętej pod nieobecność właścicielki, rozjaśniały mrok na małym placyku przy hotelu. Zamglony księżyc patrolował niebo. Latem, o zmierzchu, Stepping Dearsley nie wyglądało wcale na nudne miejsce.

Wokół „Gun and Target” panował taki ruch, jakiego nie powstydzilby się żaden miejski pub, więc od razu poprawił jej się humor. W nocnym powietrzu huczało od mechanicznej muzyki, a liczni bywalcy obsiedli stoły na kamiennym dziedzińcu. Kiedy zajrzała przez okno, wydało jej się, że nie ma wolnych miejsc.

Już się odwracała, gdy jej wzrok spoczął na znajomym profilu. Rob Carlake siedział w kącie z narzeczoną i z umiarkowanym zainteresowaniem słuchał jej wywodów. Mogę się pożegnać z wieczorem w pubie, pomyślała ponuro Nina. Przecież spędziłam z Robem cały dzień. Na pewno nie

zyczyłby sobie, żebym stała mu nad głową poza godzinami pracy.

Już miała podać tyły, kiedy wpadła na kogoś, kto też zaglądał do środka. Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, a wtedy pomyślała, że do pełnego składu tutejszych lekarzy brakuje tylko doktora Raju.

- Nina! - odezwał się Gavin Shawcross, puszcżając jej rękę. - Już idziesz?

- Tak. Dopiero przyszłam, ale taki tu tłok... No i zauważyłam Roberta Carslake'a.

- I co z tego? - spytał Gavin, ściągając brwi.

- Myślę, że ma mnie dosyć jak na jeden dzień.

- Ale nie można tego powiedzieć o mnie. Akurat zwolnił się stolik na dziedzińcu.

- Postawię ci drinka - rzekł Gavin, wskazując stolik. -Pora, żebyśmy poznali się bliżej.

Chciała odmówić. Czar letniej nocy prysł, kiedy zobaczyła razem kochanków. Co robić? Wrócić do domu, gdzie tata poleruje medale, a Eloise leży w łóżku? Siedzieć tu samej, bez towarzystwa?

Usiadła w końcu, uśmiechając się do Gavina.

- Dziękuję. Rzeczywiście powinniśmy się poznać.

- Jak minął ci pierwszy dzień? - spytał, kiedy przyniósł do stolika butelkę wina i dwa kieliszki.

- Wszyscy mnie o to pytają - odparła ze śmiechem. -Dobrze, dziękuję. Był ciekawy, pełen wymagań i... pouczający.

Spostrzegł jej wahanie i spytał z zaciekawieniem:

- Pouczający? W jakim sensie?

- W różny sposób - odparła wymijająco, nie zamierzając wyjaśniać, że życie wiejskiego doktora okazało się bardziej interesujące, niż przypuszczała, podobnie jak towarzyszący

jej lekarz. W tym momencie ukazał się Rob, którego Bettine trzymała władczo za ramię. Nina zeszywniała. Miała go unikać, a usiadła w takim widocznym miejscu!

Od razu ich zauważył. Twarz mu zastygła, ale podszedł, pociągając za sobą niechętną towarzyszkę.

- Witam. Odprężacie się po ciężkim dniu?

Pytanie było adresowane do obojga, ale Nina wyczuła, że głównie do niej. Uprzedziła Gavina, odpowiadając lekko:

- Trafieś w sedno. Pomyślałam, że brakuje nam tylko doktora Raju.

- Wiedziałaś, że jesteśmy w środku?

- Hm... tak. Zobaczyłam was przez okno.

- I zorientowałaś się, że nie chcemy, żeby nam przeszkadzano - dorzuciła słodko Bettine.

- Uhm - przyznała Nina. - A potem przypadkiem wpadłam na Gavina i dlatego tu jesteśmy.

- Skoro tak, to nie przeszkadzamy - rzekł Rob z nieco sztucznym uśmiechem. - Zatem do jutra.

Bettine szybko pociągnęła swego towarzysza za sobą.

- Ciekawe, co go ugryzło? - zauważył Gavin. - Był dziwnie spięty.

- Nie mam pojęcia - odparła Nina, jakby mało ją to interesowało. - Pomówmy o tobie.

Chętnie spełnił jej prośbę. Kiedy opróżnili butelkę i goście „Gun and Target” zaczęli się rozchodzić, wiedziała już, że jasnowłosy Gavin ma trzydzieści lat, jest stanu wolnego i mieszka w sąsiedniej wsi w nowym osiedlu domów z kamienia. Był pewny siebie i dość urodziwy, choć jakby wyprany z kolorów. Wyobrażała sobie, że ma wiele przyjaciółek, jeżeli można cokolwiek sądzić po taksujących spojrzeniach kobiet.

Mógłby także w niej wzbudzić pewne zainteresowanie,

gdyby nie poznała wcześniej kogoś o wiele bardziej interesującego.

- Odprowadzę cię do domu - zaproponował. - Potem wrócę po samochód.

Uśmiechnęła się, by osłodzić odmowę.

- Nie, ale dziękuję. Tata będzie stróżował u wrót.

- Nie bardzo rozumiem.

- To były wojskowy. Po wpół do dwunastej podpadam pod kategorię „nieobecna bez usprawiedliwienia” - wyjaśniła ze śmiechem. Zostawiła go z rozdziawionymi ustami i zanurzyła się w noc.

W pierwszym tygodniu praktyki poznawała swoich współpracowników. Najmniej miała do czynienia z doktorem Raju, ale kiedy krzyżowały się ich drogi, zza okularów w złotych oprawkach padało na nią łagodne spojrzenie dobrych oczu i doktor pytał uprzejmie, czy już zadomowiła się w ośrodku.

Za każdym razem, kiedy usłyszał jej wesołe zapewnienie, że daje sobie świetnie radę, oddalał się cicho, a jej nie pozostawało nic innego, jak dowieść prawdy swoich słów.

Podejście Gavina do pracy odzwierciedlało jego charakter. Okazywał pacjentom pewność siebie, szybko ich załatwiał i zawsze pierwszy był wolny.

Bettine Baker była inteligentna, opanowana i krytycznie nastawiona do wszystkiego i wszystkich z wyjątkiem Roba, który nie zdradzał, co o tym myśli.

W piątki, po porannym dyżurze, w pokoju przylegającym do sali komputerowej odbywało się spotkanie zespołu. Kiedy Rob zajął miejsce za stołem, Nina pomyślała, że, nie licząc rodziny, z żadnym innym człowiekiem nie spędziła tyle czasu w ciągu jednego tygodnia. Normalnie poczułaby się tym

ograniczona, lecz tym razem było inaczej, chociaż Rob po tym pierwszym pamiętnym dniu zachowywał wobec niej trochę większy dystans. Na drugi dzień po spotkaniu przed pubem potraktował ją tak chłodno, że sama schowała się za ochronnym murem, i tak zostało przez kilka następnych dni.

Przerażająca Ethel Platt pojawiła się znowu, spytała wojowniczo, czy przyszły już wyniki badań, i oznajmiła:

- Przenoszę się do pani. Ta doktor Baker nie ma cierpliwości.

Wotum zaufania zachwiało się w posadach, gdy Nina musiała powiedzieć Ethel, że nadal nic nie wie. Pacjentka opuściła gabinet z miną tak chmurną, że gasiła blask słońca. Ale to już należało do przeszłości, a teraz pracownicy zebrali się, by omówić sprawy bieżące. Na górze pozostała na straży tylko jedna rejestratorka.

- Ile jeszcze potrważą prace remontowe? - spytała Barbara Walker. - To się ciągnie bez końca.

- Tak - przyznał Rob. - Malarze skończyli tu na dole, odnowili korytarz na górze, ale zostały im jeszcze pokoje. Niestety, nie uwolnimy się od zapachu farby w najbliższym czasie. - Przeniósł wzrok na siedzącą naprzeciw zielonooką dziewczynę i uśmiechnął się. - Nasza praktykantka może zaświadczyć, że farby u nas nie brakuje.

Nina odwzajemniła uśmiech. Chłód, który rozdzielał ich w ciągu ostatnich dni, ulotnił się. Ich spojrzenia zetknęły się - tę chwilę, brzemienią w obietnice, przerwała Bettine.

- Na pewno mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Czy możemy przejść do tego, co nas czeka w przyszłym tygodniu?

- Myślę, że w poniedziałek Nina powinna pomóc ci w poradni prenatalnej - odrzekł Rob. - Tobie będzie lżej,

a Nina będzie mogła przyjrzeć się z bliska, jak prowadzone są nasze poradnie.

Doktor Baker wzruszyła wąskimi ramionami.

- Jak sobie życzysz, Rob. Oby tylko było mi lżej. Nina spojrzała na nią twardo. Co ona sobie myśli?

Ze

praktykantka będzie stała jak manekin? Pracowała trochę na oddziale położniczym w londyńskim szpitalu i bardzo dobrze jej szło. Jeżeli będzie robić specjalizację, to właśnie w położnictwie.

Nawet jeśli Rob wyczuł jej zdenerwowanie, nie zamierzał opowiadać się po niczyjej stronie.

- We wtorki Gavin przejmuje poradnię dla astmatyków - ciągnął - a Vikram poradnię psychiatryczną, która jest czynna co dwa tygodnie, ale na razie lepiej, żebyś nie brała w tym udziału.

Jeden dzień w tygodniu spędzisz na kursie prowadzonym przez Wydział Medycznych Studiów Podyplomowych, więc nie będziesz miała dużo wolnego czasu.

- Innymi słowy, nie będę miała okazji napsocić - powiedziała, posyłając uśmiech Gavinowi.

- Otóż to - rzekł cierpko Rob.

Po tych ustaleniach przeszedł do spraw ogólnych, a w chwilę potem rozległo się pukanie do drzwi i wszedł niski siwy mężczyzna. Nina spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Nasz księgowy, John Burton, Nino. Jeżeli nie jesteś zainteresowana analizą finansową, możemy cię już zwolnić.

Posłusznie wstała. Wyglądała bardzo szczupło w beżowych spodniach i ciemnozielonej jedwabnej bluzce, podkreślającej rudość włosów.

- Może pojedę do kilku twoich wezwań, dopóki trwa zebranie? - zaproponowała i od razu tego pożałowała.

- Czemu nie? Upewnij się w rejestracji, czy nie ma czegoś zbyt trudnego. Jeżeli będzie jakiś problem, zadzwoń.

- Dobrze.

- A więc ruszaj. Dogonię cię gdzieś po drodze. Razem z nią wyszły rejestratorki i pielęgniarki, a lekarze

zostali z księgowym i Margaret Gray, kierowniczką ośrodka. Kiedy wyszły na parter, Michelle Thomas, najmłodsza rejestratorka, która została na straży, oznajmiła:

- Doktor Lombard, minęła się pani z Ethel Platt, która przyszła dowiedzieć się o wyniki badań.

- No to miałam szczęście! - rzekła Nina ze śmiechem, a potem spytała już na poważnie: - Jeszcze nie przyszły?

Dziewczyna potrząsnęła głową i Nina poczuła ukłucie niepokoju. Ethel wyraźnie martwiła się, co mogą wykazać. Nie zaszkodziłoby zadzwonić do szpitala.

- Czy mogłabyś dopilnować, żeby przysłano je jak najprędzej, Michelle? - poprosiła.

Wychodząc z zebrania, pomyślała, że to ulga uwolnić się od zimnego spojrzenia Bettine, a nawet i bez tego byłaby szczęśliwa, że uciekła od roztrząsania nieciekawych danych. Wiedziała, że Bettine ucieszyła się, oglądając jej plecy, a Robowi nie zależało, by mieć ją pod ręką, jednocześnie zaś wyczuła, że Gavin wolałby, by została, chociaż z powodów nie związanych z prowadzeniem ośrodka zdrowia.

Od tego wieczoru, kiedy gawędzili w pubie, często do niej zaglądał i dwa razy zaproponował spotkanie. Nie okazała zainteresowania. Nie była pewna, czy słusznie, ponieważ Gavin był atrakcyjny i wygadany. Gdyby zaczęła się z nim umawiać, miałyby trochę rozrywki, a Eloise ucieszyłaby się, że znalazła sobie towarzystwo. Ale czy pragnie zadawać się z kolegą z pracy, zanim stanie mocno na własnych nogach?

Odpowiedź brzmiała: „tak, ale z innym”, a te fantazje prowadzą donikąd. Przynajmniej póki Rob ma narzeczoną.

Było kilka wezwań, do których normalnie pojechałaby

z Robem. Chcąc mu pokazać, że daje sobie radę, wyruszyła bezzwłocznie pod pierwszy adres. Młoda kobieta, która otworzyła jej drzwi, wyglądała okropnie. Była zaczerwieniona i zanosila się kaszlem. Nie mogła złapać tchu, więc zaprosiła Ninę gestem do środka, a kiedy atak kaszlu minął, szepnęła ochryple:

- Przepraszam, że wezwałam pana, ale czuję się tak źle, że nie miałam siły przyjść do ośrodka.

Nina osłuchiwała chorą. Po badaniu rzekła:

- Proszę się nie martwić. Dobrze pani zrobiła, prosząc o wizytę domową. To grypa, a w poczekalni mogłaby pani pozarażać innych pacjentów. Jest pani na granicy zapalenia płuc. Przepiszę antybiotyki, ale jeżeli w ciągu najbliższych dni płuca nie zaczną się oczyszczać, proszę nas wezwać. Proszę przyjmować dużo płynów i leżeć w łóżku.

Po wyjściu od pacjentki Nina odetchnęła głęboko. Jedna załatwiona, zostało pięć. Ta kobieta miała objawy bardzo podobne do objawów Sary Forrester, właścicielki galerii sztuki, tyle że nie aż tak poważne. Wystarczyły jednak do postawienia diagnozy grypy.

Następnie miała udać się na pocztę, gdzie matka właściciela czekała na rutynową kontrolę licznych schorzeń związanych z wiekiem, zanim jednak tam dotarła, dostała przez komórkę wezwanie z hotelu, gdzie gość miał bóle klatki piersiowej. Recepcjonistka w Royal Venison uśmiechnęła się z ulgą.

- To gość z pokoju numer dwadzieścia pięć, pani doktor - rzekła. - Wyszedł dziś rano na spacer i czuł się dobrze, ale kiedy wrócił, złapały go bóle i poprosił o wezwanie lekarza.

- Dobrze - rzekła Nina, mając nadzieję, że w jej głosie słychać spokój i pewność siebie. - Proszę wskazać mi drogę.

Po krótkim badaniu stało się jasne, że to atak serca, na co

wskazywały ostry ból pośrodku klatki piersiowej, trudności z oddychaniem i zimna lepka skóra.

Bardzo niepokojące objawy, choć mężczyzna, czterdziestolatek przy kości, wyglądał zdrowo.

- Dzwonię po karetkę - rzekła cicho do kierownika hotelu, który nie odstępował jej na krok. - Trzeba zawieźć chorego na kardiologię. Podejrzewam atak serca.

Zadzwoiła przez telefon przy łóżku.

- Proszę zachować spokój - rzekła łagodnie do chorego. - Wysyłam pana do szpitala. To lekki atak serca.

Mężczyzna pokiwał głową, z trudem chwytając powietrze.

- Tak właśnie myślałem - rzekł. - A przecież przyjechałem na urlop i dużo chodzę. Czy jest coś zdrowszego?

Nina uśmiechnęła się gorzko.

- A to? - spytała, wskazując pełną popielniczkę i pustą butelkę po winie.

Pacjent zdobył się na nikły uśmiech.

- Pani doktor uważa, że to przez używki?

- Na pewno nie pomogły. Kierownik hotelu spojrział na zegarek.

- Kiedy przyjedzie karetka? - spytał niespokojnie.

Nie chce, żeby ktoś umarł w pokoju hotelowym, pomyślała Nina. Antyreklama. Ale przecież to nie jest zatrucie pokarmowe.

Po kilku minutach obawy kierownika zostały zażegnane. Chorego zabrano do szpitala, a Nina przyjęła zaproszenie na kawę, którą podano na tarasie nieopodal paradujących pawi. Szybko ją wypila. Przypomniała sobie, jak niechętnie odnosił się Rob do przerw na posiłki, i pomyślała, że na pewno spojrzalby na nią krzywo, gdyby ją tu znalazł. Ale przecież nie mógł jej tu wysledzić.

Wezwanie do hotelu było pilne,

poza listą wizyt. Podobnie jak Ethel Platt, którą zamierzała mimo wszystko odwiedzić w jej własnym domu.

- A więc nareszcie przyszły - mruknęła pani Platt z kwaśną miną, kiedy zobaczyła Ninę pod swoimi drzwiami.

- Niestety, jeszcze nie, pani Platt - odparła Nina z podbijającym serca uśmiechem. - Czy mogę wejść na chwilę?

Kobieta cofnęła się niechętnie.

- Tak, chociaż nie wiem po co.

Nina usiadła ostrożnie na sofie z końskiego włosia, która kłuła ją przez spodnie, i wyjaśniła:

- Przed wyjściem poprosiłam rejestratorkę, żeby zadzwoniła do szpitala. Dostaniemy wyniki za dwa dni, więc chciałam o tym panią powiadomić, żeby nie stresowała się pani czekaniem.

- Jestem zestresowana, jeżeli to znaczy „zamartwiam się na śmierć” - odparła ostro pani Platt. - Ale nie śmierci się boję, tylko tego, co stanie się z moimi kotami, kiedy umrę.

- Nie sądzi pani, że takie mroczne myśli są cokolwiek przedwczesne?

Ethel nie dała się tak łatwo pocieszyć.

- Któregoś dnia i tak to się stanie, prawda? Gdybym wiedziała, że dostaną się w dobre ręce, umarłabym szczęśliwa.

- Ile ma pani kotów? - spytała ostrożnie Nina.

- Cztery. Tiddles, Topsy, Toby i Titmarsh - wymieniła czule.

- Proszę posłuchać - rzekła Nina ze zdecydowaniem wiedząc, że potem będzie tego żałować. - Jeżeli dzięki temu' poczuje się pani lepiej, obiecuję, że zaopiekuję się dwoma kotami.

Ethel uśmiechnęła się - pierwszy raz.

- To bardzo ładnie z pani strony, pani doktor. Od razu mi ulżyło. - Spoważniała. - Ale co z pozostałymi dwoma?

Rozległ się dzwonek do drzwi i kiedy Ethel poszła je otworzyć, Nina usłyszała głos Roba. W chwilę potem wkroczył niezadowolony do małej bawialni.

- Doktor Carslake weźmie drugie dwa, prawda? - powiedziała z przyjaznym uśmiechem.
- Co wezmę? - spytał ponuro.
- Pani Platt martwi się, kto zajmie się jej czterema kotami, gdyby coś jej się stało - wyjaśniła Nina.
- I? - spytał przez zęby.
- Obiecałam jej, że wezmę dwa, gdyby zaszła taka konieczność.
- I? - powtórzył z nie mniejszą złością.
- Pomyślałam, że chętnie weźmie pan drugie dwa. To by uspokoiło panią Platt.
- To prawda - przytaknęła gorąco pani Platt.

Kiedy Rob zobaczył wyraz jej twarzy, ugryzł się w język i nie powiedział Ninie Lombard, by pilnowała swoich spraw i nie wtrącała się do jego życia. Obiecał sobie, że powie jej to później, nie przy zmartwionej właścicielce kotów.

- Chyba mógłbym to zrobić, Ethel - rzekł, siląc się na uprzejmy ton. - Mam jednak nadzieję, że nie zajdzie taka konieczność. A gdyby zaszła, czy życzyłyby sobie pani, żeby pupile mieszkały w pokoju na piętrze?

Uśmiechnęła się... po raz drugi.

- Może wtedy będzie pan miał żonę, ładny dom i dzieci, które chętnie się pobawią z moimi maluchami.
- Może istotnie tak będzie - rzekł sztywno i dał do zrozumienia, że musi już iść razem z Niną.
- Zapiszę wam je w testamencie - zawołała za nimi Ethel.
- Po moim trupie! - warknął wściekły Rob, kiedy wyszli na chodnik.
- Raczej po trupie Ethel - odparła Nina ze śmiechem.

- Bardzo śmieszne! Równie dobrze się bawiłem, usiłując cię odnaleźć. Jak możesz robić samowolne wypadki w czasie wizyt? Pani Platt nie było na liście. Gdzie u diabła podzie-wałas się po pierwszej wizycie? Byłaś już na poczcie?

- Nie, nie byłam - odparła hardo.

- A to dlaczego?

Nie miała zamiaru opowiadać mu, gdy był zły, o wezwaniu do hotelu. Może nie jest wcale godzin jej westchnień.

- Właśnie teraz miałam się tam udać.

- No tak! Pewnie powinienem być ci za to wdzięczny - rzucił, wciąż zły. - Co ty sobie myślisz, że to wesołe miasteczko? Ze możesz odwiedzać, kogo chcesz, i na dodatek narażać mme na odziedziczenie dwóch kocurów?

- Nie lubisz kotów?

- Lubię, ale wolałbym sam je wybrać. A nie, żeby jakaś samowolna praktykantka decydowała za mnie!

- Wobec tego przepraszam... za wszystko - rzekła pozornie potulnie. - Za to, że zareagowałam na nagłe wezwanie do podejrzanego o atak serca w hotelu. Za to, że starałam się uśmierzyć lęki Ethel Platt związane z badaniami. A na koniec za to, że umieści cię w swoim testamencie.

Zanim skończyła, Rob zaczął się mienić na twarzy. Nie dając mu dojść do słowa, spytała łagodnie:

- Nie mam wykazywać się inicjatywą?

- Masz się wykazywać. Gdyby zawiadomiono mnie o wypadku w hotelu, nie ganiałbym jak głupi po ulicach żeby cię znaleźć.

- Może wiadomość dotarła po twoim wyjściu.

- Możliwe. Jesteś coś za sprytna - rzekł z pretensją, lecz gniew już się w nim wypalił. - Przepraszam, że byłem taki zgryźliwy - dodał cicho - ale zdenerwowałem się jeszcze przed wyjściem.

- Przez kogo?
- Nieważne. Dokończmy ten objazd, dobrze? Nino...
- Tak?
- Nie żałuję, że przyjąłem cię na praktykę. Wniosłaś świeży powiew.

Rozchyliła usta, zalśniły jej zielone oczy.

- Myślę, że wszyscy tak cię widzimy - ostudził ją.
- Z wyjątkiem doktor Baker. Ona tak mnie nie widzi.
- Ach, Bettine. Lepiej zmieńmy temat.

Stali na głównej ulicy, na chodniku przed domem Ethel, widoczni dla każdego przechodnia, lecz ona o to nie dbała. Powiedział jej przecież, choć nie wprost, że ją lubi. Zrobiło jej się tak przyjemnie, że pocałowała go w policzek.

- Dziękuję za zaufanie, doktorze Carslake - rzekła z ustami przy jego policzku. - Zakładam, że ten świeży powiew, do którego mnie porównałeś, jest podobny do wiejskiego powietrza.
- Bez wątpienia - odparł wesoło. - Czy możesz odsunąć się, żebym nie zrobił czegoś, czego potem pożałuję?

Usłyszeli podniesione głosy dobiegające z ośrodka.

- Co się dzieje, Vikram? - spytał Rob.
- Nie jestem pewien - odparł doktor Raju. - Zdaje się, że Bettine poróżniła się z Gavinem.
- Ach tak.

Nina spostrzegła, że nie draży temat. Nie chciał ciągnąć kolegi za język. Na pewno sam zamierzał dojść prawdy. Czuła instynktownie, że będzie w swoich sądach sprawiedliwy. Nagle Bettine wybiegła do samochodu i odjechała, zanim Rob zdołał cokolwiek powiedzieć. Po rozmowie z Gavinem zbył pytające spojrzenie Niny krótkim wyjaśnieniem:

- Gavin mówi, że to była drobna sprzeczka, która wymknęła się spod kontroli.
- Sądząc po odgłosach, to było coś więcej - zauważyła.
- Oszczędź mi uwag, Nino - rzekł ze znużeniem. - Poczekalnia jest pełna, aja muszę coś jeszcze załatwić. Potem chcę spędzić spokojny weekend i pozbyć się uczucia, że gonię w piętke. -
Wychodząc, zatrzymał się i spytał z cieniem uśmiechu: - Jak wabiły się te koty?

- Tiddles, Topsy, Toby i Titmarsh.

- Uh! - jęknął. - Widzę, że musimy utrzymać Ethel Platt w dobrym zdrowiu.

Z twarzą zaciętą i ponurą Rob maszerował z boczem wzgórza do największego domu w okolicy. Przyświecała mu jedna myśl. Musi dojść do porozumienia z Bettine. Nie mogą dłużej tego ciągnąć. Po pierwsze wcale jej nie kochał, a po drugie...

Potrząsając głową powiedział sobie, że to drugie to tylko szaleństwo letnich dni, nic więcej.

Zachowanie narzeczonej w ośrodku było kroplą, która przebrała miarę. Przede wszystkim jednak nie zamierzał tolerować awantur między partnerami w miejscu pracy. A kłótnia nie wybuchła z winy Gavina. Nie zastał jednak Bettine. Widocznie poszła gdzieś rozładować napięcie. Jej młodszy brat, Miles, oderwał się od Internetu i poinformował go:

- Wybrała się na konną przejażdżkę.

- A kiedy wróci? - spytał Rob.

- Nie wiem - odparł młodzieniec ze wzrokiem wbitym w ekran.

- Zaczekam - rzekł i usiadł przy oknie. Postanowił czekać aż do skutku.

Dopiero po dwóch godzinach usłyszał stukot kopyt na

bruku, a kiedy wyrzął przez okno, zobaczył, że Bettine nie jest sama. Towarzyszył jej Keith Blackmore, najstarszy syn właściciela największej farmy w okolicy.

Keith zsiadł pierwszy, podszedł do drugiego konia, by pomóc zsiąść towarzyszce. Zamiast jednak puścić ją, kiedy stanęła na ziemi, krzepki farmer przytrzymał ją w objęciach i pocałował. Trwało to wystarczająco długo, żeby Rob zobaczył wszystko w innym świetle. Bettine nie odepchnęła barczystego farmera - wręcz przeciwnie nawet - a to musiało coś znaczyć.

Kiedy Keith odjechał w dół wzgórza, Bettine weszła do domu rozanielona. Uśmiech zadowolenia znikł z jej twarzy, gdy zobaczyła czekającego w holu Roba.

- Udana przejażdżka? - spytał zimno.

- Mm... tak. Na szczytach było ślicznie. Od jak dawna tu jesteś?

- Dwie godziny. Widziałem, w jakiej jesteś komitywie z synem Toma Blackmore'a.

Wzruszyła ramionami, jakby to, co mówi Rob, nie miało większego znaczenia. Ten gest przesądził sprawę.

- To był tylko przyjacielski całus - rzekła, bagatelizując problem.

- Rozumiem. A więc nie miał znaczenia? W takim razie przekonamy się, jak ważne dla ciebie jest to, co ja mam do powiedzenia.

- Co takiego? - spytała.

- Między nami koniec, Bettine - rzekł cicho. - Oboje wiemy, że popełniliśmy błąd, więc zamknijmy ten rozdział.

Opadła na najbliższe krzesło i wbiła wzrok w dywan.

- Jeżeli odwołamy zaręczyny, ośmieszę się przed wszystkimi - rzekła po dłuższym milczeniu. -

Ludzie pomyślą, że mnie rzuciłeś.

- I tylko tym się przejmujesz? - spytał z niedowierzaniem. - Nie żal ci tego, co mogliśmy stworzyć? Doskwiera ci tylko myśl, że ucierpi twoja duma? Odchodzę - oznajmił. - Teraz możesz ciągnąć dalej to, co zaczęłaś z Keithem. Odziedziczy farmę, kiedy choroba Parkinsona zmoże jego ojca, a wtedy będzie o wiele lepszym kaskiem niż lekarz, który pakuje pieniądze w wiejski ośrodek zdrowia.

Chciała wstać, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

- Możesz siedzieć. Sam znajdę drzwi.

Kiedy potem wracał myślami do tej chwili, nie było w nim cienia żalu. Ich związek zmarł śmiercią naturalną. I stało się to jeszcze zanim poznał zielonooką kusicielkę.

Bettine musi pogodzić się z tym, że to już koniec. On w każdym razie poczuł wielką ulgę i na resztę dnia odsunął od siebie wszelkie myśli o Ninie Lombard.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eloise poczuła się źle w piątek wieczorem i Nina, choć sama była lekarzem, jak każdy człowiek wpadła w przygnębienie, że ktoś, kogo kocha, jest w tak złym stanie.

Do tej pory Eloise dość dobrze znosiła chemioterapię. W czasie ostatniego pobytu w szpitalu, jeszcze zanim Nina przyjechała do domu, badania wykazały pewną poprawę, ale teraz nastąpiło nagłe pogorszenie. Zmieniając po raz czwarty pościel i pomagając chorej wygodnie się ułożyć, Nina pomyślała z rozpaczą, że Eloise cierpi jeszcze na coś innego.

Dostrzegła objawy grypy, która zmożła połowę mieszkańców wsi, ale Eloise cały czas wymiotowała, a zrozpaczona Nina widziała już pacjentów w takim stanie w ostatnim stadium raka. Ojciec był bezużyteczny. Wciąż tylko parzył mocną herbatę, którą uważał za panaceum, i przygadywał:

- Weź się w garść, kobieto. Masz jeszcze w sobie dużo sił.

Kiedy przez firanki zaczęło sączyć się światło dnia, Nina nadal nie mogła zebrać się na odwagę, by zadzwonić do Roba. Poprzedniego dnia głos miał taki, jakby zamierzał wyłączyć się z pracy na czterdzieści osiem godzin. Jak zareaguje, jeżeli naruszy jego prywatność podczas weekendu? Przecież jest lekarzem, do Ucha, myślała zdesperowana. Jeśli Eloise umrze, nigdy sobie nie wybaczysz, że nie zwró-

ciłaś się o pomoc do kogoś bardziej doświadczonego. Możesz zadzwonić do innego lekarza, podpowiedział słodki głos rozsądku. Ale ona nie chciała innego.

- Tak, kto mówi? - spytał zaspanym głosem Rob.

- Nina.

- Nina! - wykrzyknął. - Na litość boską! Wiesz, która godzina? Nawet ptaki jeszcze śpią. Czego chcesz ode mnie o tej porze? Mało mieliśmy czasu na rozmowy przez cały tydzień?

- Rob! - przerwała łamiącym się głosem. - Proszę, pozwól mi powiedzieć. Z Eloise jest bardzo źle i nie wiem, co to jest. Czy to rak, czy ta grypa... a może jeszcze coś innego.

Po chwili milczenia Rob rzekł spokojnie:

- Już się ubieram i zaraz u ciebie będę.

Poczuła taką ulgę, że nogi się pod nią ugięły. Zanim jednak zdążyła mu podziękować, usłyszała, jak mówi do kogoś:

- Posuń się, leniuchu, muszę wstać.

Serce jej zamarło. A więc nie był sam. Wyciągnęła go z łóżka, a nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby odgadnąć, z kim leżał.

- Dziesięć minut, Nino - obiecał, więc podziękowała i odłożyła powoli słuchawkę.

Słyszając jego kroki na schodach, ujęła wiotką rękę Eloise.

- Przyszedł doktor Carlslake, kochanie - powiedziała. Macocha kiwnęła głową. Była tak słaba, że nie mogła

wydobyć głosu. Nina zmówiła cichą modlitwę. Oby to nie był rak, modliła się. Ale jeśli to nie rak, to co jest przyczyną tak złego stanu Eloise?

Rob miał bardzo poważną minę, kiedy zbadał chorą.

- Muszę cię odesłać do szpitala na onkologię, Eloise - rzekł łagodnie. - Nie sędzę, żeby to był rak.

Raczej ten szalejący wirus grypy, ale lepiej nie ryzykować. Chemiote-

rapia osłabiła twoją odporność na infekcje i, niezależnie od przyczyny tego nagłego pogorszenia, potrzebujesz leczenia szpitalnego.

Chociaż raz ojciec nie pośpieszył z irytującymi banałami. Nina objęła go. Całkiem zapomniał o dumnej wojskowej postawie. Przygarbił się ze zmartwienia i wyglądał bardzo staro.

- Pojadę za wami - powiedział Rob, kiedy przeniesiono Eloise do karetki, a za nią weszła Nina i jej ojciec.

- Czy to konieczne? - rzekła nieśmiało, jakby chciała go od tego odwieść. - I tak czuję, że nadużyłam twojej cierpliwości.

Kierowca karetki czekał.

- Proszę ruszać - rzekł do niego Rob. - Pojadę tuż za wami.

W sobotę po południu onkolog potwierdził, że rak Eloise jest stabilny. To grypa przypuściła ostry atak na osłabiony organizm.

- Zatrzymamy panią Lombard tak długo, aż jej stan się poprawi - poinformował lekarz. - Potrzeba czasu, żeby oczyściły się płuca, musimy też być pod ręką na wypadek, gdyby powróciły wymioty. Może pani być spokojna, rak pozostaje pod kontrolą.

Patrząc na bladą Ninę i skulonego ojca, rzekł do Roba:

- Doktorze Carslake, proszę zawieźć tych zmęczonych ludzi do domu. Pani Lombard śpi. Mogą odwiedzić ją później.

Rob wziął Ninę pod rękę.

- Chodź, Nino. Jesteś wyczerpana. Posłuchaj pana doktora. - Nie dając jej czasu na protest, wypchnął ją na korytarz.

W drodze powrotnej spytała omdlałym głosem:

- Czy nikt nie będzie się martwił, gdzie się podziewasz? Wyciągnęłam cię z łóżka o piątej rano.
- Nie martw się o mnie - odparł ze spojrzeniem wbitym w drogę. - Ktoś zaniepokojony, co się ze mną dzieje, będzie musiał szukać mnie aż do skutku.

Żadne z nich nie wymieniło imienia, ale oboje wiedzieli, o kim mowa. Ulegając chęci dopełnienia czary goryczy, Nina rzekła:

- Przynajmniej wiedziała, dokąd się wybierasz o tak wczesnej porze. Słyszałam, jak do niej mówisz. Tym razem oderwał na chwilę wzrok od drogi.
- Owszem, słyszałaś. Mówiłem do Zacky, mojego border teriera, który śpi na mnie jak na poduszce.
- A więc nie... - Nie dokończyła. Była okropnie wścib-ska i mógł jej to wytknąć. -
- Z Betrine? Nie - rzekł krótko. I nigdy więcej nie będę, pomyślał ponuro.
- Dziękuję za pomoc - wydukał Peter Lombard, kiedy Rob, odprowadziwszy ich do domu, zbierał się do odejścia. - Wzorowo spełniony obowiązek.

Rob i Nina wymienili rozbawione spojrzenia, a Nina pomyślała z ulgą, że ojciec dochodzi do siebie, skoro znów wraca do wojskowego żargonu. Już lepsze to niż starcze przygnębienie.

- Wiem, że nie muszę pytać, czy wybierasz się dziś do szpitala - rzekł Rob, kiedy odprowadzała go do drzwi.
- Wybieram się, ale namówię tatę, żeby został w domu. Ma dość jak na jeden dzień.
- Zawiozę cię, jeśli chcesz.

Kuszająca propozycja. Jego podtrzymująca na duchu obecność bardzo by jej pomogła, ale przecież ten mężczyzna należał do innej, a ona coraz bardziej na nim polegała.

- Dziękuję za propozycję, ale już dosyć mi pomogłeś - powiedziała. - Dojadę tam moim mini i nie

zostanę długo, chyba żebym miała powód do obaw.

Odrzucając jego propozycję, Uczyła po cichu, że ją ponowi, lecz tego nie zrobił.

- Skoro tak sobie życzysz - odparł. - Ale pamiętaj, jestem niedaleko, gdybyś mnie potrzebowała.

- Nie zapomnę - obiecała.

Gdy wsuwał się na fotel kierowcy i miał odjechać, pomyślała, jak dobrze byłoby, gdyby zabrał ją do siebie i przytulił... nie namiętnie, ale ciepło, by ją pocieszyć.

Nina dzieliła czas między szpital a dom. Kiedy Rob zadzwonił w niedzielę rano i spytał o Eloise, powiedziała, że udało się zatrzymać wymioty i antybiotyki zaczynają działać.

- Więc dajesz sobie radę? - upewnił się.

Tak i nie. Radziła sobie, podtrzymywała Eloise na duchu, jak tylko mogła, nie krzywiła się na dziwactwa ojca, zachowywała godny podziwu spokój. Tego się wszyscy po niej spodziewali, bo przez całe studia dawała sobie radę bez pomocy. Ale teraz było inaczej - czuła się biedna, opuszczona, dziwnie wytrącona z równowagi.

Twarda dziewczyna z miasta nie była wcale taka twarda. Zdziwiła się, że jest aż tak delikatna. A może po prostu znalazła się w sytuacji, z którą nie mogła się uporać?

Co to za tajemna siła każe mi krążyć w pobliżu tej nowej lekarki? - zadał sobie pytanie Rob w sobotę wieczorem.

Kiedy zadzwoniła do niego bladym świtem, znikła gdzieś pewna siebie młoda dama. Niepokój Niny wzbudził w nim czułość. Jakże kochała kobietę, która zastąpiła jej matkę wtedy, kiedy potrzebowała opiekuńczych skrzydeł, a teraz, nie

mogąc ulżyć drogiej osobie w cierpieniach, zadzwoniła do niego. Bez wahania pośpieszył z pomocą, a kiedy wrócił do pustego mieszkania, pomyślał, że musi uważać.

Nie jest dobrze, kiedy członkowie zespołu lekarskiego zbliżają się do siebie prywatnie. On i Bettine tak zrobili i pomylili się. A teraz odważna dziewczyna o pięknych zielonych oczach i sprawnym umyśle wtargnęła w jego życie. Może powinien ją zachęcić, by przeniosła się gdzie indziej?

Eloise wróciła do domu i wyglądała okropnie. Spędziła w szpitalu tydzień, ale musiała jeszcze dojść do siebie po grypie.

- Może pojedziecie na urlop? - zaproponowała Nina z troską. - Słońce i morskie powietrze dobrze wam zrobią. Najlepiej do pensjonatu dla rekonwalescentów.

- Bardzo chętnie, kochanie - odparła Eloise rozmarzona.

- Poproszę Petera, żeby coś znalazł. Ale co z tobą? Nie będziesz samotna?

- Nie martw się o mnie - odparła Nina z uśmiechem.

- Ty jesteś najważniejsza. Szalałam z niepokoju, kiedy byłaś taka chora.

- Wiem - odparła cicho Eloise. - Rob Carlslake powiedział mi o tym, kiedy przyszedł mnie odwiedzić.

- Kiedy? - spytała zaskoczona.

- Był parę razy. Dziwne, że nic ci nie powiedział.

Ja też się dziwię, pomyślała Nina ponuro. Może nie chciał iść do szpitala razem ze mną. Od tamtej pory, kiedy pośpieszył z pomocą, trzymał ją na dystans, a to... bolało.

Peter i Eloise posłuchali rady córki i pojechali na dwa tygodnie do pensjonatu w Fylde nad Morzem Irlandzkim, zostawiając Ninę samą w dużym białym domu na końcu wsi.

Dni jakoś mijały, bo nie miała ani jednej wolnej chwili, ale wieczorem nogi same niosły Ninę do pubu. Teraz właśnie minęła placyk, przy którym mieściła się galeria sztuki, wiedząc, że jej właścicielka wróciła już ze szpitala.

Nieco dalej ukryta za firankami Ethel Platt cieszyła się nowiną, że nie jest poważnie chora. Krew pojawiła się w moczu na skutek infekcji, którą powinny rozpedzić antybiotyki. Mimo to uzupełniła testament o dodatkowy zapis.

W pubie na Ninę zawsze czekał Gavin. Najbardziej zależało jej na pogawędce, a Gavin był miłym kompanem.

- Jak poszło w poradni prenatalnej? - spytał w piątek.

- Nieźle jak na praktykantkę - odparła niedbale.

W poprzedni poniedziałek, kiedy miała po raz pierwszy asystować Bettine, Rob zwolnił ją z poradni, domyślając się, że będzie chciała każdą wolną chwilę spędzić z Eloise w szpitalu. Ponieważ macocha powoli wracała do siebie, oczekiwano od Niny, że nadrobi stracony czas, dlatego w ostatni poniedziałek stawiała się przed Bettine i przyszłymi matkami.

Poradnię organizowano w pokoju pielęgniarek, z pomocą miejscowej położnej i pielęgniarki społecznej. Kiedy Nina tam weszła, wszystko było przygotowane. Obok papierowych prześcieradeł leżał niezbędny sprzęt: szczypce do opatrunków, szkiełka, lubrykant, wziernik. Położna obdarzyła ją ciepłym uśmiechem, a Bettine powitała się dość przyjaźnie. Temperatura opadła, kiedy zajrzał Rob.

- W porządku, Nino? - spytał. - Gotowa do boju? Posłała mu pewny siebie uśmiech.

- Tak - odparła. - Wszystko w porządku, dziękuję. Wcale nie było w porządku. Od biedy można powiedzieć,

że znośnie. Nadal był takim jak na początku, miłym i energicznym opiekunem praktyki, ale wyczuła, że woli mieć z nią

jak najmniej do czynienia, a organizacja pracy w ośrodku nie bardzo pozwalała na ograniczenie kontaktów. Z tego powodu przyjął postawę chłodnej rezerwy, ona zaś, aby nie pokazać, jak to ją boli, postępowała tak samo.

Dziwna rzecz, że równie chłodno odnosił się do Bettine. Nie okazywał jej uczuć, aż obudziło to wątpliwości Niny.

Do przychodni przyszło dziesięć kobiet w różnym stadium ciąży. Nieźle, pomyślała Nina, dodając w duchu złośliwie, że może mają tu więcej czasu na figle.

- Dwie ciężarne są nowymi pacjentkami - wyjaśniła Bettine. - Przyjmiemy je w pierwszej kolejności. Zajęły się każda swoją pacjentką. Zanim kazały im się rozebrać, wypytały je szczegółowo o przebyte wcześniej choroby i ciąży.

Młoda matka, z którą rozmawiała Nina, spodziewała się drugiego dziecka i była bardzo niespokojna.

- Pierwszy poród był długi i ciężki, skończył się cesarskim cięciem - wyjaśniła. - Pani doktor, czy teraz będzie tak samo?

- Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę najpierw panią zbadać - odparła Nina. - Jeżeli ma pani małą miednicę, która nie pozwala dziecku swobodnie się urodzić, lekarz może zalecić cesarskie cięcie i nie przedłużać porodu.

- Mam nadzieję, że tak będzie - rzekła nerwowa pacjentka. - Nie chcemy mieć więcej dzieci, więc nie będę się już przejmowała tym, że nie mogę urodzić siłami natury.

Nina pokiwała głową ze zrozumieniem, uśmiechnęła się zachęcająco i poprosiła ją, by rozebrała się za parawanem. Kiedy pacjentka wróciła w jednorazowej koszuli, Nina zbadała ją. Potem pobrała wymaz z szyjki macicy i uważnie dokonała pomiaru miednicy.

- Rzeczywiście jest niewielka - powiedziała. - To był

powód trudności przy pierwszym porodzie. Będziemy pilnie śledzić rozwój płodu i możliwe, że pod koniec ciąży zalecimy cesarskie. Proszę się nie martwić. Mamy jeszcze dużo czasu.

Bettine krążyła w pobliżu, uporawszy się ze swoją pacjentką znacznie szybciej, a kiedy młoda kobieta wyszła, powiedziała:

- A więc zdobyłaś już trochę doświadczenia w opiece prenatalnej?

- Tak - potwierdziła Nina.

Pozostałym kobietom, w bardziej zaawansowanej ciąży, wystarczyło zmierzyć ciśnienie. Trzeba też było je zważyć i wziąć próbkę moczu, a tym, które narzekały na duszności, poradzić, żeby układały się wyżej na poduszkach.

Po wyjściu ostatniej ciężarnej Bettine znikła na chwilę, a wtedy położna spytała Ninę, jak jej poszło.

- Chyba dobrze - odparła Nina. - Chociaż doktor Baker może być innego zdania.

- Nie omieszkałyby ci o tym powiedzieć. Nasza Bettine nie powstrzymuje się od krytyki.

Nina pokiwała głową. Była tego samego zdania. Dlaczego Rob tego nie dostrzega? A może uważa krytyczne podejście Bettine za element jej profesjonalizmu.

Nie zobaczyła go nigdzie na parterze, za to pojawił się na horyzoncie Gavin. Razem z Vikramem odbył popołudniowy dyżur i teraz szedł się zrelaksować, co dało się poznać po stroju.

- Masz ochotę na partię golfa? - rzucił w przelocie, spiesząc do wyjścia.

- Nie zagrałabym teraz nawet w kółko i krzyżyk - powiedziała. - Ostatnio w ogóle nie wychodzę na powietrze. Gdzie jest Rob? - spytała mimo woli.

- Wyjechał do pilnego wezwania.

- Dokąd?

- Nie wiem. Spytaj rejestratorkę.

Był zirytowany, więc zadała sobie pytanie, czy domyśla się, gdzie ciągnie ją serce, kiedy jednak spotkali się później w pubie, nadal ją czarował. Dzisiejszy wieczór nie różnił się od innych, tyle że był piątek i po wyjeździe rodziców czekał ją pusty i smutny weekend.

- Chcesz gdzieś jutro wyjść? - spytał Gavin. Potrząsnęła głową. Gavin był miłym kompanem, ale nie chciała przebywać z nim sam na sam. Instykt podpowiadał jej, że nie jest to dobry pomysł.

- A może urządzę przyjęcie? - zaproponowała spontanicznie. - Rodzice wyjechali i mam cały dom dla siebie. Znasz tu więcej ludzi, rzuć hasło, że będzie impreza.

- Czy mówimy o ludziach, którzy tu są, czy o pracownikach ośrodka? - spytał.

Odsuwając na bok myśl o ciemnych włosach, brązowych oczach i ustach, których nigdy nie dotknęła, rzuciła niedbale:

- Z pracownikami i tak często się widzimy. Zaproś parę osób stąd i każdego, kto według ciebie t>żywi atmosferę.

Z Robem przyszłaby Bettine, a ona wcale nie miała ochoty oglądać ich całymi godzinami razem.

Możliwe też, że odrzuciliby zaproszenie, a wołała się o tym nie przekonywać.

Kiedy w sobotę wieczorem zaczęli ściągać modnie ubrani młodzi ludzie, Nina poczuła się nieswojo.

Nie przypuszczała, że we wsi i w okolicy jest tylu ludzi w jej wieku. Kiedy wparowywali do schludnego domu jej rodziców, a prawie każdy niósł w prezencie butelkę, nie mogła uwierzyć, że dała Gavinowi wolną rękę, pozwalając zaprosić, kogo się da.

Przygotowała drinki i smaczne przekąski. Zrobiła też furę kanapek, ale widząc napływających wciąż gości, zaczęła drzeć, że nie upora się z takim tłumem. Na szczęście noc była ciepła, więc goście mogli wyjść z domu do ogrodu, gdzie tak samo słyszeli muzykę z taśmy.

- Zrobiłem, co kazałaś! - oznajmił Gavin zadowolony.

- Co? - oburzyła się. - Zaprosiłeś całe Cheshire? Miałam na myśli dwadzieścia parę osób, a nie takie tłumy. Będę musiała dorobić kanapek i nie wiem, czy starczy mi napojów.

- Nie panikuj - rzekł lekko. - Jeżeli czegoś zabraknie, wyjdę i dokupię, pomogę ci też przy kanapkach.

Jego opanowanie na tyle ją uspokoiło, że przypomniała sobie o roli gospodyni, którą należało odegrać - w długiej czarnej sukni, przylegającej do jej szczupłej sylwetki jak druga skóra.

Robiło się coraz później, a tu wciąż pojawiali się nowi goście i do radosnej atmosfery wkradło się napięcie. Ktoś stłukł ulubiony wazon Eloise, a pod naporem tłumy pękł drewniany słupek barierki przy schodach.

Nina coraz bardziej się niepokoiła. Nie spodziewała się, że Eloise przejmie się wazonem, ale wyobrażała sobie, jak wścieknie się ojciec, kiedy zobaczy schody.

- Dostyc, moi drodzy! - zawołała. - Koniec zabawy. Gavin natychmiast zjawił się u jej boku.

- Nie ma nawet dwunastej - szepnął z wyrzutem. - Spodziewają się, że to potrwa jeszcze parę godzin.

- No więc się rozczarują - warknęła. - Twój przyjaciele rujnują mi dom.

Gavin trochę się speszył.

- To nie są moi przyjaciele, chociaż niektórych znam. Wywiesiłem kartkę przed pubem, że kto chce, może przyjść.

- Więc połowy z nich nawet nie znasz?

- Nie, ale mówiłaś przecież, żebym rzucił hasło, że będzie impreza.
- Ale nie mówiłam, żebyś trąbił o tym na wszystkie strony świata! Czy im się to podoba, czy nie, koniec zabawy. Ty ich sprowadziłaś, więc ty im to powiedz!

Albo jego głos ginął w gwarze, albo goście udawali, że nie słyszą, bo nikt nie zwracał na niego uwagi. Nina nie wiedziała, co począć. Zbito jeszcze jedną ozdobę, na dywan wylało się wino. Pomysł z urządzaniem przyjęcia był szaleństwem. I jak tu teraz w pojedynkę uporać się z tym tłumem?

Gavin dał sobie spokój z przekrzykiwaniem gości, którzy i tak go nie słyszeli, i zaczął tańczyć na tarasie z ciemnowłosą dziewczyną z ustami pomalowanymi czarną szminką. Nina patrzyła na nich z udreką. - Zorganizowała coś, nad czym przestała panować. Zapowiadała się całonocna balanga. Rano dom będzie wyglądał jak po bitwie. Jakby tego było mało, pijane pary wchodziły na górę po schodach albo chowały się w krzakach.

Nagle podszedł do niej ogolony na łyso mężczyzna w drogim ubraniu, ze złotymi kolczykami w uszach, i otoczył ją muskularnym ramieniem. Kiedy się odsunęła, przyciągnął ją z powrotem i powiedział z lubieżnym uśmiechem:

- Niech pani doktor nie ucieka. Coś mi dolega i chciałbym o tym porozmawiać.

Spojrzała na niego oburzona.

- Naprawdę? Więc proszę umówić się w ośrodku. Złapał ją za przegub i zaczął ciągnąć w stronę krzaków.

- Porozmawiamy o tym teraz - wybełkotał.

Sobotni wieczór wydawał się dziwny bez Bettine, ale Rob wcale nie czuł się bez niej źle. Na razie nikomu nie powie-

dział o zerwaniu zaręczyn, ona zresztą także, co wcale nie dziwiło po jej pierwszej reakcji. W ośrodku komentowano brak pierścionka, ale zbywała wszystkim wyjaśnieniem, że kamień się obłuzował.

Z gorzkim uśmiechem wziął smycz, by wyprowadzić psa na wieczorny spacer. Nie do wiary, ile się pozmieniało w jego życiu, a wszystko to w tak krótkim czasie, i że nogi niosą go same w stronę domu Lombardów...

Jeżeli podświadomość nie pchnęłaby go w tamtym kierunku, to tak czy owak musiałby zainteresować go dobiegający stamtąd hałas.

Otworzył szeroko oczy na widok zaparkowanych gęsto przed domem samochodów i światła wylewającego się ze wszystkich okien na rabatki. Dudniła muzyka, głośne śmiechy i okrzyki rozlegały się we wszystkich częściach domu. Zawahał się. Czy powinien się pokazać? Może trzeba uciszyć rozbawione towarzystwo? Czy też raczej powinien ostrzec młodą gospodynię, która chyba postradała rozum?

Ocecił, że jest tu co najmniej sześćdziesiąt osób. Zacisnął zęby. Wygląda na to, że dziewczyna z miasta postanowiła ożywić spokojną wieś. Jeżeli jednak tak jej brakowało bijącego po oczach światła, to dlaczego nie pojechała do miasta? Nic nie stało na przeszkodzie. Przecież miała samochód. Jak mogła zamieniać jego ukochaną wieś w miejsce zabawy hałaśliwych pijaczków! Wezbrała w nim złość. Raptem zobaczył ją w ogrodzie -w plamie światła pod oknem. Facet z ogoloną głową złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć w krzaki. To wystarczyło, by wkroczył do akcji. Biegąc podjazdem, dojrzał kątem oka zdumionego Gavina, co wcale nie zmniejszyło jego wściekłości. Besztanie młodszego kolegi odłożył na później.

Gdy dobiegał do krzaków, Nina wyszła spomiędzy nich

chwiejnym krokiem, ze zmierzwionymi włosami i podrapanym policzkiem, a za jej plecami ktoś zaryczał z bólu. Na widok Roba wybuchnęła płaczem i padła mu w ramiona. Pomyślał, że skoro sama zorganizowała tę balangę, to powinna być przygotowana na jej skutki. Jednocześnie nie mógł znieść myśli, iż ktoś inny mógłby jej dotykać.

Odsunął ją od siebie raptownie i skierował się w stronę krzaków z postanowieniem, że przynajmniej odeśle tego chłystka gdzie pieprz rośnie. Zanim jednak zdążył to uczynić, gałęzie rozchyliły się i wyszedł pomiędzy nich kulejący i ogłupiały młodzian.

- Czy coś ci zrobił? - spytał Rob przez zęby. Nina uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie. To on bardziej ucierpiał.

- Ale mógł zrobić ci krzywdę! - upierał się Rob, gdy winowajca oddalał się, kuśtykając. - To szaleństwo zapraszać tylu ludzi, jeżeli nie masz pewności, że zachowasz kontrolę nad zabawą. Gavin jakoś nie pospieszył ci na pomoc.

- Nie - bąknęła.

Serce skoczyło jej z radości, kiedy wydostając się z krzaków, zobaczyła Roba, ale najwyraźniej uczucie to było jednostronne. Patrzył na nią zimno. Gdyby mogła, wymazałaby w pamięci ostatnie kilka godzin.

- Przepędzę tę hałastę - oznajmił ponuro. Pokiwała głową przygnębiona.

- Tak, bardzo proszę.

- A więc rozumiesz, że taka impreza może łatwo wymknąć się spod kontroli?

- To miało wyglądać zupełnie inaczej, Rob.

Nie chciała mówić, że jest w tym trochę winy Gavina, bo przecież sama rzuciła pomysł zabawy.

- Zostań tu, aż wygonię całe towarzystwo! - rozkazał.

- Odwiezie mnie mój szanowny kolega. Już ja mu powiem coś do słuchu w poniedziałek.
- Ale ja dostanę za swoje jeszcze dzisiaj, tak? - spytała, próbując się uśmiechnąć.
- Jak się domyśliłaś? Nie moja sprawa, co robisz w wolnym czasie, ale rujnowanie domu rodziców i narażanie się na ryzyko to czyny osoby, którą trzeba sprowadzić ze złej drogi.
- I ty to zrobisz?
- Jeżeli nie będzie w pobliżu nikogo innego, to tak.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zapanował spokój. Najeźdźcy opuścili dom, niektórzy niechętnie, inni ze zrozumieniem.

Najważniejsze jednak, że sobie poszli. Nina popatrzyła na pobojowisko i jęknęła. Wszędzie leżały porzucone puszkę, niedopałki, niedojedzone kanapki. Dziękowała Bogu, że ojciec i Eloise wracają dopiero w przyszły weekend.

Na tych, którzy nie chcieli słuchać ani Gavina, ani gospodyni, podziałała obecność doktora Carslake'a, który gromił spojrzeniem i grzmiał.

Gavin już miał odejść z innymi, ale Rob go zatrzymał.

- Nie myśl, że tak łatwo się wywiniesz - rzekł. - Możesz pomóc przy sprzątanu.

Młodszy kolega otworzył usta, żeby zaprotestować.

- Oszczędź mi tego, Gavin - powstrzymał go Rob. - Nie wiem, jaką rolę odegrałeś w tej aferze, ale Nina na pewno nie poznała tylu ludzi podczas tak krótkiego pobytu. To byli twoi znajomi, prawda?

- Niektórzy tak - przyznał niechętnie. - Powiedziała, żebym rzucił hasło o prywatce. Nie ograniczyła liczby gości.

- Jesteście nieodpowiedzialni. Cud, że jeszcze nie przyjechała policja. - Rob wskazał zlew. - Kiedy pozbierasz wszystkie śmieci, możesz zabrać się za zmywanie, a potem...

- Spokojnie, Rob! - zaprotestował jasnowłosy czaruś. - Muszę się najpierw dobrze wyspać.

- Nie mówiłbyś o spaniu, gdyby nadal trwała zabawa

- nie ustępował Rob. - Za drzwiami wisi fartuch. Radzę ci go włożyć.
- A co ty będziesz robił, kiedy ja będę odrabiał pańszczyznę przy zlewie?
- Poszukam Niny.

Nina wpatrywała się posepnie w złamany słupek balustrady. Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie, gdy zobaczyła Roba z miską w ręku.

- Siadaj - rozkazał, a kiedy przysiadła na najbliższym stopniu, wyciągnął gazę i krem antyseptyczny.
- Chyba nie masz nic przeciw temu, że grzebałem w twoich kuchennych szufladach - rzekł spokojnie.

- Oczywiście, że nie - odparła niepewnie. - Jaki zamierzasz zrobić z tego użytek?

Wywrócił oczy.

- Nie podejmuję się reperacji balustrady środkami opatrunkowymi, chcę ci tylko obmyć brzydkie skaleczenie.

Odruchowo dotknęła na twarzy miejsca, w które uderzyły ją gałęzie.

- Zapieкло mnie, ale myślałam zupełnie o czym innym. Tata będzie zły, kiedy zobaczy tę balustradę.
- Nie zasługujesz na to, ale poproszę naszego stolarza, żeby przyszedł w poniedziałek ją zreperować.
- Och! Dziękuję, Rob! - szepnęła. - Wiem, że na to nie zasługuję, ale bardzo ci dziękuję.
- Nie robię tego dla ciebie - rzekł chłodno. - Myślę o twoim ojcu i Eloise. A teraz siedź spokojnie.

Jego dotyk był łagodniejszy niż głos. Kiedy przykucnął

i zaczął obmywać ranę na policzku, Nina poczuła jego twarz blisko swojej. Miała ochotę sięgnąć do jego warg i musnąć je palcami, przesunąć nimi wokół ciemnych oczu skupionych na zabiegu pielęgnarskim, pogłaskać kark...

- Przestań, Nina! - rozkazał ostro.

- O co chodzi?

- Wiem, o czym myślisz.

- Niby o czym?

- Ze wszystko może być twoje, jeżeli przyjdzie ci na to ochota.

Oparła się o drewniany schodek, czując się tak, jakby uderzył ją w pierś. A więc tak o niej myśli.

Zepsuta! Samolubna! Chciwa! Nie dostrzegając, że jest w nim zakochana? Że czuje do niego coś, co nie jest przelotnym zauroczeniem?

Gdy zobaczył, jak jej usta otwierają się z przestraszeniem, a piękne zielone oczy ciemnieją, opuścił go gniew. Padła ofiarą swojej spontaniczności, a miała to w pełni zrozumieć dopiero wtedy, gdy zaczęła wielkie sprzątanie. Wpatrując się w jej posmutniałą twarz, Rob - musiał przyznać, że rozgniewał się nie z powodu popełnionego przez nią głupstwa, lecz dlatego, że mógł jej zrobić krzywdę miejscowy osiłek. Na dodatek zaprosiła tego mizdrzącego się głupka Gavina, a jego nie. Przydał się do wyproszenia gości, i to wszystko.

A przed chwilą powiedział wyraźnie, że cokolwiek ona ma na myśli, on jej odmawia. Od kiedy ma taki okropny mętlik w głowie?

Siedziała skulona na stopniu, z kuchni dobiegał szczeł naczyń. Rob wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Kiedy ich dłonie zetknęły się, wrażenie było takie, jakby przeskoczyła między nimi iskra. Przedtem tylko raz się dotknęli - musnęła wargami jego policzek. A teraz, choć nie zwarli się w uścisku, zrobiło mu się gorąco i poczuł przyśpieszone tętno.

Nina stała przed nim i cały otaczający ich świat gdzieś znikł. Czy właśnie tego dotąd mu brakowało?

Zdał sobie sprawę, że nie dowie się nigdy, jeżeli nie wykorzysta tej okazji. Usłyszał westchnienie Niny, kiedy brał w posiadanie

jej usta, a w chwilę potem tuliła się do niego i całowała, jakby zbliżał się koniec świata.

A więc to tak, pomyślał Gavin, zatrzymując się w holu ze ścierką w rękę i pianą z detergentu na kamizelce. Zmywanie nie było jego mocną stroną. W domu naczynia wędrowały do zmywarki, wyszedł więc z kuchni, by oznajmić, że ma dosyć i wychodzi.

Na widok przytulonej pary stanął jak wryty. A więc to dlatego nie robię żadnych postępów, pomyślał z goryczą i wyszedł po cichu tylnymi drzwiami. Zabawowa dziewczyna miała na oku innego.

Zajęci wyłącznie sobą, nie usłyszeli, jak Gavin taktownie się wycofuje. To rozsądek bezpardonowo rozproszył czar chwili. Rob trzymał jeszcze Ninę w ramionach, ale jego umysł zaczynał znów normalnie funkcjonować i podpowiadał, że nie tylko ona popisała się głupotą w ten piękny letni wieczór.

Dał jasno do zrozumienia Bettine, że nie widzi wspólnej z nią przyszłości. Niechętnym okiem patrzył na nawiązywanie bliższych kontaktów między członkami zespołu, a tu proszę, jest gotów zrobić z siebie głupca - po raz drugi. I to z młodszą od poprzedniej. Odsunął Ninę delikatnie.

- Chyba zwariowałem. Musimy dać temu spokój.

- Tak, oczywiście - przytaknęła ze smutkiem. - Przez jedną szaloną chwilę zapomniałam, że należysz do innej.

Nie był to może najlepszy moment, ale przecież kiedyś musiała poznać prawdę.

- Nie należę do innej, Nino - rzekł cicho. - Nie dlatego się powstrzymuję. Zerwałem zaręczyny.

- Więc dlaczego nie możemy...? - zdumiała się Nina.

- Ponieważ właśnie zakończyłem fatalnie nieudany związek i nie chcę drugiego.

- Myślisz, że ze mną byłoby ci tak źle jak z Bettine?
- Wcale tak nie myślę. Chcę powiedzieć, że nie byłoby rozsądnie zbliżyć się do kogoś, z kim pracuję, niezależnie od tego, jak ułożyłby się ten związek.
- Rozumiem - odparła beznamiętnie i, ciągnąc dłonią po poręczy, zaczęła wchodzić na górę.
- Nie zamkniesz domu? - zawołał za nią. Wzruszyła ramionami.
- Ktoś musi to zrobić, łysy napastnik może wrócić. Odwróciła się i spojrzała na niego z góry.
- Przynajmniej wiedziałabym, co ma na myśli.
- Mówisz od rzeczy - powiedział Rob. Wychodząc, zamknął drzwi i zaczął szukać psa. Zacky czekał cierpliwie na tarasie.
- Podobno trzeba coś u ciebie naprawić - zagadnął stolarz w poniedziałek. - Dzika noc, he? Daj mi klucz. Obejrzę szkody.

Nina westchnęła i spełniła jego prośbę. Słyszając westchnienie, Barbara powiedziała ze współczuciem:

- Przyjęcia łatwo wymykają się spod kontroli. Wygląda na to, że wszyscy w ośrodku wiedzą o sobotnim

balu, pomyślała Nina z przygnębieniem. Miała nadzieję, że Rob pominął w swojej opowieści ostatni epizod. No ale jak mógłby przyznać się do przelotnego flirtu z kimś tak nieodpowiedzialnym.

Poszła do jego gabinetu, żeby spytać, czy ma dla niej jakieś polecenia przed rozpoczęciem dyżuru.

- Dziękuję, że opowiedziałeś wszystkim o sobocie - rzekła na koniec kwaśno.
- Co takiego? - spytał równie chłodno jak ona.
- Wszyscy wiedzą o tym, co działo się w sobotę.

Był trochę zły, ale teraz wściekł się naprawdę.

- Czyżby? - warknął. - Nie dowiedzieli się tego ode mnie. Czy wyglądam na takiego, który trąbi po całej wsi, że jest głupkiem? Zapominasz, że nie ja jeden byłem u ciebie.

Gavin! Ależ tak! Poczowała wstyd, ale Rob nie czekał na przeprosiny.

- Mamy pełną poczekalnię, więc może zajmiemy się tym, za co nam płacą?

- Tak - odparła potulnie i poszła do siebie. Pierwszy pacjent był Hiszpanem. Ożenił się z miejscową dziewczyną i tęsknił za ojczyzną tak bardzo, że nie mógł jeść, spać ani utrzymać żadnej pracy.

Był szczupły, ciemnowłosy i niezwykle przystojny.

- Czuję się zagubiony z dala od mojej ojczyzny - wyznał urywanym głosem. - Cały czas się trzęsę. Patrzył dzikim wzrokiem. Wymachiwał rękami, kiedy mówił. Jedno niewłaściwe słowo, a wpadnie w szal, pomyślała.

- Czy nie mógłby pan namówić żony, żeby przeniosła się do pańskiej ojczyzny, skoro nie może pan przywyknąć do tutejszego życia? - spytała delikatnie.

Poderwał się z krzesła i drżącymi rękoma złapał za włosy.

- Nie! - krzyknął. - Ona już tam była. Mieszkała w hotelu, który prowadzi mój ojciec, ale tam jej się nie podoba.

Konflikt kultur, pomyślała. Dumny Hiszpan nie potrafi sobie z tym poradzić. Jeżeli szybko nie weźmie się w garść, może naprawdę ciężko się rozchorować.

- Przepiszę panu tabletki - powiedziała krótko i wyraźnie. - Pana życie dramatycznie się zmieniło i nie daje pan sobie z tym rady. Proszę przyjść za miesiąc, jeżeli nie będzie poprawy. Rozumie pan? I na drugą wizytę proszę przyprowadzić żonę.

Pokiwał głową i wyszedł przygnębiony z receptą na lek przeciwdepresyjny. Chętnie zobaczyłabym tę dziewczynę, która nakłoniła nostalgicznego Hiszpana do opuszczenia rodzinnych stron, pomyślała. Musiała mieć bardzo przekonujące zalety, ale mogą nie wystarczyć do zatrzymania go na dłużej.

Po nim wszedł, wprowadzony przez matkę, ciemnowłosy dziesięciolatek o urokliwym uśmiechu. Jonathana dwa razy w ciągu weekendu pogryzły osy, które miały gniazdo w ogrodzie. Chłopcu spuchła trochę twarz i szyja, więc rodzice uznali, że dobrze byłoby pokazać go lekarzowi, chociaż na nic się specjalnie nie uskarżał.

Minął czas objawiania się groźnych komplikacji, a kiedy matka zapewniła, że w przeszłości nie było reakcji uczuleniowych na użądlenia, przyszła pora na wypisanie recepty. Tym razem na krem antyhistaminowy.

- A więc to pani jest tą nową lekarką - rzekł staruszek, który wszedł, kuśtykając i opierając się ciężko na dwóch laskach. - Nie jest pani za młoda, żeby leczyć takich jak ja?

- Jestem starsza, niż się panu zdaje - odparła.

- Doprawdy? - wysapał, opadając na krzesło. - Czy to ma wzbudzić we mnie ufność, że pani mi pomoże?

- Tego nie mogę zagwarantować - odparła z uśmiechem. - Ale postaram się. A jeżeli mnie się nie uda, obok dyżuruje doktor Carlake.

- Doktor wyszedł. Zwykle chodzę do niego, ale powiedziano mi, że miał jakąś pilną sprawę, i podrzucono mnie pani.

- A więc co mogę dla pana zrobić, panie Wood? - spytała. Rob wyszedł bez niej na wizyty domowe. Widocznie trzymał się tego, co powiedział w sobotę...

Myślała, że otwiera się przed nią raj, kiedy obmywał jej twarz, a potem wziął w ramiona, ale złudzenie przysło. Prawie każdy mężczyzna, który z nią na wesoło flirtował, nie mógł się nią nasycić, a Rob... Roznamiętnił ją tak, że nogi pod nią zmiękły, a potem od razu zaczął się wykręcać i gasić żar uczucia.

- Długo będzie pani tak stała i myślała o niebieskich migdałach? - burknął staruszek.

Nina zmusiła się do uśmiechu.

- Nie. Pytałam już: co panu dolega, panie Wood?

- No dobrze, teraz odpowiem. Kaszlę i pluję krwią.

- Rozumiem.

Przestała śnić na jawie. Skupiła się na pacjencie i rozważała wszystkie ewentualności, niektóre bardzo poważne.

- Człowiek może pluć krwią z wielu powodów - powiedziała. - Zwykle dzieje się tak wtedy, kiedy pękają naczynia krwionośne w płucach albo w gardle, ale musi być jakaś przyczyna. Pobiorę próbkę śliny i osłucham pana. Zechce pan rozpiąć-koszulę?

Po badaniu staruszek popatrzył na nią wodnistymi oczami.

- No i co? Mam galopujące suchoty?

- Pańskie płuca niestety nie są czyste - odparła. - Umówię pana na prześwietlenie, a potem zobaczymy.

- Kiedy to będzie?

- Jak najszybciej. Ma pan w domu telefon?

- Tak.

- Rejestratorka zadzwoni do pana i poda termin. Proszę się nie martwić, panie Wood. Uporamy się z tym, tak czy owak.

- Albo pójdę do ziemi, albo jeszcze po niej pochodzę, tak? - zachichotał staruszek i podniósł się z krzesła.

Nina zauważyła dwie rzeczy, kiedy skończyła przyjmować pacjentów. Gavin unikał jej, a Bettine nie zjawiała się w pracy. Z tym pierwszym mogła się pogodzić, a to drugie nie było jej sprawą... Czy aby na pewno?

- Dziękuję, że rozповідаłeś o szczegółach sobotniej katastrofy - rzekła do Gavina, kiedy przydybała go na parkingu. - Zwłaszcza że sam byłeś po części temu winien.

Przystojna twarz przybrała gniewny wyraz.

- Powinnaś mi dziękować, że nie opowiedziałem o wszystkim, co widziałem - rzekł urażony. Serce na moment zamarło jej w piersi.

- A co takiego widziałeś?

- Jak ty i Rob urządziliście sobie osobną prywatkę.

- Widziałeś tylko, jak po pijanemu wiszę komuś na szyi, a z tego nic nie wynika.

- To wcale tak nie wyglądało.

- Nic więcej się nie zdarzyło.

- Więc ty i Rob nie...?

- Nie. Nie słyszałeś o gorączce sobotniej nocy? - Po której przychodzi chandra niedzielnego poranka, miała ochotę dodać.

Ale tylko ona wiedziała, jaka się czuła nieszczęśliwa na drugi dzień, kiedy czyściła plamy po winie, próbowała sklejać bibeloty, mówiąc sobie, że znacznie trudniej będzie usunąć skutki, jakie w niej samej wywołało to przyjęcie.

Ponieważ nie było Bettine i rejestratorki potwierdziły, że Rob wyjechał do pilnego wezwania, Nina poszła do doktora Raju i spytała, co będzie z wizytami u pacjentów.

- Dzisiejsze wizyty wziąłem na siebie - odrzekł. - Doktor Carslake zdecydował, że masz być wolna, aby pod nieobecność doktor Baker poprowadzić poradnię prenatalną.

- Sama?

- Z pomocą położnej. Czy masz jakiś problem?

- Nie. Raczej nie.

Wesołe oczy błysnęły uśmiechem.

- Na pewno nie. Wszystko przychodzi z doświadczeniem.

- Czy doktor Baker jest chora, czy wyjechała? - spytała obojętnie.

- Nie czuje się dobrze. Jej brat zadzwonił, że ma jakiś atak, kłopoty gastryczne. Doktor Carlslake zaraz do niej pojechał.

- Oczywiście - mruknęła Nina.

A więc pilne wezwanie, z powodu którego zostawił pacjentów, to bolący brzuszek byłej narzeczonej! Czy coś ich jeszcze łączy, że tak się do niej pośpieszył?

- Gdzie ona mieszka?

- Bettine mieszka z młodszym bratem w starym dworze na tamtym wzgórzu - odparł doktor Raju. - Rodzina żyła tam od pokoleń, a teraz zostało tylko ich dwoje.

Po krótkiej, gniewnej rozmowie Rob siedział i gapił się ponuro przed siebie. Nina myślała, że opowiedział kolegom w pracy o sobotniej nocy. Nawet mu to na myśl nie przyszło!

Nie chciał, by ktokolwiek wiedział, że był w domu Lombardów, a zresztą plotki nie były w jego stylu. Winowajcą był Gavin, a Nina od razu zwróciła się przeciwko niemu. Wiedział, że zaboląły ją jego słowa i że przerwał czarowną chwilę na schodach, ale przecież musiała zrozumieć, że znają się bardzo krótko, a on kieruje ośrodkiem zdrowia.

Gdy sięgał ręką do brzęczyka wzywającego pierwszego pacjenta, zadzwonił telefon. Miles zawiadamiał, że Bettine nie będzie mogła przyjść do pracy.

- Jak się usprawiedliwia? - spytał Rob. Jakby nie wiedział! Pokazuje, że nie będzie mu łatwo postawić na swoim.

- To ta słabość, którą mają kobiety, kiedy są w ciąży - rzekł chłopak ogólnikowo, a Rob omal nie spadł z krzesła.

- Już jadę - odparł, zrywając się na równe nogi. Jak mógł pomyśleć, że z tej strony nie będzie już żadnych kłopotów!

W porównaniu z ubiegłym tygodniem w poradni prenatalnej, dzisiaj nie szło tak gładko. Asystująca położna była młodsza od Niny i mniej doświadczona.

Nina jeszcze nigdy nie czuła takiego braku werwy. Rob wrócił od Bettine z kamienną twarzą.

Zamienił dwa słowa z Vikramem i zaszył się u siebie. Nie uśmiechnął się ani nawet nie spojrzał w jej stronę. Gdyby miała więcej odwagi, poszłaby na górę i wygarnęła mu, że jeżeli po jednym pocałunku musi znosić takie traktowanie, to w przyszłości będzie się trzymała od niego z daleka.

Ciężarna, która nie przyszła w zeszłym tygodniu, narzekała teraz na niepokojące objawy - bóle głowy, nadmierne pragnienie, częste oddawanie moczu i ogólne zmęczenie. Nina wyczytała z karty, że pacjentka miała poddać się za tydzień testowi na cukrzycę ciążową, biorąc jednak pod uwagę jej dolegliwości, uznała za konieczne przyspieszyć badania.

- Wysyłam panią do szpitala - oznajmiła.

- Dlaczego? - spytała z niepokojem kobieta.

- Miała pani zrobić test na cukrzycę w przyszłym tygodniu, ale chciałabym to przyspieszyć.

- Będę musiała brać insulinę? - przeraziła się pacjentka.

- Taka możliwość istnieje, ale wiele ciężarnych kontroluje cukrzycę specjalną dietą. Jeżeli będzie potrzebna insulina, to tylko w czasie ciąży. Po porodzie cukrzyca powinna ustąpić.

- Co mi zrobią w szpitalu?

- Nic strasznego - rzekła Nina z krzepiącym uśmiechem. - Dadzą pani dawkę glukoli, a po godzinie sprawdzą poziom cukru we krwi. Jeżeli będzie za wysoki, przejdzie pani trzygodzinny test na tolerancję glukozy i wtedy okaże się, co dalej. Mam nadzieję, że kiedy zobaczymy się za tydzień, problem zostanie rozwiązany.

- Ja też - rzekła z przekonaniem młoda kobieta.

- Zmierzyłam wszystkim paniom ciśnienie - oznajmiła położna. - Dwie mają podwyższone w stosunku do pomiarów z zeszłego tygodnia. Czy pani doktor sprawdzi po mnie?

Nina skinęła głową. Wracaj, Bettine, wszystko ci przebaczam, pomyślała gorzko, gdy któraś z ciężarnych pobiegła wymiotować do toalety.

Jedną z pacjentek z podwyższonym ciśnieniem, z którym miała poważne problemy w czasie pierwszej ciąży, odesłała we łzach do szpitala. Druga, którą w najbliższych dniach czekała przeprowadzka, miała lekko podniesione ciśnienie, więc Nina nakazała jej zgłaszać się regularnie na kontrole w nowym miejscu zamieszkania.

Po uporaniu się z pacjentkami - na szczęście pozostałe mogła uznać za zdrowe - Nina poczuła satysfakcję, że zrobiła, co do niej należało.

Na korytarzu spotkała Roba. Wyglądał posepnie, ale trochę mniej groźnie. Spytał, jak jej poszło w poradni, a usłyszawszy krótką relację zmęczonej Niny, powiedział ku jej zaskoczeniu:

- Gavin przejmie dziś twój popołudniowy dyżur. Możesz iść do domu. Wrócił stolarz i mówi, że naprawił szkody.

- O, jak to dobrze. Gdyby tata je zobaczył, postawiłby mnie przed sądem wojennym, a o świcie rozstrzelał. Muszę wszystko wyznać Eloise, ale ona jest o wiele bardziej wyro-

zumiała. - Byli sami i Nina nie mogła powstrzymać się od zapytania: - Jak się czuje Bettine? Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Zależy, jak na to spojrzeć - odparł bezbarwnym głosem. - Jest w ciąży.

Nina poczuła, jak wiotczeją jej mięśnie twarzy.

- Koniec dyskusji, nieprawdaż? - rzekł, śmiejąc się niewesoło.

Rzeczywiście, nie było o czym więcej mówić. Rob odwrócił się do drzwi swego gabinetu, a kiedy za nimi znikł, Nina niemal po omacku weszła na przydzielony jej kawałek terytorium.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia miało się odbyć jednodniowe szkolenie w ramach kursu organizowanego przez Wydział Podyplomowych Studiów Medycznych dla lekarzy internistów. We wtorek rano Nina jechała więc z ulgą do miasta. Chciała pobyc trochę z dala od wsi, by spokojnie pomyśleć. Trochę za szybko zbliżyła się do Roba, a potem wszystko tak nagle się między nimi skończyło.

Czy teraz pobiorą się z Bettine? - zastanawiała się w ciszy nocnej. Widocznie to im było pisane. W dzisiejszych czasach kolejność wydarzeń nieraz jest odwrócona. Kiedyś było inaczej - najpierw ślub, potem dziecko, i Nina w głębi duszy czuła, że w takiej właśnie kolejności chciałyby przeżyć te wydarzenia. Wyobrażała sobie, że Rob czuje podobnie, ale być może jest inaczej. Przecież on i Bettine są lekarzami! Na litość boską, któż lepiej od lekarzy wie, skąd się biorą dzieci!

Tak nią wstrząsnęła wiadomość o ciąży Bettine, że w ogóle nie zrobiła na niej wrażenia wspaniała robota stolarska przy barierce. Omiotła ją obojętnym spojrzeniem, pobiegła do swojego pokoju i rzuciła się w rozpacz na łóżko.

Jaśniejszą chwilą smutnego wieczoru był telefon od Eloise, która zapewniła, że czuje się znacznie lepiej. Nina powiedziała Eloise o zniszczonych bibelotach, na co macocha odparła: „Nie martw się, kochanie. Cieszę się, że nie siedziałaś w domu smutna i samotna. Wobec tego, co teraz przechodzę, parę kolorowych szkiełek nic nie znaczy”.

Kiedy dojechała do granic miasta, zdumiało ją natężenie hałasu na ulicy. Przedtem nie zwracała na to uwagi, a przecież spędziła tylko kilka tygodni w cichej wiejskiej okolicy.

Czy dlatego nie czuła przypływu adrenaliny? Czy smutek, który dopadł ją poprzedniego dnia, tłumił przyjemność z powrotu do naturalnego dla niej środowiska? Nie był to Londyn, ale duża, tętniąca życiem miejscowość. Szukając miejsca do parkowania, stwierdziła, że im szybciej opuści wieś, tym lepiej.

Na kursie spotkała całkiem miłych ludzi. W przeważającej części w podobnym wieku, chociaż kilku uczestników było starszych. Rozbawiło ją, że wszyscy z ulgą wyrwali się choć na kilka godzin z ośrodków zdrowia, w których pracowali.

Ona odczuwała ulgę z innego powodu. Z pracą dawała sobie radę, była natomiast zbyt łatwowierna. Dopuszczała do tego, że tęskniła za niedostępnym mężczyzną. Siadając przy jednym ze stolików w sali wykładowej, pomyślała posepnie, że za tydzień wśród cichych pacjentek w poradni prenatalnej być może zasiądzie potulnie Bettine.

Mało prawdopodobne. Ta kobieta wie, jak o siebie zadbać, chociaż jej wiedza o zapobieganiu ciąży jest pełna luk. Chyba że zaszła w ciążę umyślnie. Potulna Bettine? Nie ona.

Przez resztę dnia Nina patrzyła, słuchała i uczyła się, zapominając chwilowo o dręczących ją sprawach prywatnych. Kiedy kilku kolegów ze szkolenia zaprosiło ją wczesnym wieczorem do baru, zdecydowała się bez wahania, mówiąc sobie, że tego jej właśnie brakuje - miejskiego życia.

Bawiła się jak zawsze. Była duszą towarzystwa, aż nadszedł czas, aby się pożegnać do następnego tygodnia i wracać do wiejskiego życia. Wtedy właśnie opuściła ją werwa.

Przed północą wjechała na podjazd przy domu rodziców. Kiedy wysiadła z samochodu, otoczyła ją cisza i spokój nocy. Oczy zapiekły ją od łez. W zatłoczonym barze była, owszem, duszą towarzystwa, ale serce zostawiła tutaj.

Wsunęła klucz do zamka i w tym momencie usłyszała głos Roba. Odwróciła się zaskoczona i dojrzała jego sylwetkę w ogrodzie. Stał koło prostej wiejskiej ławy.

- Nie siedziało mi się tu najwygodniej - rzekł, kiedy zaczęła iść w jego stronę. - Już myślałem, że jeżeli zaraz nie przyjedziesz, to zeszywnięję.

- Co ty tu robisz po nocy? - szepnęła Nina. - Chyba nie przyszedłeś na kontrolę?

W mdłym świetle zobaczyła, jak potrząsa głową.

- Niezupełnie. Byłem na spacerze z psem i zobaczyłem, że dom jest ciemny, więc domyśliłem się, że skusiły cię światła wielkiego miasta i zostałeś tam dłużej. Zgadza się?

- Tak - odparła obojętnie. - Ale przeżyłam rozczarowanie.

Zaczynała przyzwyczajać się do mroku i dojrzała jego twarz.

- Jak to? - spytał zdziwiony.

- Cały ten zgiełk i ruch... Zateęskniłam za wsią.

- Coś takiego! Nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy pomyślisz ciepło o tej zabitej dechami dziurze...

To było zanim poznałam ciebie, chciała krzyknąć, ale na to było już za późno. Rzuciła więc lekko:

- Może zmieniłam zdanie, ale wróćmy do mojego pytania. Co tu robisz? Nie powinieneś być ze swoją byłą narzeczoną w ciąży?

- Mm... nie - odparł spokojnie.

- Nie? - powtórzyła gniewnie. - Masz dziwny system wartości. Z pewnością ciąża Bettine wszystko zmienia.

- Czy dasz mi dojść do słowa? - spytał pogodnie, a gdy skinęła głową, ciągnął: - Z mojej strony wszystko jest między nami skończone.
- Co? - krzyknęła. - Jesteś wstrętny. Porzuciłeś ją!
- Zerwałem zaręczyny, zanim dowiedziałem się o ciąży - przypomniał jej tym samym łagodnym tonem.
- Oszukuj dalej - rzekła szyderczo.
- Nie mam zwyczaju kłamać, Nino - odciął się, już nie tak spokojnie jak przedtem. - Zdziwiła mnie jej reakcja, kiedy oświadczyłem, że chcę zakończyć nasz związek. Wcale się tym nie przejęła. Bardziej niepokoiło ją, że ludzie będą się nad nią litować albo uważać za głupią. Innymi słowy, najwięcej ucierpiała jej duma.
- Zwłaszcza że nosi pod sercem dziecko - wtrąciła ironicznie. - I co teraz zrobisz? -
- Nic.
- Tak nie można - zaprotestowała. - Musisz poczuwać się do odpowiedzialności za swoje czyny. Nina nie mogła uwierzyć, że poucza Roba. Mimo ciemności widziała jego posepną twarz.
- Nie zrobię nic, ponieważ to nie moja sprawa. Nie jestem ojcem.
- Zachwiała się tak, że aż musiała przytrzymać się ganku.
- Jak możesz być taki pewien? - szepnęła.
- A jak myślisz? Bo z nią nie spałem. Mam swój system wartości, chociaż tobie może się wydać pruderyjny. Tak widać uważała moja była narzeczona, więc poradziła sobie z moim dziwactwem, sypiając z miejscowym farmerem.
- Nina wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć słowa.
- Pamiętasz pierwszą wizytę domową, na którą cię zabrałem? - ciągnął. - Tego staruszka z chorobą Parkinsona? Bettine sypiała z jego synem. On jest ojcem dziecka.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko? - spytała, przerywając głęboką ciszę, która zapadła, gdy skończył mówić.

Serce nappełniało jej się nadzieją. Widziała przed sobą przyszłość - drogę, którą mogli pójść razem.

- Chciałem, żebyś miała pełne rozeznanie w sytuacji. Nie lubię nie załatwionych spraw. Po oszustwie Bettine pozostał mi wielki niesmak. Zrobiono ze mnie głupca. Przyszedłem cię przestrzec, żebyś nie snuła fałszywych wyobrażeń na mój temat. Raz się sparzyłem i nie chcę próbować drugi raz.

- Mierzysz mnie tą samą miarą co Bettine - wykrztusiła.

- Nie porównywałem ciebie z nią.

- Nie? Ale tak to wyszło. Nie martw się, nie będę ci się naprzykrzać. Kiedy tylko okaże się, że mogę zostawić Eloise, wyjeżdżam, a ty nie śpiesz się z diagnozą moich dolegliwości. Nie kocham cię - skłamała - więc możesz być spokojny. Uświadomiłam to sobie po jednym wieczorze w mieście z ludźmi w moim wieku.

Usłyszała, jak szybko zaczerpnął powietrza.

- Rozumiem - rzekł sztywno. - Może teraz uda nam się zachowywać jak na lekarza i praktykantkę przystało.

- Na pewno - obiecała słodko.

Nie zhańbiła się przy nim płaczem tylko dlatego, że zdążyła przekręcić klucz w zamku i wpaść do domu.

Po tej ważkiej rozmowie o północy minęło kilka tygodni, w czasie których nie zdarzyło się nic godnego odnotowania, prócz tego, że Bettine zmieniła nazwisko, wychodząc za mąż za młodego Blackmore'a. Jedna z rejestratorek skomentowała, że nie byłby taki chętny, gdyby nie dwór Bettine. Słyszając to, Nina pomyślała, że tych dwoje dobrze się dobrało.

Bettine nadal pracowała w ośrodku. Dzięki temu, że Rob okazywał spokój, dystans i chłodną uprzejmość, ilekroć zna-

lazł się razem z byłą narzeczoną, panowała atmosfera wolna od wzajemnych urazów czy zażenowania. Nikt nie wiedział, co Rob czuje do Bettine, ale zauważono, że z większym niż zwykle poświęceniem oddaje się pracy, w wolnym czasie unika towarzystwa, jest nieswój i wygląda na zmęczonego.

Nie lepiej wyglądała jego podopieczna, ale ponieważ nie była takim obiektem zainteresowania jak Bettine, nikt nie zauważył, że Nina jakby przygasała. Nikt oprócz jej macochy.

Eloise po rekonwalescencji wyglądała o wiele lepiej. Trochę przytyła, urosły jej włosy, przypominając krótką chłopięcą czuprynkę, a słońce i morskie powietrze ozłociły jej bladą skórę.

- Ślicznie wyglądasz! - zawołała z ulgą Nina, kiedy zobaczyła ją zaraz po powrocie.

- A co u ciebie? - spytała cicho Eloise, kiedy się uściśniły. - Wciąż umierasz z tęsknoty za tym przystojnym lekarzem, który związał się słowem z inną?

- Już nie jest związany - odparła obojętnie. - Dowiedział się, że narzeczona zaszła w ciążę z innym i to był koniec.

Eloise otworzyła szeroko oczy.

- Więc jest wolny!

Westchnienie Niny powiedziało jej, że to nie takie proste.

- Kryje się ze swoimi uczuciami, ale dał mi jasno do zrozumienia, że nie rozgląda się za nową dziewczyną.

- Więc traktujemy to jako ultimatum czy też uznajemy, że cudowny Robert przesadza z tym odżegnywaniem się od bliższej znajomości? - spytała Eloise.

- Stawiam na ultimatum - odparła Nina. - Sądząc po tym, jak się do mnie odnosi, odkąd wszystko wyszło na jaw. Nie traktuje mnie jak trędowatej, ale swoim zachowaniem nie pozostawia wątpliwości, że jest nieosiągalny.

Eloise nie pocieszała jej banalnymi uwagami. Wiedziała,

że ukochana pasierbica cierpi, i to bardzo. Nina nigdy przedtem nie zakochała się naprawdę i nie umiała sobie poradzić z tym uczuciem, zwłaszcza że pracowała razem z Robem. Musi przejść przez to sama. Nikt nie może jej w tym wyręczyć.

Ciąża Bettine była coraz bardziej widoczna. Rob wiedział, że jego postawa jest dla wszystkich zaskakująca. Myślał, że jestem zimny jak ryba, skoro przyjmuję to z takim spokojem, konstatował ze smutną satysfakcją.

Tylko on i Nina wiedzieli, że narzeczeństwo skończyło się, zanim wyszła na jaw nieuczciwość Bettine, a żałował jedynie tego, że nie zerwał z nią wcześniej. Zdawał sobie sprawę, że Nina przygasła i że on do pewnego stopnia za to odpowiada, ale nie czuł się na siłach tego naprawiać. Tamtej nocy w ogrodzie, gdy oczyścił się z zarzutu nieprawości, zadał cios ich przyjaźni, odstręczając Ninę od siebie. Wtedy powiedziała, że go nie kocha, i był to właściwy finał kilku najgorszych dni jego życia.

Wiedział, że Gavin smali do niej cholewki, i za każdym razem, kiedy ten czaruś kręcił się koło Niny, miał ochotę go przegonić. Ponieważ jednak tak jasno dał do zrozumienia, że między nim a Niną do niczego nie dojdzie, mógł ją najwyżej ostrzec. Aż się skrzywił na myśl o tym. Nietrudno było sobie wyobrazić, jaką by dostał odprawę. „Pilnuj swego nosa” albo „daj mi spokój”.

Prywatnie nie ułożyło się między nimi, ale w pracy owszem. Widział w niej materiał na dobrego lekarza. Była inteligentna, pewna siebie, zaangażowana, rzadko mógł jej cokolwiek zarzucić. Nieraz myślał z goryczą, że historia z Bettine przysłużyła się ośrodkowi, ponieważ on i Nina byli tak oddani pracy, że pozostali trzej partnerzy musieli nieźle się starać, aby dotrzymać im kroku.

W chłodny jesienny poranek wezwano ich do domu, gdzie odbyli pierwszą wspólną wizytę. Kiedy samochód zaczął podjeżdżać na wzgórze, wokół którego rozpościerała się farma, Nina zerknęła na niego niespokojnie.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby ktoś inny pojechał z tą wizytą?

- Nie. Tom Blackmore jest moim pacjentem. To, że jego syn zrobił dziecko mojej napalonej narzeczonej, nie zmienia moich zobowiązań wobec ojca.

Mówił urywanym głosem. Chciała go objąć i wyznać, jak za nim tęskni. Ale przecież nie może pozwolić, by znów potraktował ją tak lekceważąco jak tamtego wieczoru w ogrodzie.

Dziś nie czekały na nich świeżo upieczone bułki. Mary otworzyła drzwi z twarzą ściągniętą niepokojem.

- Dziękuję, że pan przyjechał, doktorze - rzekła nieco speszona - chociaż nie mielibyśmy żalu, gdyby przysłał pan innego lekarza.

- Nie przejmuj się tym, Mary - odparł cicho. - Powiedz tylko, co się stało. Czy jest mu gorzej?

- Tak, ale wezwałam lekarza, bo się przewrócił. Dziś rano podreptał do łazienki. Zwykle mu pomagałam, a dziś ubrdał sobie, że pójdzie beze mnie i potknął się o pasek od szlafroka.

Rob ruszył w stronę schodów.

- Jest w łóżku, jak rozumiem? - rzucił przez ramię.

- Tak. Sama nie wiem, jak mi się udało go tam zaciągnąć. Uderzył się mocno w głowę i boli go nadgarstek.

Weszli po schodach - Rob pierwszy, za nim żona farmera, a na końcu Nina, która zastanawiała się, gdzie też podziewa się młody małżonek i przyszły tatuś.

Przez wzgląd na Roba miała nadzieję, że nie pojawi się

w czasie ich wizyty u pacjenta. Ale właściwie co by to zmieniło? Pocieszające było, że człowiek, który podbiegał właśnie do dużego łóżka, nie żałował, że pokrzyżowano mu jego plany małżeńskie.

- Co się stało? - krzyknęła Mary Blackmore.

Stała u boku Roba i zobaczyła, co się stało. Nina też. Farmer patrzył niewidzącymi oczami w sufit. Na sinych wargach wystąpiła piana. Rob przyłożył dłoń do szyi i przegubu ręki. Potrząsnął głową.

- Nie żyje, Mary - rzekł z powagą. - Kiedy stąd wyszłaś?

- Najwyżej dwadzieścia minut temu - szepnęła żałośnie.

- To pewnie przez ten upadek - orzekł, oglądając wielki siniak na skroni Toma.

Jego żona rozsłochała się. Kiedy Nina przytuliła ją, rzekła:

- Jest mi tak smutno. Byliśmy małżeństwem przez czterdzieści dwa lata. Ale czuję też ulgę, że odszedł. Od kilku lat nie miał właściwie życia.

- Gdzie są synowie? - spytał Rob, kiedy zeszli na dół. - Czy wiedzą o upadku?

Potrząsnęła głową.

- Dwaj młodsi są na pastwisku, no a Keith mieszka teraz we dworze. Chociaż, jak go znam, będzie zajęty gdzieś w gospodarstwie.

- Bądź łaskawa zadzwonić do dworu, Nino - polecił Rob z twarzą, która nie wyrażała żadnych uczuć. - Poproś, żeby zaraz przyjechał.

Posłusznie skinęła głową. Ze też musiało się to zdarzyć akurat w tej rodzinie, pomyślała, sięgając po telefon. Odebrał Miles. Kiedy poprosiła Keitha, miała szczęście.

- Chwileczkę - rzekł brat Bettine. - Zawołam go.

- Zaraz tam będę - rzucił Keith, wysłuchawszy smutnej opowieści. I to był koniec rozmowy.

Tymczasem przyszli do kuchni na drugie śniadanie dwaj młodszy bracia. Twarz matki i obecność dwojga lekarzy były wyraźnymi znakami tego, co się stało.

Usłyszawszy przykrą nowinę, jeden z braci powoli wszedł na górę, a drugi niezręcznie objął matkę.

- Czy ktoś powiedział „panu hrabiemu”? - spytał. Matka pokiwała głową ze łzami w oczach.

- Tak. Pani doktor zadzwoniła do Keitha. Jest już w drodze.

- Na wszelki wypadek zostawię ci, Mary, receptę na środek uspokajający - rzekł Rob, szykując się do wyjścia. - Jeszcze jedno. Zwykle, gdy nie jest znana przyczyna śmierci, przeprowadza się autopsję. Wiemy, że twój mąż zabiła choroba Parkinsona, ale jego śmierć przyspieszył upadek.

Nie sądzę, żeby koroner poprosił o przeprowadzenie autopsji, gdybyś jednak zechciała się na nią zgodzić po to, żeby wykorzystano wyniki badań do walki z tą chorobą, mogę to załatwić - rzekł łagodnie.

- Nie musisz podejmować decyzji w tej chwili - dodał cicho. - Zastanów się i daj mi znać.

Gdybyśmy mogli ci w czymś pomóc, skontaktuj się ze mną.

Pojechali do następnego wezwania.

- Wolałbyś pewnie uniknąć tej wizyty - rzekła z wahaniem Nina.

- Taką mam pracę - odparł z uśmiechem. - Może byłoby lepiej dla Blackmore'ów, gdyby Bettine odebrała telefon albo w roli synowej, albo w roli lekarza, a tak przyjechałem ja.

- My.

- Tak, przepraszam, my.

- I nic cię nie dotknęło?

- Poruszyła mnie śmierć staruszka. Zawsze jest smutno

stracić pacjenta, ale, jak powiedziała jego żona, to także ulga. Był w bardzo złym stanie. O resztę nie dbam, jeśli masz na myśli Bettine. Chyba już raz dałem ci to do zrozumienia.

- Wiele rzeczy dałeś mi do zrozumienia - odparła, korzystając z okazji i rezygnując z maski uprzejmej rezerwy, pod którą od tygodni ukrywała udrękę.

- Owszem.

- Och! Więc nie zapomniałeś?

- Oczywiście, że nie zapomniałem! Nie jest mi łatwo pracować razem z tobą i jednocześnie zachować dystans.

- Więc dlaczego trzymasz się z dala?

Rob zjechał do zatoczki przy drodze, mówiąc:

- Nie mogę o tym rozmawiać, prowadząc samochód.

- Dlaczego? - spytała ostro, wyrzucając nagromadzoną agresję.

Rob, o dziwo, się uśmiechał.

- Przypuśćmy, że chciałbym mieć wolne ręce.

- Oho! To byłby cud. Przecież nie ja mam kompleks „nie dotykaj mnie”. Mnie nie wolno ciebie zaczepiać, ale jeżeli tobie przyjdzie ochota...

- Skąd wiesz, czy nie nachodzi mnie ochota sto razy na dzień? - spytał, poważniejąc. - Wciąż sobie powtarzam, że związałem się raz z nieodpowiednią osobą i nie chcę wciągnąć ciebie w równie nietrwały związek.

- Czemu ja nie mogłabym osądzić, czy jestem gotowa się z tobą związać? Jeżeli tamta osoba była nieodpowiednia, to w czym problem?

- Problem w tym, że jesteś młoda, bardzo piękna i masz jeszcze trochę zielono w głowie. Lubisz ryzykować, a ja nie. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi moi podwładni.

- A gdybym zmieniła pracę? W pubie pilnie potrzebują kelnerki.

- Zmarnować taki talent? Daj spokój, Nino. - Nachyli! się, ujął ją pod brodę i obrócił jej twarz do siebie. - Wiem, że tego pożałuję. Byłoby o wiele lepiej, gdybyś była bardziej niedostępna. Kiedy przywarł wargami do jej ust, cały ból ostatnich tygodni odpłynął. Pocałunki były mocne i natarczywe jak mężczyzna, który ją nimi obdarzał. Ale jeszcze w niczyich objęciach nie czuła się tak bezpieczna. W końcu ją puścił.

- Spóźniamy się z wizytami - jęknął. - O czym ja myślę! Mówiłem ci, że tego pożałuję!

- Mówiłeś - przytaknęła apatycznie. - Czym prędzej zapal silnik.

- Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało - rzekł, nie spuszczać wzroku z jej nieruchomej twarzy.

- Nie? To jak chciałeś, żeby zabrzmiało? - Kiedy otworzył usta, by odpowiedzieć, uniosła rękę. - Nic więcej nie mów.

Kiedy wrócili do ośrodka, Bettine akurat skończyła swoje wizyty. Sądząc po jej minie, Blackmore'owie jeszcze się z nią nie skontaktowali.

- Masz chwilę czasu? - spytał Rob, gdy Nina poszła do kuchni nastawić czajnik.

- Tak, oczywiście - odparła Bettine.

- Mam złą wiadomość - rzekł, odprowadzając ją na bok.

- Ale nie o Milesie... ani o Keithie? - spytała szybko.

- Nie. Chodzi o twojego teścia. Rano upadł nieszczęśliwie i Mary nas wezwała, ale zmarł, zanim przyjechaliśmy.

- O nie! - krzyknęła i padła mu z płaczem w ramiona. Gdy Nina wyszła z kuchni z zaparzoną kawą, Rob głąaskał

Bettine po plecach i szeptał słowa pocieszenia. Nina musiała przyznać ze wstydem, że jest zła.

Bettine powinna być z mę-

zem, zamiast urządzić przed Robem pokaz rozpacz. Dopiero od paru tygodni należała do rodziny Blackmore'ow, a więc nie na tyle długo, by tarzać się z żalu, poza tym utraciła prawo szukania pociechy u tego mężczyzny, którego ona, Nina, kochała do szaleństwa.

Dlaczego on jej nie powie, łagodnie lecz stanowczo, by pospieszyła do rodziny zamiast wyplakiwać się na jego ramieniu? Rob zauważył jej minę i spojrzał tak, jakby chciał powiedzieć: „W porządku, uspokój się. Pocieszam ją tak, jak pocieszyłbym każdego w takiej sytuacji”.

Ale tu nie chodziło o pierwszą z brzegu osobę. To przecież jest Bettine, więc Nina potrząsnęła głową, aż zafalowały jej rude włosy, i weszła do swojego pokoju, zamykając drzwi. Ledwie to zrobiła, drzwi się otworzyły i wszedł Gavin. Skinieniem głowy wskazał sąsiedni pokój.

- Co się stało? - spytał. - Chyba nie chodzi o Milesa?

- Nie. Zmarł jej teść. Wezwano nas do niego dziś rano, ale kiedy przyjechaliśmy, było już za późno.

- Więc Bettine albo bardzo go lubiła, albo bardzo jej brakuje czułości Roberta - zauważył. - A jak ty myślisz?

- Myślę, że to drugie jest bliższe prawdy.

- I nie cieszy się to?

- Mm... nie.

- On ci się wciąż podoba, dlatego mnie zbywasz. Chyba wiesz, że tracisz dla niego czas. Dziwię się, że po tej historii z Bettine nie wstąpił do klasztoru. Wyraźnie ma dość kobiet.

- Dobrze, już dobrze! - ucięła jego wywód Nina, którą bolało wspomnienie Bettine płaczącej w objęciach Roba. - Nie musisz mi tego kłaść łopatą do głowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia, gdy Nina wraz z pielęgniarką czekały na pacjentki, Barbara spytała zza lady w rejestracji:

- Czy ktoś wie, gdzie jest doktor Carslake? Za piętnaście minut ma spotkanie z przedstawicielem firmy farmaceutycznej.

Gavin i Vikram byli w ośrodku. Bettine zadzwoniła, że przyjdzie później, a Rob pół godziny temu skończył poranny dyżur, ale gdzieś znikł.

- Wydaje mi się, że poszedł do siebie - rzekł Vikram.

- Zadzwoniłam przez wewnętrzny i nikt nie odbiera - wyjaśniła rejestratorka. - Ale dzisiaj coś dziwnego dzieje się z telefonami. Muszę zadzwonić z reklamacją.

- Skoczę na górę i przekażę mu wiadomość - zaofiarowała się Nina. Idąc do schodów myślała o tym, że pierwszy raz zobaczy, jak Rob mieszka, o ile zostanie wpuszczona do środka.

Rob dość dobrze znał jej dom, ale ona po tylu tygodniach pracy nie przestąpiła jeszcze progu jego mieszkania, więc - co tu dużo mówić - była bardzo ciekawa, co tam zobaczy.

Skinął jej głową przed rozpoczęciem dyżuru, a na biurku znalazła notatkę, w której informował ją, że jego zdaniem może już samodzielnie jeździć na wizyty domowe. Po przeczytaniu tej notatki zateęskniła za bardziej przyjaznymi stosunkami z Robem i, by zbliżyć się do niego, gotowa była pobiec jak goniec na życzenie rejestratorki.

- Tak, o co chodzi? - spytał Rob, otworzywszy drzwi.

Za nim szczełał podekscytowany Zacky.

- Czy mogę wejść? - spyła.

- Oczywiście, choć nie mam pojęcia, czego możesz ode mnie chcieć - odparł, cofając się.

Miała wielką chęć powiedzieć mu, czego od niego chce, ale nie był to właściwy moment, więc, śmiejąc się cicho, rzekła:

- Nie widzę na twojej wycieraczce napisu „Witam”.

- Czy możesz przejść do rzeczy, Nino?

- Tak. Mam ci przypomnieć o spotkaniu z przedstawicielem firmy farmaceutycznej.

- Ach, tak. Telefony nie działają?

- Niestety. Barbara zgłasza reklamację.

- Tylko tego nam brakowało. Ośrodek zdrowia bez telefonów! Dziękuję za przekazanie wiadomości.

Nina słuchała jednym uchem. Rozglądała się po mieszkaniu urządzonym z istic spartańską prostotą.

- Spodziewałaś się luksusów? - spytał, spostrzegając jej minę. - Jeżeli tak, to muszę cię rozczarować, bo reszta nie wygląda lepiej niż to, co widzisz.

Meble były porządne, solidne, ale stare. Wyfroterowane drewniane podłogi miały swój urok, ale wyglądałyby obskurnie, gdyby nie kolorowe dywaniki. Tylko obrazy miały prawdziwą klasę.

Patrząc na wibrujące życiem akwarele przedstawiające tutejszych mieszkańców i okolicę, Nina aż wstrzymała oddech.

- Te obrazy równoważą wszelkie niedociągnięcia w urządzeniu mieszkania - powiedziała. - Kto je namalował?

- Ja - odparł, składając przesadny ukłon.

- Ty? - szepnęła. - Co za talent!

- Miło mi, że podoba ci się coś, co zrobiłem - rzekł ze śmiechem.

- Podoba mi się wszystko, co robisz, z wyjątkiem...
- Rozczulania się nad moją byłą narzeczoną? Minę miałaś straszną. Miałem ją odepchnąć? Potraktować lekko śmierć w rodzinie jej męża? Musiałem ją pocieszyć.
- Wiedziałam, że poruszysz ten temat - rzekła sztywno. - I przykro mi, że tak wyraźnie pokazałam, co czuję.
- Rzeczywiście, nie kryłaś się z uczuciami - przyznał. - A co ja czuję, kiedy Gavin kręci się koło ciebie? Tylko że ja nie afiszuję się z dezaprobatą.
- Chcesz mnie przestrzec przed tym cherubinem?
- Coś w tym rodzaju.
- Wiem, że nie można mu ufać.
- I mimo to pozwalasz, żeby ci nadskakiwał?
- On przynajmniej zabiega o moje towarzystwo.
- Myślisz, że mnie na twoim towarzystwie nie zależy?
- Na to wygląda.
- Pozory mylą. Powinnaś o tym wiedzieć. Wybierasz się do wesołego miasteczka?
- Wesołego miasteczka? - spytała zaskoczona.
- Przyjeżdża zawsze we wrześnie. Ninie rozbłysły oczy.
- Będę musiała poprosić Gavina, żeby mnie zabrał - rzekła przekornie.
- Nie ma potrzeby - odparł spokojnie. - Ja cię zabiorę... w sobotę wieczorem, jeżeli będziesz wolna. Tylko w ten sposób mogę przypilnować, żeby nie porwali cię Cyganie.
- Dziewczyna w bajce sama poszła za Cyganami.
- Mam na myśli bajkę o Ninie Lombard, która nie jest stworzona do koczowniczego życia.
- Bo ja wiem... Dla bardzo przystojnego Cygana pewnie bym się przyzwyczaiła - powiedziała. Wciąż miała błysk w oku, ale teraz był to błysk radości,

że znów są przyjaciółmi. I, nie do wiary, Rob zabiera ją do wesołego miasteczka!

Gdy pogładził ją po twarzy, znieruchomiała.

- Zapomnij o wędrowcach, Nino - rzekł cicho. - Jest tu dość takich, którzy chętnie przyjęliby cię pod swój dach.

- Doktor Lombard! - zawołała ze schodów Barbara. -Przyszły już wszystkie pacjentki na badanie.

Nina z westchnieniem poszła wypełnić jeden z wielu lekarskich obowiązków.

Do końca tygodnia Nina była szczęśliwa. Sobota jaśniała na horyzoncie jak latarnia. To będzie nasza pierwsza prawdziwa randka, myślała.

Eloise obserwowała pasierbicę. Nina powiedziała jej, że wybiera się do wesołego miasteczka z Robem, więc знаła przyczynę jej nastroju i modliła się, żeby potem nie przyszło wielkie rozczarowanie.

Ojciec Niny nie został dopuszczony do tajemnicy. Nina za nic nie chciała, by spytał Roba, jakie ma względem niej zamiary. Chociaż gdyby zadał to kłopotliwe pytanie, oddałby jej przysługę, ponieważ sama chętnie poznałaby intencje Roba.

- Przyjechać po ciebie jutro wieczorem? - spytał po wyjściu ostatniego pacjenta w piątek.

- Nie. Z ośrodka jest bliżej do wesołego miasteczka, więc ja przyjadę po ciebie - oświadczyła. - Powiedz o której.

- Między wpół do siódmej a siódmą? Będzie już ciemno.

Jadąc do domu, mogła myśleć tylko o jednym - że w jesienny wieczór będzie spacerować z Robem po jasno oświetlonym wesołym miasteczku. Później, kiedy leżała już w łóżku i rozmarzona patrzyła na księżyc za oknem, przyszło jej

na myśl, że może dlatego zaznaczył, że będzie już ciemno, bo nie chciał być widziany razem z nią poza pracą.

Odsunęła tę myśl od siebie. Gdyby tak było, po co by się z nią umawiał? Ona w każdym razie nie miała nic przeciw temu, by widziano ich razem. Zamierzała nawet wybrać najbardziej jaskrawe ubranie na jutrzejszy wieczór, właśnie po to, by ją zauważono.

Kiedy na drugi dzień wieczorem Nina zjawiła się w ośrodku, Rob wrócił właśnie ze spaceru z psem.

- Mojemu pupilowi ani trochę nie podobał się hałas wokół wesołego miasteczka - rzekł ze smutnym uśmiechem. - Był zdenerwowany zupełnie tak samo jak w listopadową Noc Fajerwerków.

Nina nachyliła się, by pogłaskać drżącego psiaka.

- Wyglądasz oszałamiająco! - dodał.

- Naprawdę? - spytała na wpół ironicznie, na wpół niewinnie. - To komplement czy stwierdzenie stanu rzeczy?

- Jedno i drugie - odparł spokojnie. - Będą mogli pogasić światła, kiedy przyjdiesz.

- Bardzo zabawne.

Obcisłe szmaragdowe spodnie, pomarańczowa tunika i fantazyjnie zawiązana kolorowa apaszka stwarzały zamierzony efekt - nie mogła przejść niezauważona w największym tłumie.

Przypadkiem czy też umyślnie Rob był ubrany na ciemno: w ciemnobrązową koszulę i dżinsy.

Pewnego razu wybrały się do wesołego miasteczka ćma z motylem, pomyślała Nina.

- Co cię rozśmieszyło? - spytał, uważnie się jej przypatrując.

- Nic.

- Hm - mruknął z powątpiewaniem. - Nie wierzę! Ale przecież nie będziemy tak tu stać cały wieczór. Ruszajmy.

Jak to zwykle bywa z wesołymi miasteczkami, karuzele i budy z atrakcjami, rozstawione na skraju wsi, przyciągały jak magnes starych i młodych. Przyszło o wiele więcej ludzi, niż mieszkało we wsi. Hałas był ogłuszający.

Jeżeli Rob nie chciał się ze mną pokazywać, to przyprowadził mnie w złe miejsce, pomyślała Nina, gdy przeciskali się przez falujący tłum. Co chwila zatrzymywał ich ktoś, kto znał Roba - nic w tym zresztą dziwnego. Kogo znano lepiej niż właśnie jego? Może pracowników poczty albo miejscowego policjanta, ale zaraz potem szedł ośrodek zdrowia, a przecież Rob go symbolizował.

Niepotrzebnie ubrała się tak jaskrawo. Rob nie mógł nigdzie przejść niedostrzeżony.

Wygrał kokosa i podarował jej z wesołym chłopięcym uśmiechem. Nina chodziła więc z kokosem i różową watą cukrową, a Rob, jak zauważyła, uważnie jej się przyglądał.

Spojrzał na diabelskie koło rysujące się na tle nieba.

- Przejedziemy się? - spytał.

- Mmmm - mruknęła. - A potem samochodzikiem... i... Wziął ją pod rękę i poprowadził do kasy.

- Nie wszystko naraz, cukiereczku.

Otworzyła szerzej oczy, słysząc czułe słówko. Nie pasowało do niej. Nie była „słodka”. Ostatnio była częściej kwaśna, a czyja to wina?

Wspaniale się bawiła, kiedy siedzieli we dwoje w huśtającej się gondoli, która wznosiła się coraz wyżej. Mogłaby zostać w niej na zawsze, a gdy znalazła się w najwyższym punkcie, poczuła, że to życzenie może się spełnić, bo diabelskie koło stanęło. Mijały minuty, a gondole ani drgnęły.

- Mała awaria - rzekł Rob. - Jak się czujesz w niebie?

- Cudownie - odparła cicho. Zielone oczy błagały, żeby poczuł się tak samo jak ona.
- Nie mógłbym wybrać lepszego miejsca, gdybym chciał cię zabrać gdzieś z dala od ludzkich oczu i uszu, prawda?

Nina wyrzała poza krawędź siedzenia.

- Powiedziałabym, że jesteśmy na widoku.
 - Może i tak, ale nie widać, kim jesteśmy ani... co robimy.
 - A co robimy? - spytała, otwierając szeroko oczy. Rob roześmiał się beztrudno jak psotny chłopczyk.
 - Na razie nic. Ale jeśli czas pozwoli... - Nachylił się i ujął jej dłonie. Przyciągając ją do siebie, rzekł: - Jeszcze nie całowałem pięknej kobiety tak wysoko, na kołyszącej się drewnianej ławce... To działa! - pomyślała triumfalnie Nina. Rob pogodził się z tym, że jest między nimi coś, czego nie da się zignorować. Czuł to tak samo jak ona, więc było jej wszystko jedno, gdzie są, pod niebem czy na dnie kopalni, liczyło się tylko to, że są razem. Ale coś jeszcze zaczęło działać. Diabelskie koło ruszyło i zaczęli zjeżdżać w dół. Rob puścił jej rękę i usiadł prosto.
 - Wracamy na ziemię... - rzekł bez uśmiechu.
 - Widzę, jak ci ulżyło, że nie zrobisz z siebie głupca - docięła mu, rozczarowana i zła. - Gdybyś tak samo szybko zorientował się, co dzieje się w tobie, jak technicy na dole w mechanizmie koła, nie czułabym się wykorzystana i zagubiona!
- Znaleźli się tuż nad ziemią, a kiedy podał jej rękę, żeby pomóc jej przy wysiadaniu, odepchnęła ją i minęła go demonstracyjnie.
- Hej! O co chodzi? - spytał, doganiając ją.
 - Jakbyś musiał pytać! - krzyknęła. - Dlaczego za każ-

dym razem, kiedy ulegasz uczuciom i coś nam przeszkodzi, zachowujesz się tak, jakbyś uniknął losu gorszego od śmierci?

- Źle to oceniasz. Nie czuję się wcale tak, jakbym uniknął złego losu. Raczej jakbym musiał minąć bramę do nieba.

- To dlaczego...?

- Wiesz dlaczego. Już ci mówiłem.

- Jesteś taki zaślepiony, że nie dostrzegasz tego, co masz pod nosem - rzuciła z wściekłością. - Pozwalasz, żeby twoja przeszłość zagrażała przyszłości! Idę do domu i nie proponuj, że mnie odprowadzisz, bo wcale tego nie chcę.

Przy końcu drogi obejrzała się. Ogromne diabelskie koło obracało się gładko i bez przeszkód na de nocnego nieba. Co by było, gdyby ludzie z obsługi dłużej naprawiali usterkę? Czy ona i Rob doszliby do momentu, w którym padłyby wszystkie ustanowione przez niego bariery? Czy też byłoby jak przedtem - chęć i gotowość tylko z jej strony?

Kiedy weszła do domu, zobaczyła leżącą na kanapie w saloniku Eloise. Wyglądała na zmęczoną, prawie nie było widać opalenizny po dwóch tygodniach pobytu nad morzem.

- Co się stało, kochanie? - spytała niespokojnie Nina, odsuwając na bok własne problemy.

- Nic - odparła Eloise. - Nie mogłam spać, więc pospacerowałam po ogrodzie, a potem przyszłam tutaj.

- Podać ci coś?

- Nie. Ale możesz opowiedzieć, jak tobie minął wieczór.

- Do pewnego momentu było miło, ale potem się rozczarowałam.

Kiedy opowiedziała o zatrzymaniu diabelskiego koła, macocha spytała ze śmiechem:

- Nie podrzuciłaś czegoś obsłudze, żeby zepsuli mechanizm?

- Dziwne, że o tym nie pomyślałam - rzekła z przekąsem - bo mogłam tak zrobić. Ale i tak nic by to nie zmieniło. Kiedy jesteśmy we dwoje, Rob robi się świętoszkowaty. Jakby był wcieleniem mądrości, a ja roztrzepanym podlotkiem.
- Jest między wami pewna różnica wieku.
- Hm. Nie aż taka wielka.
- Przykro mi, że nie śpieszy z odwzajemnieniem twoich uczuć - powiedziała łagodnie Eloise. - Daj mu czas, Nino. Ma za sobą przykre doświadczenie z nieczułą kobietą.
- Która teraz chyba żałuje, że tak szybko wskoczyła do łóżka z innym. I nadal go pragnie. Czuję to - rzekła Nina.
- Przecież nosi w łonie dziecko tego drugiego! Nie ma szans - pocieszyła ją Eloise. - Rob Carlake nie pozwoli się wodzić za nos.
- Coś o tym wiem - jęknęła Nina. - Ale dosyć o mnie. Co będzie z tobą? Idziesz do łóżka?
- Nie. Prześpię się na kanapie. Tu jest chłodniej. Przynieś mi tylko sok, bo może zachce mi się pić. Nino... wiesz, że w piątek mam znów wizytę u lekarza?
- Tak, oczywiście.
- I że wieści mogą być dobre... albo bardzo złe?
- Tak, wiem. Wciąż o tym myślę.
- Ja też - rzekła z powagą Eloise. - Przyrzeknij mi coś teraz, kiedy jesteśmy tylko we dwie i mamy chwilę spokoju.
- Co? - spytała Nina z dobrze znanym uczuciem przerażenia, które nigdy jej nie opuszczało.
- Gdyby coś się ze mną stało, przyrzeknij mi, że nie pograżysz się w żałobie. Mogę spokojnie opuścić ten świat tylko wtedy, gdy będę wiedziała, że nie będziesz rozpaczała.

Nina zbladła. Przyklekła przy wychudzonej Eloise i ujęła jej rękę.

- Jak mogłabym nie rozpaczać, Eloise? Jesteś dla mnie wszystkim.

Chora pogłaskała delikatnie jej włosy.

- Wiem o tym i dlatego właśnie proszę o to. Kiedy ten czas nadejdzie, bądź zadowolona, Nino.

Żebyś mogła odejść w pokoju.

- Nie mów tak. Nie mogę tego znieść.

- Muszę, Nino. Tak nakazuje rozsądek.

- A co z tatą? - spytała zrozpaczona Nina. - Wiesz, jaki on będzie, gdyby coś ci się stało?

- Będzie drażliwy, wymagający opieki, zagubiony, ale da sobie radę. Przydadzą mu się wtedy wojskowe nawyki. Bardziej martwię się o ciebie. Niechże ten twój cudowny pan doktor ruszy wreszcie do akcji. Ale ja jeszcze żyję, więc może się doczekam?

Wchodząc powoli na piętro, Nina przewidywała ponuro, że Rob pozostanie zaprzysiężonym kawalerem, a ona będzie czekać i czekać. Jakież to jednak ma znaczenie wobec losu Eloise?

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmiła w poniedziałek rano.

Przeglądał pocztę i na dźwięk jej głosu podniósł głowę.

- Och! A więc możemy jednak rozmawiać?

Nie miała ochoty odpowiadać na tę zaczepkę. Od dwóch nocy nie zmrużyła oka, bo rozmyślała o Eloise, a tylko on mógł położyć kres dręczącym ją myślom. Przyjrzał się cieniom po jej oczami, opuszczonym kącikom ust i spytał z powagą:

- Co się stało, Nino? Wyglądasz okropnie.

- Eloise mówi o śmierci. W piątek idzie do lekarza i nie ma wielkich nadziei na dobre wieści.

- Dlaczego? - spytał. - Ostatnim razem stwierdzono, że rak jest stabilny.
- Tak. Nie wiem, może jest osłabiona po chemioterapii, a może ma złe przeczucia.
- Nie jest to niezwykle u chorych na raka. Długie tygodnie terapii pogrążają ich w otchłani przerażenia. Myśl, że choroba jest śmiertelna, nigdy ich nie opuszcza.
- Masz rację, oczywiście. Dziękuję ci, Rob. Sama rozmowa z tobą mi pomogła - powiedziała płaczliwie.

Wyciągnął ręce, a ona schroniła się w jego ramionach jak statek w bezpiecznej przystani.

- Gdybym mógł zmniejszyć ten ciężar, który cię przygniata. . . - szepnął z ustami przy jej włosach. - Na onkologii robią, co mogą, a reszta w rękę Boga. - Wypuszczając ją po chwili z objąć, rzekł łagodnie: - Napij się herbaty, zanim przyjdą pacjenci, żebym nie musiał jechać do ciebie na wizytę domową.

Była zadowolona, że musi skupić się na chorych, którzy przychodzili z poważnymi i błahymi dolegliwościami. W weekend nic nie odwracało jej uwagi od choroby Eloise, ale teraz, w pracy, gdy miała Roba za ścianą, poczuła się silniejsza i weselsza. Nawet jeśli ich związek nie rozwijał się w pożądanym kierunku, wiele dla niej znaczyła troska i zrozumienie Roba.

Jednym z pierwszych pacjentów tego dnia był staruszek plujący krwią. Przyszły już wyniki badań, dlatego pacjent został niezwłocznie ściągnięty przez rejestratorkę.

- Więc na co jestem chory, pani doktor? - spytał z rezygnacją starszego człowieka, który wie, że długo nie pociągnie. - Suchoty?
- Tak - potwierdziła Nina. - Ma pan gruźlicę.
- I umieszczą mnie w chacie gdzieś w górach, żebym ozdrowiał?

Nina uśmiechnęła się. Lubiła tego prostego, bezpośredniego staruszka, ale w czasie pierwszej wizyty poskąpił jej informacji.

- Nie - rzekła. - Przepiszę panu antybiotyki.

- A poprzednio tak właśnie zrobili - upierał się pacjent.

- Jak?

- Posłali mnie w góry.

- Dlaczego poprzednio nie powiedział pan o gruźlicy?

- Powiedziałem.

- Nie wydaje mi się.

- Powiedziałem, że to galopujące suchoty.

- A ja miałam z tego wywnioskować, że chorował pan już wcześniej? Pańskie dane nie sięgają tak daleko wstecz.

- To było dawno temu. Zaraziłem się, kiedy byłem w wojsku, zaraz po wojnie.

- Aha. Na prześwietleniach zrobionych w szpitalu widać dawne blizny na płucach, a choroba, jak to się może zdarzyć nawet po upływie wielu lat, rozwinęła się na nowo.

- A więc muszę zabrać się za porządkowanie swoich spraw? - spytał z filuternym błyskiem w oku.

- Jeszcze nie. Ale proszę regularnie brać lekarstwa.

Po nim weszła staruszka pod opieką córki. Dorothy Desmond, umysłowo w pełni sprawna w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat, fizycznie niestety była coraz słabsza. Ostatnio, kiedy córka była na urlopie, spędziła jakiś czas w domu opieki, tam pośliznęła się, upadła i teraz narzekała na ostry ból w nodze i biodrze.

- Nie narzekałabym, ale uraziłam się w zdrową nogę - rzekła. - Sięgałam po wózek, o który się opieram, kiedy chodzę, a on się przewrócił. Co pani doktor na to?

- Przykro mi, że spotkał panią nieszczęśliwy wypadek - odparła Nina. - Zbadam panią, a potem poproszę doktora

Carslake'a, żeby też panią obejrzał i ocenił, jak poważnego doznała pani urazu.

Kiedy córka Dorothy pomogła jej zdjąć rajstopy, Nina zobaczyła, że nogi staruszki są zabandażowane.

- Czy to z powodu upadku? - spytała.

- Nie. To dlatego, że moja skóra ze starości jest jak bibułka.

Widać było, że Dorothy cierpi, mogła jednak chodzić, co wykluczało jakiekolwiek złamanie. Nina poszła po Roba.

- Musimy wysłać panią na prześwietlenie, pani Desmond - zawyrokował. - Ruchomość stawów jest dobra, ale nie podoba mi się, że odczuwa pani aż tak silny ból. Czy ma pani środek transportu? - spytał córkę.

- Tak, ale matka nie może się obrócić i wsiąść do samochodu.

- Rozumiem. A więc mamy problem. - Zwrócił się do Niny. - Proszę przekazać rejestratorce, żeby zadzwoniła po karetkę.

Znów nadszedł dzień przyjęć w poradni prenatalnej. Kierująca nią Bettine była bardzo nieprzyjemna. Przygadywała położnej i dwa razy się zważyła, schodząc z wagi z kamienną twarzą. To wywołało uśmiechy wśród asystentek, a urażoną położną skłoniło do szyderczego szeptu, że nie trzeba igrać z ogniem, jak się nie chce chodzić z dużym brzuchem.

Bettine zaczęła też narzekać, że jest za mało jednorazowych prześcieradeł, co byłoby prawdą, gdyby ich poradnia funkcjonowała przy miejskim szpitalu położniczym, ale ponieważ przyszło tylko sześć ciężarnych, Nina z trudem powstrzymała się od podważenia arytmetycznych umiejętności Bettine.

Gdyby ją lubiła, może okazałaby więcej współczu-

cia. Samotnie wychowywała brata, miała teściową w żałobie, a jej mąż nie mógł się równać z Robertem Carslakiem...

Kiedy przed dyżurem Rob trzymał Ninę w objęciach i gładził jej włosy, czuł jej szczupłe ciało i ostry zapach perfum. Ale jeszcze silniej zdawał sobie sprawę z wypełniającej ją wielkiej potrzeby. Policzki miała mokre od łez. Jej piękne ciało wołało o pocieszenie. Była czasem niepoważna, zbyt pewna siebie, a nawet cięta, ale miała w sobie wielką zdolność do kochania. Widać to było w jej stosunku do Eloise. Tak samo odnosiłaby się do męża. Ale tego tematu wołał na razie nie poruszać. Rzecz w tym, że trudno mu było wytrwać w postanowieniu. Nina była kuszącą młodą czarodziejką, a jej macocha, choć nie powiedziała tego wprost, wyraźnie dała do zrozumienia, że wołałaby, żeby ślub poprzedził całą resztę. Nie ulegało wątpliwości, że przypisano mu rolę starającego się, co przyjąłby z wściekłością, gdyby reżyserem był ktoś inny niż Eloise Lombard.

Zdenerwowany i spięty wszedł po porannym dyżurze na górę do swojego mieszkania, a tam jego spojrzenie powędrowało do niedokończonego obrazu olejnego na sztalugach.

Patrzyły na niego z płótna błyszczące zielone oczy. Kasztanowe włosy okalały roześmianą twarz, jakże odmienną od załzawionego oblicza dziewczyny, przy której niedawno aż osłabł z czułości, gdy trzymał ją w ramionach.

Westchnął. Zacky nerwowo kłapał pyskiem koło jego nóg. Musiał pójść z nim do weterynarza, żeby wyleczyć zainfekowaną łapę, więc terierowi też nie najlepiej się wiodło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł listopad. Noce się wydłużały, ranki wiały chłodem. Rob zwykle nie przejmował się zmianami pór roku, ale teraz z niechęcią myślał o nadchodzącej zimie.

Zle pokierował rodzącą się między nim a Niną sympatią. Czuł, że cokolwiek powie dla złagodzenia sytuacji, tylko ją pogorszy. Dlatego właśnie ciemne dni nie nastrajały go radośnie. Kiedy ktoś wspomniał o Bożym Narodzeniu, to go jeszcze bardziej przygnębiało. Czy Eloise spędzi święta z rodziną? - zadawał sobie pytanie. Miał nadzieję, że mimo słabości chorej, jej złego samopoczucia i ponurych przeczuć, zbliżająca się konsultacja nie wykaże postępów choroby.

Pracownicy ośrodka szykowali się do przystrojenia gabinetów, wszyscy rozmawiali o przedświątecznych zakupach, ale Nina, choć przysłuchiwała się rozmowom, nie brała w nich udziału. Nie mógł znieść, że przygasła i przycichła, ale gdyby było inaczej, zmalałaby w jego oczach. Czuł, że z dnia na dzień dojrzewa, choć smutno mu było, że ten proces jest taki bolesny. Gavin dał za wygraną i przestał się z nią umawiać, bo nie zapewniała mu wesołego towarzystwa. Brał życie lekko, a Nina była ostatnio wesoła jak charytatywna wyprzedaż przy kościele. Rob też trzymał się na dystans, ale z zupełnie innego powodu. Postarał się, by Nina wiedziała, że zawsze jest gotów pośpieszyć jej z pomocą zarówno jako lekarz, jak i przy-

jaciel. Czuł, że inne podejście byłoby w tej sytuacji niepożądane i w złym stylu.

Gdyby szukała pocieszenia w jego ramionach, zawsze mogła je tam znaleźć. Nie miał jednak zamiaru wykorzystywać słabości Niny w trudnych dla niej chwilach. Na szczęście zaprzętały go sprawy zawodowe, nie pozwalając na czeze rozmyślania. We wtorek wezwano go do staruszki, którą po upadku wysłał do szpitala na prześwietlenie.

Otworzyła mu drzwi zatroskana córka Dorothy Desmond.

- Matka bardzo cierpi, doktorze - oznajmiła już w progu.

- Co powiedzieli w szpitalu? - spytał.

- Złamała kość miednicy w trzech miejscach. Uwierzy pan? Zostawiłam ją na dwa tygodnie i tak to się skończyło.

- Czy to pan doktor? - zawołała staruszka z pokoju.

- Tak, pani Desmond - odparł Rob, wchodząc do saloniku.

- Czy pan już wie, co sobie zrobiłam? - spytała. Kiedy skinął głową, ciągnęła: - Powiedzieli mi, że złamania muszą zrosnąć się w sposób naturalny. Tak jak żebra. Nie mogą nic zrobić. Ale mnie tak boli, że może pan coś mi przepisać.

- Oczywiście. Muszę przyznać, że jest pani bardzo dzielna, znosząc tyle w pani wieku.

Jasne oczy zaiskrzyły w zapadniętej twarzy.

- Chętnie odejdę, doktorze, na mnie już czas. Wciąż powtarzam pielęgniarce, która przychodzi zmieniać mi bandaż na nogach, że jestem za eutanazją, ale ona mnie nie słucha.

Kiedy wychodził, wypisawszy receptę na środki przeciwbólowe, Pauhne Desmond powiedziała:

- Mama nie mówi poważnie o... eutanazji. Naszykowała już karty i prezenty na Boże Narodzenie i cieszy się z zaproszenia na ślub, który odbędzie się w naszej rodzinie. To taki jej mały żarcik.

Dla Niny także praca była deską ratunku, trzymała ją przy

zdrowych zmysłach. Miała wiele obowiązków, a pacjenci, których przyjmowała, przypominali jej nieustannie, że Eloise nie jest jedyną poważnie chorą osobą na tym świecie.

Brian Benyon, miejscowy rzeźnik, mógł służyć za przykład. Kiedy miał dwadzieścia parę lat, stwierdzono u niego stwardnienie rozsiane. Pogarszający się wzrok oraz swędzenie dłoni i stóp skłoniły go do pójścia do lekarza. Pierwsze objawy choroby ustąpiły po podaniu leków i przez kilka lat rzeźnik prawie nie odczuwał dolegliwości. Zdarzała mu się czkawka, ale poza tym nie działo się nic niepokojącego aż do zimnego szarego poranka, kiedy stawił się w ośrodku. Była z nim żona.

Nina od razu wyczuła napięcie obojga.

- Mogłem się domyśleć, że nie będę się długo cieszył dobrym zdrowiem - wymamrotał, siadając na krześle. - Co się stanie z moim sklepem!

- Zacznijmy od początku, panie Benyon, dobrze? - poprosiła Nina. - Z czym pan przychodzi?

Zrobił wielkie oczy.

- Nie czytała pani mojej karty?

- Czytałam. Widzę, że ma pan SM. Czy z tym pan przychodzi?

- A niby z czym miałbym przyjść?

Miała ochotę powiedzieć, że mógłby mu dokuczać wrastający paznokieć, ale powstrzymała się. Ten człowiek jest zdenerwowany, a z SM nie ma żartów.

- Chodzi o jego ręce, pani doktor - wyjaśniła żona. - Ma w nich coraz mniejszą władzę, a przecież prowadzi sklep. Ledwie nóż utrzyma, a tasaka to już w ogóle nie da rady!

Niestety, dobrze znana historia rozwoju stwardnienia rozsianego, pomyślała Nina. W większości przypadków choroba pozostawała długo w uśpieniu. Potem nagle rozwijała się, jakby dla przypomnienia, że cierpiący musi się z nią liczyć.

Badając pacjenta, stwierdziła osłabienie, zwłaszcza w ramionach. Wcześniej zauważyła że mężczyzna wchodząc, kulał.

- A co z nogą? Też panu dolega? - spytała.

- Ano tak - mruknął. - Ale nogami nie dzielę mięsa.

- Z karty wynika, że dwa razy do roku ma pan zgłaszać się do szpitala, a ostatnio był pan trzy miesiące temu. Czy już wtedy uskarżał się pan na te dolegliwości?

- Nie. Zaczęły się w zeszłym tygodniu.

- Rozumiem. Niestety, będę musiała odesłać pana do szpitala, panie Benyon. Wygląda na to, że SM znów dało znać o sobie. Zapewne przepiszą panu kortykosteroidy, ale najpierw zbadają postęp choroby przy użyciu rezonansu magnetycznego.

- Już to robili - wtrąciła żona. Brian spojrział na nią tępo. - Wtedy, kiedy wsadzili cię do tej rury. Nie pamiętasz?

- Ano pamiętam. Nie podobało mi się.

- Poproszę, żeby jak najszybciej wyznaczono termin badania - rzekła Nina. - A tymczasem niech się pan zbyt nie martwi. Objawy SM często ustępują równie nagle, jak się pojawiły.

- Skoro pani tak mówi - rzekł z powątpiewaniem. Małżonkowie wyszli.

Kiedy wróciła wieczorem do domu, zdumiała się, że Eloise wybrała się z ojcem na zakupy. Trudno było uwierzyć, że przy takim osłabieniu znalazła w sobie dość sił.

- Zrobiłam przedświąteczne sprawunki - oznajmiła ze zmęczonym uśmiechem, gdy Nina wybałuszyła oczy na stos pakunków na stole.

Eloise z niepewnością patrzyła w przyszłość, a mimo to podjęła taki wysiłek, pomyślała Nina, W takim razie ona także powinna otrząsnąć się z melancholii i zrobić to samo.

- Jutro sklepy w mieście są otwarte do późna - powiedziała do Roba drugiego dnia rano. - Zrobię zakupy przed piątkową przeprawą, jaka czeka Eloise.
- Nie wiedziała, dlaczego mu o tym mówi. Może żywiła cichą nadzieję, że zechce jej towarzyszyć.
- Świetnie, bardzo się cieszę - rzekł, zerkając na nią z ukosa.
- Eloise kupiła już prezenty, dlatego pewnie czuję, że nie mogę pozostać w tyle - wyjaśniła.
- Niezła z niej sztuka - rzekł z uśmiechem.
- Prawda? A ty zrobiłeś już zakupy? - spytała niewinnie.
- Właściwie tak. Dla personelu kupuję zwykle czekoladki albo wino prosto z hurtowni, a poza tym musiałem się zatroszczyć tylko o jeden bardziej osobisty prezent, i już to zrobiłem.
- Obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.
- Nie masz rodziny, Rob?
- Nie. Ojciec zmarł podczas strasznej epidemii grypy, kiedy byłem mały, a matkę straciłem w zeszłym roku. Rak.
- Och, Rob! - szepnęła tkliwie. - Nie wiedziałam.
- Niby skąd miałaś wiedzieć.
- A ty wspierałeś mnie przez cały czas, kiedy umierałam ze strachu o Eloise. Mam nadzieję, że znalazłeś oparcie w Bettine.
- Nie. Wtedy dopiero zaczęła u nas pracować. Dawałem sobie radę, Nino. W końcu jestem lekarzem.
- Ja też, ale nie jest mi dzięki temu łatwiej.
- To prawda. Moje przeżycia pomagają mi zrozumieć, co czujesz.
- Nie mogę znieść myśli, że jesteś taki samotny - rzekła cicho. - A mimo to jesteś samowystarczalny. Jakbyś w swoim życiu nie potrzebował nikogo.

- Wcale tak nie jest. Jestem tak samo słaby jak każdy.
- Zmyślasz. Masz silną wolę. Zbliżył się do niej o krok.
- Mam ci dowieść, że tak nie jest? A może myślisz, że to zbyt publiczne miejsce na taką demonstrację?

Nina mogłaby powiedzieć, że choćby i pół wsi na nich patrzyło, jej to nie przeszkadza, jeżeli tylko on jej pragnie. Ale tak zrobiłaby kiedyś, teraz zaś nauczyła się powściągliwości i nic nie powiedziała.

- Nie muszę nic pilnie kupić, ale chyba mógłbym pojechać z tobą - zaproponował. - Nie chcę, żebyś była sama z tym wszystkim, co masz na głowie. Możemy pojechać moim samochodem.

Kilka tygodni temu zgodziłaby się, zanim dopowiedziałby myśl do końca, ale czuła się tak, jakby od tamtego wieczoru, gdy utknęli na diabelskim młynie, upłynęło sto lat.

Dlatego przyjęła propozycję z pozorną obojętnością. Dopiero po przyjściu do domu oddała się marzeniom. Jednocześnie wyrzucała sobie, że nie pozwoliła, aby spotkanie w gabinecie przerodziło się w coś więcej.

- Wybieram się z Robem po zakupy, prosto z pracy - poinformowała Eloise następnego dnia rano. - Dasz sobie radę?

- Tak, oczywiście - zapewniła Eloise, spostrzegając wahanie Niny. - Jedź... i nie śpiesz się. Skoro możesz spędzić trochę czasu z Robem, korzystaj z okazji.

- No jak, wykupimy całe miasto? - spytał Rob, kiedy ruszali wieczorem sprzed ośrodka. Ciemne oczy, których nie potrafiła ani na chwilę zapomnieć, patrzyły na nią z podziwem. - Wygląda pani oszłamiająco, doktor Lombard.

Nina uśmiechnęła się. W krótkim czarnym żakiecie z fu-

trzanym kołnierzem, obcisłych skórzanych spodniach i białym sweterku z golfem podkreślającym szczupłą szyję i wysokie piersi wyglądała jak modelka prezentująca przemyślaną kreację, więc przyjemnie było usłyszeć, że zostało to dostrzeżone.

- Ty też nienajgorzej...

Odwzajemniła komplement, ale czyż jej serce nie biło szybciej na jego widok za każdym razem, kiedy go zobaczyła? Czy w garniturze, czy w dżinsach i zwykłej koszuli. Skórzany płaszcz Roba dobrze na nim leżał, a koszula i krawat były starannie dopasowane do wełnianych spodni. Dobrali się dzisiaj jak wiejski dziedzic i dziewczyna z miasta.

Dla Eloise Nina kupiła koszulę nocną i lizeskę do kompletu, a dla ojca kule do kręgli, ponieważ ostatnio upodobał sobie tę grę. Chciała kupić jeszcze jeden prezent, ale ponieważ ten, kto miał go dostać, siedł obok niej największym pasażerem handlowym w mieście, zadanie nie było łatwe, chyba że oddaliliby się na chwilę. Wspominał poprzedniego dnia, że zrobił już przedświąteczne zakupy, więc spodziewała się, że cały czas będzie przy niej.

Rob, jakby czytając w jej myślach, rzekł nagle:

- Mam coś do załatwienia, zajmie mi to około pół godziny. Gdzie się spotkamy?

- W barze kawowym naprzeciwko - zaproponowała. Rob oddalił się, widoczny w ruchliwym tłumie jak boja

wskazująca drogę na wodzie - czymś takim był w jej życiu.

Kiedy poszedł, stanęła przed następnym problemem. Co mu kupić? Może coś do spartańskiego mieszkania? Dobry pomysł. Nic nazbyt osobistego. Ale co? Nic nie przychodziło jej do głowy. Coś z ubrania? Mężczyźni z reguły uważają takie prezenty za mało pomysłowe. Zobaczyła nieopodal sklep dla arty-

stów, więc szybko weszła do środka. Zamówiła płótna, farby i pędzle, prosząc o przesłanie ich na swój adres. Wyszła ze sklepu zadowolona, wiedząc, że prezent sprawi przyjemność Robowi. Czekała w kawiarni, snuła w myślach plany. Czy Rob przyszedłby do nich na święta, gdyby Eloise się nie pogorszyło? - zastanawiała się. Przeraziło ją, że nie ma nikogo bliskiego z rodziny. Owszem, miał przyjaciół. Trudno, żeby ich nie miał, skoro jest tak popularny. Być może otrzymał już jakieś zaproszenie. Musi o to spytać, bo jak inaczej może się dowiedzieć? Przeszedł z taką miną, jakby udało mu się coś pomyślnie załatwić. Obrzuciła go zciekawionym wzrokiem, ale ponieważ nie spieszył z wyjaśnieniem, gdzie był, powstrzymała się od pytań. Kiedy kelnerka postawiła przed nim kawę, Nina wypowiedziała na głos pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Czy chciałbyś spędzić z nami święta, Rob? Popatrzył na nią i jej entuzjazm od razu przygasł.

- Miło, że pytasz, ale czy uważasz to za dobry pomysł, zważywszy stan Eloise?

- Tak - stwierdziła z uporem. Uśmiechnął się łagodnie.

- W takim razie bardzo chętnie przyjmuję zaproszenie... pod warunkiem, że pozwolisz mi pomóc w przygotowaniach.

- Nie trzeba - odparła z rozjaśnioną twarzą. - Tata zawsze piecze indyka, a ja uporam się z resztą, jeżeli Eloise będzie miała na mnie oko.

Kiedy jechali z powrotem, Rob oddał się smutnym rozmyślaniom. Nina zapraszała go w rozpaczliwej nadziei na normalne święta. No cóż, oby stało się tak, jak tego pragnęła.

- Wiem, co sobie myślisz - powiedziała zaczepnie. - Ze bawię się w szczęśliwą rodzinę.

- Przykro mi, że jesteś taka nieszczęśliwa.
- Mam po temu kilka powodów.
- Nie myśl, że o tym nie wiem, ale w życiu nic nie jest proste, choćbyśmy sobie tego bardzo życzyli.
- Najczęściej sanu je sobie komplikujemy - odparowała. - Ale nie psujmy wieczoru, Rob. Tak miło oderwać się od wszystkich.
- Poza mną - mruknął z zagadkowym uśmiechem, czekając na odpowiedź.

Ale Nina milczała. Oczy same jej się zamknęły. Bezsenne noce i ciepło samochodu zmogły młodą, energiczną praktykantkę i posłały ją w objęcia Morfeusza.

Eloise miała umówioną wizytę na onkologii w piątek wczesnym popołudniem, więc- Nina była rano na dyżurze. Rob zaszedł do jej gabinetu, kiedy już wybierała się do domu w porze lunchu. Ponieważ kręcili się w pobliżu inni lekarze, rzekł do niej ściszym głosem:

- Pamiętaj, Nino, czekam na wiadomość, dobrą czy złą. Zawsze mnie tu znajdziesz.

Serce skoczyło jej w piersi, kiedy to usłyszała.

- I to samo powiedz Eloise, dobrze? - dorzucił.

- Tak. Powiem - odparła sztywno i ruszyła w drogę, żałując w duchu, że mężczyźni jej życia nie są bardziej czuli.

Popołudniowy dyżur dobiegł końca. Pracownicy ośrodka rozeszli się i Rob miał już pójść do siebie, gdy zadzwonił telefon. Wiedział, że to Nina. Zesztywniał.

- Tak, Nino? - spytał ostrożnie. Radosny śmiech wszystko wyjaśnił.

- To działa! - zawołała. - Chemioterapia działa. Rob! Eloise ma remisję!

- A więc ta słabość i depresja pochodzą z leczenia, a nie z choroby - szepnął z wielką ulgą.

- Tak! Tak! Tak! - zanuciła wesoło prosto do jego ucha.

- A co ona na to?
 - Jest oszołomiona. Chyba to jeszcze do niej nie dotarło.
 - Äojciec?
 - Udaje, że od początku to przewidywał.
 - Może wybralibyśmy się wszyscy razem na kolację?
 - Eloise śpi. Poszła prosto do łóżka, kiedy wróciliśmy, i od razu zasnęła. Tak jej ulżyło, a tata bez niej nie pójdzie.
 - Więc zostajesz ty...
 - Tak. Nic nie sprawi mi większej przyjemności niż wieczór z tobą. Pierwszy raz od wielu miesięcy uwolniłam się od lęku!
 - Przyjadę po ciebie za dwie godziny, a tymczasem zamówię dla nas stolik - rzekł pogodnie. Jego ponury nastrój gdzieś się ulotnił, za to wezbrała chęć, by zapomnieć o złym związku.
- W oczach Niny znów jaśniała radość. Rob dostrzegł to od razu, kiedy wsiadła do samochodu.
- Myślałem, że po takim stresie padniesz do łóżka - rzekł wesoło.
- Zaśmiała się w odpowiedzi, aż zaśniły zielone oczy, a usta wygięły się tak zachęcająco, że musiał powstrzymać się, żeby nie stanąć i nie wziąć jej w ramiona. Nie pragnął dziś ukradkowych uścisków. Chciał ją podjąć kolacją, a potem...
- Dokąd jedziemy? - spytała, sadowiąc się wygodnie i z gracją jak kot.
 - Zrobiłem rezerwację w hotelu na wzgórzach - odparł. - Ale jeżeli wolisz jechać do miasta, to odwołam.

- Nie. Przywykłam do tej okolicy. W mieście jest za głośno. - Roześmiała się. - Chyba się starzeję. To był jeden z najszcześniejszych wieczorów w jej życiu. Hotel urządzono w wiejskim dworze porośniętym bluszczem, a jedzenie i obsługa dorównywały jakością eleganckiemu wnętrzu. Ale najważniejsze było to, że tak swobodnie się ze sobą czuli. Panowała między nimi harmonia. Nina przeczuwała, że ta noc potoczy się ku zakończeniu, które będzie zarazem początkiem nie kończącego się romansu.

Kiedy wracali w blasku zimowego księżyca, Nina czuła, że serce pęknie jej ze szczęścia. Rob nie powiedział nic, co pozwoliłoby jej myśleć, że wszystko ułoży się inaczej, ale poznała po jego spojrzeniu, że jest gotów zapomnieć o granicach, jakie sam sobie wyznaczył - więc przepelniała ją radość. Aż miała ochotę się uszczypnąć dla upewnienia, że nie śni.

Zatrzymał się przed ośrodkiem.

- Proszę, klucze do mieszkania - rzekł, zwracając się do niej. - Ja zaparkuję, a ty otworzysz drzwi, dobrze?

Nie musiał jej zapraszać. Oboje wiedzieli, że będą się kochać. Rob przez cały wieczór nawet jej nie dotknął, ale to nie miało znaczenia, ponieważ wiedziała, co teraz nastąpi.

Kiedy wziął ją w ramiona, ledwie zamknęły się za nimi drzwi, z ochotą poddała się temu, co niosła chwila.

Rozebrał ją szybko, lecz delikatnie, a potem odstąpił na krok, żeby podziwiać jej szczupłe nagie ciało. A kiedy ona drżącymi rękoma zdjęła z niego ubranie, wiedziała, że nic nie jest ważniejsze od jej uczuć dla tego mężczyzny. A później, o wiele później, kiedy zasnął obok niej spokojnie, kiedy jego szeroka pierś unosiła się lekko w oddechu, a jedna ręka leżała bezwładnie na pościeli, Nina

znów zadrżała, wspominając chwilę, gdy się połączyli, pełną pragnienia i czułości.

Tuliła się z rozkoszą do jego pleców i myślała o nadchodzących dniach, gdy Rob będzie u jej boku, a Eloise stopniowo odzyska siły. Z tą nieopisanie przyjemną myślą i z uśmiechem na twarzy zasnęła. Przebudziwszy się, zobaczyła pokój w bladym dziennym świetle. Na stoliku przy łóżku leżała kartka. Zaspana sięgnęła po nią, napisane na niej litery skakały jej przed oczami:

Ostatnia noc była cudowna, ale to był błąd. Powinienem pomyśleć o tym wcześniej. Ponieważ Eloise odzyskuje zdrowie, jesteś wolna, Nino, i możesz pójść w swoją stronę. Od początku stawiałeś sprawę jasno: że nie możesz się doczekać, kiedy stąd się wyrwiesz, a ja nie chcę, żebyś mi po latach zarzuciła, że zniszczyłem ci karierę.

Myślałem, że udało mi się usunąć wszystkie przeszkody, ale tę uświadomiłem sobie dopiero wczoraj po usłyszeniu dobrej wiadomości. Nie mogę być odpowiedzialny za zatrzymanie cię tutaj. Wstydzę się, że moje pragnienie postawiłem przed tym, co będzie najlepsze dla ciebie na dłuższą metę.

Może za kilka lat spróbujemy jeszcze raz, ale teraz uważam ten temat za zamknięty. Podjąłem decyzję-

Jeżeli zastanawiasz się, gdzie zniknąłem, to wypadł mi w tę sobotę dyżur.

Twój Rob.

Najpierw poczuła ból, a potem ogarnęła ją złość. Jak Rob mógł podjąć tak ważną decyzję bez porozumienia się z nią? Kto ma decydować o tym, co jest dla niej najlepsze? Gdyby

ML.

mogła się wybrać w podróż dookoła świata, nie pojechałaby bez niego.

Napisał, że uważa temat za zamknięty. Skoro tak, niech mu będzie. Jeżeli sądził, że zrobił wielki gest, to jeszcze zobaczy. Za nic nie ruszy się ze Stepping Dearsley, dopóki on tu jest. Nie może bez niego żyć, ale odtrącił ją o jeden raz za dużo. Nie zamierza go błagać. Następny ruch musi wyjść od niego. Podjąwszy tę decyzję, wrzuciła na siebie ubranie i wyszła z budynku, omijając gabinet przyjęć.

Tej soboty urządzano w hotelu przyjęcie świąteczne dla pracowników ośrodka. Nina do ostatniej chwili nie była pewna, czy pójdzie, bo Eloise leżała w łóżku mocno przeziębiona.

Pod wieczór zeszła jednak na dół. Zobaczywszy, że Nina nie szykuje się na zabawę, poprosiła ją, żeby poszła szybciotko się przebrać w najszykowniejszą kreację.

- Czuję się o wiele lepiej - rzekła z przekonaniem. - Rob będzie rozczarowany, jeżeli nie przyjdiesz.

- Nie sądzę - odparła Nina obojętnie. - Powita z ulgą moją nieobecność.

- Nie wierzę - zaprzeczyła macocha ze śmiechem. - Przecież przyjął zaproszenie na pierwszy dzień świąt?

- Tak, ale uwierzę, że będzie z nami, kiedy go zobaczę.

- A więc coś się między wami zepsuło? Nina westchnęła.

- Uporaliśmy się z problemem Bettine, usłyszeliśmy dobrą nowinę o tobie, i raptem on nie chce mieć ze mną nic wspólnego, żeby nie przeszkodzić mi w spełnieniu marzeń.

- Masz na myśli wyjazd za granicę?

- Tak. Ponieważ tyle razy słyszał, że nie chciałabym tu siedzieć jak w klatce, teraz spodziewa się, że odfrunę.

- Już nic cię nie zatrzymuje, prawda? - rzekła Eloise łagodnie. - Nie przyjechałabyś tu, gdybym postawiła na swoim.
 - Tak, wiem - rzekła Nina ochryłym głosem. - Ale nie mogłabym być gdzie indziej, wiedząc, jak się czujesz. Tata słusznie ściągnął mnie do domu, a teraz, kiedy mogłabym wyjechać, wcale tego nie chcę. Bo kocham Roba.
 - Rozmawiałaś z nim o tym?
 - Nie, bo on uważa sprawę za zamkniętą. Eloise westchnęła.
 - To dobry człowiek i rozumiem jego punkt widzenia, ale powinien dać ci możliwość wypowiedzenia się. Cieszę się, że już nie ma oporów w związku z Bettine. Kiedy ona rodzi?
 - Nie jestem pewna. W styczniu albo na początku lutego. Rzadko ją widzimy. Po śmierci teścia prawie się nie pokazuje. Rozdzielamy pomiędzy nas czworo jej dyżury.
 - Jak to tłumaczy?
 - Boja wiem. Cięża? Rodzinnymi obowiązkami? Niedługo chyba odejdzie z ośrodka.
 - I co ty na to?
 - Jestem zachwycona. Chociaż nie sądzę, żeby zachęciło to Roba do zaręczyn ze mną. Spodziewa się, że lada chwila wyjadę do jakiegoś zakątka świata, gdzie toczy się wojna.
 - Ale ty tego nie zrobisz?
 - Dopóki nie upewnię się, że nie ma żadnej szansy na to, żebyśmy byli razem.
- Eloise pchnęła ją lekko w stronę schodów.
- Idź i nie schodź, aż będziesz gotowa.
- Pierwszy śnieg tej zimy opadał cichymi białymi płatkami od wczesnego popołudnia. Kiedy Nina wyszykowała się na przyjęcie, cała wieś przemieniła się w lśniącą zimową krainę cudów.

Nie bywała poza miastem o tej porze roku, więc gdy wyszła z domu, aż jej zaparło dech z wrażenia. Widok był jak na świątecznej pocztówce. Jaka szkoda, że to jeszcze nie święta, pomyślała. O ile mróz zelżeje, miękki biały dywan stopnieje i za dwa tygodnie nie będzie po nim śladu.

Ojciec wyszedł za nią, a kiedy zachwyciła się piękną scenerią, rzekł kwaśno:

- Ano, wygląda ładnie, ale wszystkie drogi przez Penniny będą zablokowane. Zdarzało się, że ludzie zamarzali, kiedy utknęli gdzieś na szczycie przy takiej pogodzie.

- Tato! - wykrzyknęła. - Nie kracz. Nie możesz raz dostrzec dobrej strony śniegu? Pomyśl, ile zabawy będą miały dzieci.

Słysząc już było zresztą piskliwe krzyki i śmiechy od strony drogi. Gdyby nie była taka wystrojona, chętnie dołączyłaby do bawiących się dzieci. Ale eleganckie ciemnozielone spodnium i jasnożółta bluzka nie były strojem do gry w śnieżki. Zresztą miała inne plany na ten wieczór.

- Robert Carslake nie będzie ci się mógł dzisiaj oprzeć - rzekła ciepło Eloise, kiedy Nina wróciła, by jeszcze raz pokazać się przed wyjściem.

- Nie oceniaj go pochopnie - rzekła cierpko Nina. - Kiedy on coś postanowi, nic go od tego nie odwiedzie.

- Jest też człowiekiem honoru - zaznaczyła Eloise. - Niewielu jest takich, którzy nie skorzystaliby z okazji, żeby ożenić się z piękną dziewczyną, z takiego powodu, jaki podał Rob.

- Zmieniłam się - rzekła sennie Nina. - Wieś rzuciła na mnie czar. Kiedy pojedę do miasta, od razu chce mi się wracać.

- Jesteś pewna, że to ta okolica tak cię przyciąga? - spytała Eloise.

- Chcesz powiedzieć, że to Rob mnie tu trzyma? Jedno i drugie. To drugie w większym stopniu. Ale mogłabym mieszkać w dżungli w Birmie albo na biegunie północnym, gdyby on tam był. A teraz wyglądało tak, jakby naprawdę znalazła się w okolicach bieguna - mróz skrzył się na szybach, śnieg chrząścił pod ciężkimi butami, nie pasującymi do wyjściowego stroju. Zamierzała zdjąć je zaraz po przybyciu do Royal Venison.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy dotarła do hotelu, znów zaczął padać gęsty śnieg. Przypomniła sobie słowa ojca. Tu na dole wieś jak z obrazka, a dla tych, którzy podróżują przez wzgórze - zagrożenie.

Ledwie jednak weszła do środka, zrzuciła buty i włożyła pantofle na obcasie, a gdy opromieniło ją świąteczne ciepło lokalu, zapomniała o śniegu i zaczęła myśleć o zabawie

Przyszli wszyscy - sprzątaczką Kitty Kelsall, rejestratorki, dwie pielęgniarki, kierownik, trzech lekarzy i parę innych osób, dzięki którym wiejski ośrodek zdrowia funkcjonował jak należy.

Brakowało tylko Bettine i Nina mimo woli poczuła ulgę, że była narzeczona Roba nie będzie na nich patrzeć zimnym wzrokiem.

Wydawało się to zresztą właściwe, że nie przyszła na przyjęcie, skoro nie brała dyżurów. Jednakże Rob, spytany o przyczynę jej nieobecności, wyjaśnił, że miała pojawić się i pożegnać przed odejściem z pracy. Rob przyszedł przed chwilą, i smutnym uśmiechem odpowiedział na powitalne okrzyki.

- Przepraszam za spóźnienie - odezwał się. - Wezwano mnie do pierwszej ofiary opadów śniegu.

Starszy mieszkaniec pensjonatu The Laurels, który lubi wypuszczać się na długie przechadzki, pośliznął się i upadł. Niewiele mogłem zrobić. Chyba złamał kość udową, więc pozostało tylko czekać na karetkę.

Mówiąc to, patrzył na Ninę, młodą, szczupłą i elegancką. Stała pośród innych gości z kieliszkiem w ręku. Jak przyciągany magnesem, podszedł do niej i wtedy właśnie zasypano go pytaniami o powód nieobecności Bettine.

Usłyszawszy o jej odejściu z pracy, Nina chciała się dowiedzieć, czy ktoś zostanie przyjęty na jej miejsce. Z tętnem przyspieszonym z powodu bliskości Niny Rob odparł:

- Tak, kogoś przyjmę, ale chyba tym razem rozejrzę się za mężczyzną.
- Dlaczego? - spytała zaskoczona.
- Mniej zawracania głowy. Zobaczył, jak przygasają jej oczy.
- Więc masz do mnie zastrzeżenia?
- Tak, ale nie jako do lekarki. Radzisz sobie całkiem nieźle. Mam na względzie spokój ducha.

Nina spojrzała w sufit.

- Ach, oszczędź mi gadki o usidlaniu. Nigdy nie pcham się tam, gdzie mnie nie chcą.
- A kto mówi, że ciebie nie chcą? - odparł Rob i dodał z nagłą powagą: - Można chcieć od życia zbyt dużo, Nino.

Zanim odpowiedziała na intrygującą refleksję, donośny głos oznajmił, że podano do stołu. Nina ucieszyła się, że siedzi obok Roba. To nie mogło być przypadkowe. Ktoś zadał sobie trud wyłożenia kartek z nazwiskami i usadzenia ich obok siebie. Widząc, że Rob patrzy na nią z rozbawieniem, spytała:

- Kto zaplanował rozsadzenie gości?
- Nie ja - odparł z uśmiechem. - Dyrekcja hotelu poprosiła, żeby ktoś przyszedł po południu i ustalił, kto gdzie ma siedzieć. Zgłosił się kierownik ośrodka i dlatego siedzimy teraz razem. Jakbym i bez tego nie widywał cię dostatecznie często.

Wiedziała, że się z nią droczy, ale to ją zabolalo. Moze w głębi duszy tak to odczuwał... że za często ją widzi. Przed chwilą pochwalił ją, że będzie z niej dobry lekarz. Ale teraz? Uśmiechnęła się i trąciła go lekko. Dzisiaj, przynajmniej na kilka godzin, zamierzała zapomnieć o przykrości i żalu, które przytłoczyły jej serce, gdy obudziła się i nie zobaczyła Roba koło siebie.

Jeżeli nie miał ochoty na nią patrzeć, to ona - wręcz przeciwnie. Nie towarzyszył jej już w czasie wizyt domowych. Udowodniła, że daje sobie radę sama, więc chętnie jej na to pozwalał. Miała stąd satysfakcję, ale mniej spędzali z sobą czasu. Oczywiście, często widywali się w ośrodku - na zebraniach, między dyżurami, w poradniach i przelotnie, mijając się gdzieś w drzwiach każdego dnia. Ale jakże inaczej czuła jego bliskość, gdy siedzieli razem przy świątecznie zastawionym stole. Jak długo Rob miał okazywać chęć przebywania w jej towarzystwie, tego nie wiedziała, ale była w szampańskim nastroju. Płynęła przez wieczór w bańce zadowolenia i jej szczęście nie mogło prysnąć, przynajmniej przez ten krótki czas.

Wciąż nie widać było Bettine. Jej nieobecność przestała budzić ciekawość, umilkły też komentarze na ten temat. Mijał wieczór, wszystkim udzielił się nastrój wesołej zabawy, lecz Rob kilka razy spojrział w stronę drzwi. Nina nie była pewna, czy wygląda Bettine, czy też nadstawia ucha na telefony w recepcji. Recepcjonistka spostrzegła, że doktor zapuszcza żurawia przez otwarte drzwi restauracji, i podeszła do niego.

- Drogi przez Penniny są zablokowane - oznajmiła zmartwiona. - Grupa turystów z Sheffield odwołała rezerwację. Wciąż pada gęsty śnieg i utrudnia jazdę przez wieś.

Rob wysłuchał improwizowanej prognozy pogody, marszcząc brwi, a Nina pomyślała, że właśnie się wyjaśnia powód nieobecności Bettine. Ale przecież do dworu jest niedaleko. Przejazd nie może być aż tak utrudniony.

Znowu zadzwonił telefon i dziewczyna pobiegła, żeby go odebrać.

- Do pana, doktorze Carslake! - zawołała.

Rob wstał i podszedł szybko do biurka w recepcji. Pękła pielęgnowana przez Ninę bańka szczęścia. Odwrócił się z twarzą, z której spłynęła cała radość.

- To nie z powodu pogody Bettine nie przyjechała - rzekł, wróciwszy do sali. - Pojawiły się komplikacje. Dzwonił jej mąż. Próbował wezwać karetkę, ale nie mogą dojechać przez zasy.

- Jest na farmie! - wykrzyknęła Nina i aż zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Tak. Niestety. Nie wygląda to dobrze, ale po rozmowie przez telefon nie potrafię powiedzieć nic bliższego. Dojadę najdalej jak się da, a potem, jeżeli droga będzie nieprzejezdna, pójdę piechotą.

- Jedziesz na farmę?

- Dziwię się, że w ogóle o to pytasz - rzekł ostro. - Oczywiście, że tak.

- Ale dlaczego akurat ty? - spytała ze złością, przypominając sobie ponure przewidywania ojca.

- Bo mnie poprosiła - odparł chłodno. - Jadę do domu przebrać się w grubsze ubranie i ruszam w drogę.

- Co się stało? - spytał Gavin, gdy Rob wyszedł w mroźną noc. - Akurat dzisiaj pilne wezwanie?

Nina ponuro pokiwała głową.

- Tak. Coś nie w porządku z ciążą Bettine. Ściągają Roba na farmę.

Gavin wstrząsnął się.

- Lepiej jego niż mnie. Panuje taki ziąb. Wiesz, co ludzie mówią.

- Nie.

- Stara miłość nie rdzewieje.

To przygnębiło ją jeszcze bardziej.

- Nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że nadal jest mu bliska?

- Kto wie? Rob nie jest z tych, którzy fruwać z kwiatka na kwiatek.

Mnie to mówisz? - chciała powiedzieć, ale Gavin uczepliłby się tych słów i wyciągnąłby z niej wyjaśnienie, co przez to rozumie.

- Mam nadzieję, że ma dobre buty, flaszeczkę albo, jeszcze lepiej, bernardyna - rzekł.

Wzmianka o butach podsunęła jej pewną myśl. Miała parę dobrych butów w szatni, a w samochodzie ciepłą kurtkę. Byłaby dostatecznie zabezpieczona przed mrozem, żeby z nim iść. Nie może puścić go samego.

Kiedy wyszedł z mieszkania i zbiegł po schodach, czekała na dole - śmieszna w jedwabnych spodniach wetkniętych w cholewy ciężkich butów i w obszernej nieprzemakalnej kurtce.

- Nina! - wykrzyknął. - Co ty tu robisz?

- Jadę z tobą.

Twarz mu pociemniała.

- Nie, nie jedziesz!

- A właśnie że jadę! Pamiętaj, że to ja prowadziłam poradnię prenatalną pod nieobecność Bettine, a jeśli nie wiem czegoś na temat problemów z ciążą, to nie warto tego wiedzieć - oświadczyła twardo.

- Więc ruszajmy. Szkoda czasu na spory.

- Właśnie z powodu pogody nie chcę, żebyś ze mną jechała.

Wcisnęła się w fotel dla pasażera w samochodzie Roba, a gdy posłała mu harde spojrzenie, poddał się.

- No dobrze, ale gdyby groziło jakieś niebezpieczeństwo, wracasz. Zgoda?

- Zgoda.

Piaskarka przejechała już główną ulicą i drogą prowadzącą na wzgórze. Przez pierwsze kilka mil posuwali się naprzód w miarę sprawnie, ale silny północny wiatr zwiewał śnieg i tworzył zaspę, więc wiedzieli, że jeszcze trochę, a będą zmuszeni się zatrzymać.

Gdyby Bettine była we dworze, nie byłoby problemu. Stał na skraju wsi, a farma Blackmore'ów leżała na odległym wzgórzu i zła pogoda odcinała ją od świata.

Z minuty na minutę zmniejszała się widoczność. Wzięli zakręt i samochód wjechał w zaspę.

- Cholera! - zaklął Rob, gdy koła zaczęły obracać się w miejscu. - Akurat teraz musiało się nam to przytrafić, kiedy została tylko mila! Mam szpadel w bagażniku. Może uda się nas wykopać. -

Otworzył drzwi. - Musimy dostać się do Bettine, Nino. To coś bardzo poważnego, sądząc po objawach, a jest tam przy niej jedynie czterech bezużytecznych mężczyzn.

- A teściowa?

- Jest u rodziny - zawołał przez ramię, brnąc z trudem do bagażnika.

Nic z tego. Ledwie wykopał śnieg spod kół, wiatr nawiewał go od nowa. Po dziesięciu minutach bezowocnego wysiłku wsiadł do samochodu.

- Musimy przejść resztę drogi na piechotę - rzekł z napięciem i coraz wyższym głosem ciągnął: - Dlaczego byłem

taki głupi, że pozwoliłem ci pójść z sobą? W tej chwili oboje ryzykujemy życie, a wystarczyłoby, żeby jedno z nas to robiło. Jeżeli coś ci się stanie, to będzie moja wina.

- Nie - odparła spokojnie. - Może nie zauważyłeś albo nie jesteś gotów przyznać się do tego, ale tworzymy zespół.

- Naprawdę? - rzekł ponuro. - Nie znasz powiedzenia: ten podróżuje najszybciej, kto podróżuje sam?

- Czy to się odnosi do twojego prywatnego życia, czy do chwili obecnej? - spytała ironicznie, szykując się do wyjścia na śnieżycę.

Wydawało jej się, że jedyną osobą, o którą Rob naprawdę się martwi, jest Bettine. Zarazem odnosiła wrażenie, że jest dla niego w tej chwili zbędnym bagażem. Może Gavin ma rację. Może Rob żywi jeszcze jakieś uczucie do swojej byłej narzeczonej...

Rob zignorował jej pytanie. Zgasił silnik i sprawdził, czy wszystkie okna są zamknięte. Potem rzucił oschle:

- Pora ruszać w drogę, bo zamarzniemy na śmierć. Kiedy stanęli obok samochodu, Rob chwycił ją za ramię

tak silnie, że w normalnych okolicznościach pisnęłaby z bólu. Przekrzykując wyjący wiatr, zawołał:

- Trzymaj się mnie, Nino. Przed nami ciężka przeprawa. Każdy krok przychodził z trudem, ostry jak nóż wiatr

porywał każdy oddech. Nina jeszcze nigdy nie była tak przybita jak wtedy, kiedy walcząc z żywiołami szli w stronę farmy.

Wybrała się w tę straszną pogodę pod wpływem impulsu, by wesprzeć Roba, a skończyło się na tym, że narażała go na większe niebezpieczeństwo. W dodatku była nieszczęśliwa, bo zatroskanie Roba o Bettine wydawało się znacznie przewyższać normalne zainteresowanie lekarza pacjentką.

Ale

Bettine nie była zwykłą pacjentką, prawda? Był przecież z nią zaręczony...

Teraz obejmował Ninę ramieniem. Brnęli potykając się przez śnieg, smagani przez lodowaty wiatr. W innej sytuacji w zniecierpliwieniu straciłaby jego opiekuńcze ramię, ale teraz tuliła się, czując zimno przenikające przez mokre jedwabne spodnie. Oboje pochylali głowy na wietrze, więc nie widziała, że na twarzy Roba maluje się wyraz ponurej konsternacji.

Naraziłem ją na ryzyko, pozwalając jechać ze mną, myślał zrozpaczony. Będziemy mieli szczęście, jeżeli wyjdziemy z tego żywi. Po obu stronach drogi wyrastały coraz wyższe zasy. Mogły niedługo uniemożliwić przejście. Nagle zamajaczyła przed nimi jakaś ciemna sylwetka, a potem inne. Bracia Blackmore wyszli im naprzeciw. Bogu dzięki! Więc już są blisko celu.

Zaraz po przybyciu Rob udał się do pokoju Bettine, zrzucając po drodze przemoczone wierzchnie ubranie. Nina usłyszała krótkie polecenie, że ma wziąć gorącą kąpiel i przebrać się w coś suchego, więc najwyraźniej jej obecność była niepożądana.

Najmłodszy z braci z zakłopotaniem podał jej szlafrok matki i kapcie, o trzy numery za duże. Po krótkiej kąpieli odnalazła Roba, który bezskutecznie usiłował dodzwonić się na pogotowie.

- Nikt nie odpowiada - rzekł krótko. - Mam nadzieję, że nie przerwało kabli.

- Co się stało? - spytała. - Co z Bettine?

Jego twarz była szara w blasku świec, zapalonych, gdy z powodu pogody wysiadła prądnicą. Jeżeli Rob tak wygląda, na pewno Bettine nadal jest mu droga, pomyślała z rezygnacją.

- Nie jestem pewien - odparł w napięciu. - Musimy ją pilnie odwieźć do szpitala. Trzeba zrobić USG. Przypuszczam, że odkleiło się łożysko.

- Och, nie! - szepnęła Nina.

- Niestety. Bettine jest tego samego zdania, chociaż nie jest łatwo postawić diagnozę na chłodno, będąc jednocześnie pacjentem.

- Jakie ma objawy?

Wciąż usiłując się dodzwonić, odrzekł szorstko:

- Straciła trochę krwi, macica jest napięta i bolesna, zapewne z powodu wzrostu ciśnienia za łożyskiem. Przy normalnej pogodzie już byłaby w szpitalu, ale sama widziałaś, ile napadało śniegu. W ciągu najbliższych godzin, a może nawet dni, nic nie przebije się przez te drogi. Można ją stąd wydostać tylko jednym środkiem transportu.

- Helikopterem?

- Tak, helikopterem. Wiatr przycichł, niebo się przejaśnia, więc mógłby tu dolecieć. Dzięki Bogu. W tym momencie rozjaśniła mu się twarz i zawołał:

- Dodzwoniłem się! - Czekając na dalsze połączenie, rzucił: - Mogłabyś do niej pójść? Powiedz jej, że organizuję transport.

- A gdzie mąż? - spytała Nina od drzwi.

- Razem z nią, a gdzieżby indziej! - warknął.

Keith nie siedział przy żonie. Była sama, kiedy Nina weszła do pokoju, i na jej widok powiedziała żałośnie:

- Gdzie jest Rob? Chcę, żeby był przy mnie.

- Załatwia dla ciebie helikopter - wyjaśniła Nina.

Uśmiechnęła się uspokajająco, kryjąc się z chęcią powiedzenia Bettine, że Rob już do niej nie należy i że naraziła jego życie na niebezpieczeństwo, wzywając go do odległej farmy przy takiej strasznej pogodzie.

Nawet jeśli ta kobieta jest w poważnym stanie, nie może \ uważać Roberta Carslake'a za swoją własność. Straciła wszelkie prawa do niego, kiedy go zdradziła. Jeżeli wołała o Roba przy swoim mężu, nic dziwnego, że ten gdzieś sobie poszedł.

- Jakby czytając w jej myślach, Bettine powiedziała:

- Pewnie zastanawiasz się, gdzie podział się Keith. Sprowadza bydło i owce ze wzgórza. - Jej wzrok powędrował w stronę okna, za którym, na parapecie, piętrzył się śnieg.

- Zwierzęta zwykle rodzą bez większych problemów. On nie rozumie, dlaczego ze mną są jakieś kłopoty. Więc nie dodaje jej otuchy, pomyślała Nina. Nic dziwnego, że Bettine tak się domagała przyjazdu Roba. Nina poczuła się zupełnie zbędna. Rob przecież dał jej wyraźnie do zrozumienia, żeby została w domu. Więc po co tu przyjechała? Jakby nie dość, że z tego powodu poczuła się źle, to jeszcze ścisnął jej serce lęk, bo nie została tam, gdzie była potrzebna. Czy ktoś powie ojcu i Eloise, gdzie jest? Kiedy tylko zwolni się telefon, zadzwoni do nich i pocieszy kobietę, która jest zupełnym przeciwieństwem tej. Eloise była pełna wdzięku, godności, miała w sobie niewyczerpane pokłady dobroci, a Bettine... Rob stanął w drzwiach. Napięcie na jego twarzy zelżało.

- Załatwione, Bettine - rzekł. - Helikopter z ekipą ratunkową wyleci w ciągu kilku minut. Poproszę Blackmore'ów, żeby przygotowali lądowisko.

- Nie! Nie opuszczaj mnie - powiedziała błagalnie Bettine. - Niech ona ich poprosi.

- Pójdiesz do nich, Nino? - spytał. - Wyjaśnij, co trzeba zrobić, i powiedz, żeby nie zwlekali.

Pokiwała sztywno głową. Wysługują się nią jak posłańcem. Wymagała tego dramatyczna sytuacja, to prawda, ale

czy Bettine musiała mówić takim rozkazującym tonem „ona”?

Kiedy niesiono Bettine, obok której szedł teraz mąż, do helikoptera, Rob i Nina usunęli się z drogi.

Rob uczulił sanitariuszy, żeby śledzili, czy nie ma objawów szoku spowodowanego utratą krwi.

Zdarza się to w takich przypadkach, a skutki mogą być bardzo poważne. Ciężarna została oddana pod opiekę ratownikom, więc przysłała pora, by Nina zajęła się sobą. Udało jej się połączyć z ojcem i aż nogi jej zmiękły, gdy usłyszała, że Eloise dobrze się czuje, tylko niepokoi się o jej bezpieczeństwo.

Stała w pożyczonym szlafroku i kapciach jak kajaki i pragnęła tylko jednego - jak najszybciej wrócić do domu. Rob jakby wyczuł, co zaprzęta jej myśli, bo odezwał się:

- Poprosiłem załogę helikoptera, żeby wrócili po nas, bo w przeciwnym razie moglibyśmy tu utknąć na kilka dni.

- Dobrze - powiedziała obojętnie, choć zdradliwe łzy czały się pod powieką..

- Co się stało, Nino? - spytał.

- Czuję się taka zagubiona - zaszlochala.

Rob patrzył na nią skonsternowany, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby jej dotknąć.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem, ale jeżeli mówisz o tym, że utknęliśmy na odludziu, to powiedziałem przed chwilą, że poprosiłem o transport.

- Nie o tym mówię - wykrztusiła. - Mówię o moim życiu. Wszystko zaplanowałam. Po zdobyciu dyplomu miałam pracować za granicą, zachowując pełną niezależność. Tymczasem los rzucił mnie do Stepping Dearsley i teraz sama nie wiem, czego chcę.

Rob zbliżył się do niej, ale odgoniła go ruchem ręki.

- Eloise uważa, że mój pobyt na wsi może stać się „znaczącą przerwą”, ponieważ poznałam ciebie. Ze będzie to specjalny czas, który zmieni moje życie. Równie doł brze może to także być krótki epizod, o którym prędko zapomnę.

Rob zachował kamienną twarz.

- Mówisz, że los cię tu rzucił! A więc się myliłem. Myślałem, że przyjechałaś, bo kochasz Eloise i chciałaś z nią być. Chcesz powiedzieć, że żałujesz spędzonego z nią czasu?

- Nie! Oczywiście, że nie. Jest dla mnie wszystkim. Chcę tylko powiedzieć, że wprawiasz mnie w rozterkę. Sądziłam, że podobam ci się, jak ty mnie. Uszanowałam twoje pragnienie pozostania jakiś czas bez zobowiązań po zerwaniu z Bettine. Ale długo kazałeś mi czekać i dzisiaj, kiedy patrzyłam, jak koło niej skaczesz, zrozumiałam, dlaczego tak się dzieje.

- Myślisz, że mi na niej zależy?

- Z ust mi to wyjąłeś.

- Na litość boską, jestem lekarzem. Okazałbym troskę każdej pacjentce w tak poważnym stanie. Zazdrość to złe uczucie. Powinnaś nad nim zapanować.

W tym farmerskim domu jest tak samo zimno jak na polu, pomyślała rozżalona. To było czyste szaleństwo oczekiwać, że z tej mąki upiecze się jakiś chleb.

Co się stało z mile spędzonym wieczorem? I z tą nocą, kiedy spali, trzymając się w objęciach?

Zupełnie jakby lata minęły od chwili, kiedy zdawało jej się, że są nastroszeni na tę samą melodię i jest to melodia miłości.

Dzisiaj zobaczyła innego Roba. Bettine kiwnęła rączką i od razu pobiegł na jej wezwanie, nie zważając na nic i myśląc tylko o tym, że ona go potrzebuje. Czy to kłóci się ze

zdrowym rozsądkiem? Zrobiłaby to samo, gdyby ktoś ją wezwał w podobnych okolicznościach.

Otarła łzy wierzchem dłoni. Twarz Roba złagodniała, ale nie zamierzała mu tego tak darować.

- Nie jestem zazdrosna i rozumiem, jak bardzo chora jest Bettine, ale to nie zmienia faktu, że ona nadal coś dla ciebie znaczy... a ja nic! - wybuchnęła.

W tym momencie otworzyły się drzwi kuchni i Nina nie usłyszała odpowiedzi Roba, bo zjawili się dwaj młodsi bracia Blackmore z oszronionymi brodami i śniegiem na butach.

- Wrócił helikopter - rzekł jeden z braci.

- Chcesz lecieć z nami? - spytał Rob.

- Nie. Ktoś musi zająć się zwierzętami. Damy sobie radę. Przetrzyliśmy już gorszą pogodę.

- Przebiorę się w swoje rzeczy - rzekła Nina. - Jeżeli wyschły.

Poczuła się znowu sobą w pogniecionym spodniem.

- Będę w kontakcie ze szpitalem - poinformował Rob braci. - A kiedy wróci wasz brat, proszę, żeby zadzwonił.

- Powiedziałem to po to, żeby ci pokazać, że mąż Bettine nie ma takich złych myśli jak ty - rzekł do Niny, kiedy wyszli w zimną noc. - Rozumie, że chciała mnie mieć przy sobie, bo jestem lekarzem.

- Ale on ciebie nie kocha... nie kochał! - zawołała.

- A więc już mówisz w czasie przeszłym? To każe mi wątpić w głębię twoich uczuć.

- Możesz sobie wątpić albo wierzyć, w co chcesz. Nie dbam o to, nie chcę cię więcej widzieć!

- Dzięki Bogu, że wróciliście cali i zdrowi! - szepnęła Eloise, kiedy Nina wróciła do domu w samą porę na niedzielne śniadanie. - Gdzie Rob?

- Poszedł do siebie - odparła krótko Nina.
 - Trzeba było przyprowadzić go tutaj - rzekł energicznie ojciec. - Mamy dość szynki i jajek, żeby nakarmić cały pułk.
 - Sam może sobie zrobić śniadanie.
 - O! Czyżby wkradła się między was niezgoda? - spytała Eloise. - Ale zanim odpowiesz na to pytanie, powiedz, co z Bettine.
 - Niedobrze. Rob podejrzewa odklejenie łóżyska.
 - A co pani sądzi, doktor Lombard? - spytała łagodnie.
 - Nie badałam jej. Ona chciała tylko Roba.
 - I to cię tak dotknęło? Pamiętaj, że byli sobie bliscy.
 - Tak, ale to przeszłość. Uważasz, że zachowuję się nierozsądnie?
 - Troszeczkę, kochanie, ale zostawmy ten temat. Na pewno marzysz o tym, żeby zrzucić z siebie to pogniecione ubranie. Chcesz najpierw się przebrać czy zjeść?
 - Myślę, że zjeść. Pachnie tak apetycznie. Nikt nie szykuje takiego smacznego śniadania jak tata.
- Nina obserwowała Eloise od chwili, gdy weszła do domu, wypatrując jakichś oznak przemęczenia, ale wyglądało na to, że Eloise czuje się dobrze.
- Miała wrażenie, jakby nie było jej w domu całą wieczność, a przecież minęło niewiele ponad dwanaście godzin od chwili, gdy wyszła z Robem z przyjęcia, jednakże miała dostatecznie dużo czasu, by przejrzeć na oczy. Po Bożym Narodzeniu czmychnie stąd w podskokach i Rob tyle ją będzie widział. Teraz może wyjechać z czystym sumieniem. Wie, że ojciec i Eloise dadzą sobie sami radę.
- Zamiast się przebrać, poszła prosto do łóżka, zmęczona nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Powiedziała Robowi, że nie chce go więcej widzieć. Ani się obejrzy, a będzie

poniedziałek rano. Z konieczności zobaczą się w pracy i w tej chwili była to bardzo przygnębiająca myśl.

Gdy zasypiała, zadzwonił telefon przy łóżku. Podniosła słuchawkę i po drucie spłynął do niej głos Roba. Helikopter wysadził ich na wiejskim błoniu i zanim Rob zdążył cokolwiek powiedzieć, Nina skulona pobiegła do domu.

Obudził ją. Czego chciał tym razem?

- Nina? - zapytał.

- Tak?

- Sprawdzam tylko, czy to zimno ci nie zaszkodziło?

- Zależy, o którym zimnie mówisz - odparła zasnana. -

O tym, które płynęło od ciebie, czy o tym, które przywiał wiatr?

- Wciąż śpiewasz na tę samą nutę? Wymierzasz mi karę za wykonywanie pracy.

- To ja jestem ukarana - odparowała. - Ale do dzisiejszego dnia byłam zaślepiona i nie dostrzegałam tego.

- Nie będę się z tobą kłócił, Nino - rzekł spokojnie. - Jesteś zmęczona i śpiąca. Zaraz się rozłączę, spytam tylko, czy chcesz usłyszeć najnowsze wieści o Bettine, czy nie?

- Oczywiście, że chcę - odparła oburzona. - Tam na farmie stałam z boku i cierpiałam twoim zdaniem męża zazdrości, ale tak samo jak ciebie niepokoił mnie jej stan.

- Dobrze, przekonałaś mnie. Co do reszty, może jak się wyśpisz, przemówi przez ciebie rozsądek.

- Nie licz na to!

Zignorował jej sarkazm i powiedział łagodnie:

- Zrobili cesarskie, żeby złagodzić objawy krwawienia i zapobiec dalszemu odklejaniu się łożyska.

Dostała szoku w czasie transportu, więc przez jakiś czas było gorąco.

- A dziecko? - szepnęła.

- Chłopiec. Urodził się sześć tygodni za wcześnie, więc

nie będą się spieszyć z odesłaniem go do domu, ale, biorąc pod uwagę okoliczności, jest w dobrym stanie.

Umilkł. Nina wyczula, że chciał powiedzieć coś jeszcze.

Nie myliła się.

- Dadzą mu na imię... Robert - rzekł spokojnie i, podczas gdy Nina bez słowa wpatrywała się w słuchawkę, rozłączył się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sobotnio-niedzielną zawierucha i śnieżycą przysporzyła na poniedziałkowy dyżur przeziębionych i kaszlących, więc cała czwórka lekarzy miała pełne ręce roboty.

Zdarzył się przypadek hipotermii. Gospośia znalazła panią Dobson, mieszkającą przy końcu drogi biegnącej ze wzgórza, w bardzo złym stanie, i Rob udał się do niej jeszcze przed rozpoczęciem dyżuru. Omawiał właśnie przypadek staruszki z Vikramem, gdy zjawiała się Nina. Skinął jej głową na powitanie.

- Była senna, zdezorientowana, miała spowolniony puls i oddech - relacjonował.

- Załatwiłeś odwiezienie jej do szpitala? - spytał Vikram.

Rob skinął głową, czując, że zmienia mu się nastrój. Zacięta twarz Niny sprawiała, że dzisiejszy dzień ujrzał w ponurych barwach. Niezależnie od temperatury uczuć, jaka między nimi zapanowała, wiedział, że powinien odczuwać ulgę. Mogli przecież także stać się ofiarami wyziębienia albo nawet gorzej - trafić do kostnicy. Gdyby bracia Blackmore nie zjawili się w samą porę, mogli zgubić się w śniegu i zginąć pod wielkimi białymi zaspami.

A on skarcił ją, że poszła z nim, nie okazując ani taktu, ani łagodności. Może gdyby zachował się inaczej, Nina nie odczytałaby opacznie tego wszystkiego, co działo się między nim a Bettine. Ale był przecież przerażony zagrożeniem i zły na siebie, że pozwolił zbuntowanej młodej kobiecie wziąć

udział w wyprawie. Nie potrafił w takiej chwili okazać jej delikatności.

Vikram patrzył na niego pytająco, więc Rob zmusił się do powrotu do terażniejszości.

- Tak. Kazałem odwieźć ją do szpitala - potwierdził. - Sanitariusze owinęli ją w płachty chroniące przed utratą ciepła i pojechali. Trudno zrozumieć, jak mogła doprowadzić się do takiego stanu. W domu jest dużo grzejników, a staruszka nie jest biedna.

- Taką ma mentalność - wyjaśniła jedna z pielęgniarek. - Znam Jane Dobson, jest bardzo oszczędna. Nieraz widziałam, jak siedzi owinięta kocem, zamiast włączyć ogrzewanie.

- Tym razem mogło się to skończyć tragicznie - rzekł Rob z powagą. - i ta groźba nadal jest realna, jeżeli nie uda im się szybko podnieść ciepłoty ciała.

Nim skończyli omawiać przypadek pani Dobson, Nina witała pierwszego pacjenta, więc Robowi wypadało zrobić to samo.

Andy Jones ciężko pracował i dużo pił, a dzisiaj przyszedł, bo strasznie dokuczał mu paluch.

- Zaczęło się w weekend, pani doktor - powiedział do Niny. - Ni z gruszki, ni z pietruszki, a tak mnie rwie, że nie wytrzymuję. Mam dopiero trzydzieści dwa lata. Trochę za wcześnie na reumatyzm, prawda?

- Na tę chorobę nie ma wyznaczonego wieku - oznajmiła, ściągając mu skarpetkę. - Ale w pańskim przypadku, biorąc pod uwagę silny ból oraz jego umiejscowienie wokół stawu palucha, mamy do czynienia z podagrą.

- Z podagrą? Myślałem, że zapadają na nią tylko bogaci. Nina roześmiała się, zdumiona, że jest do tego zdolna.

Widok Roba gawędzącego z kolegą nie poprawił jej ponure-

go nastroju, który nie opuszczał jej od chwili, gdy wysiadła z helikoptera.

- Nic podobnego. Powoduje ją zwiększona zawartość kwasu moczowego we krwi. Musi pan wykluczyć z diety wątróbkę i inne podroby, a także uważać z piciem. Długotrwałe ataki podagry mogą uszkodzić nerki. Rozumiemy się?

- Tak - odparł z westchnieniem.

- Przepiszę lek przeciwzapalny. Powinien zmniejszyć ból i zlikwidować zapalenie, ale będzie pan musiał uważać, co pan je i pije, bo w przeciwnym razie może znów nastąpić atak.

Pacjent skinął w stronę zatłoczonej poczekalni.

- Czemu nie mogę być zwyczajnie przeziębiony, jak ci wszyscy tam? Mogę się obejść bez wątróbki, ale lubię wypić.

Nina wzruszyła ramionami.

- Pański los w pańskich rękach. Jeżeli nie ograniczy pan picia, to uznam, że ten ból aż tak bardzo panu nie dokucza.

Uśmiechnął się niepewnie.

- Och, bardzo dokucza. Ani trochę nie przesadzam.

- No więc sam pan widzi.

Andy Jones mylił się, sądząc, że w poczekalni siedzą sami przeziębieni. Sporo takich było, ale nie wszyscy kasłali i kichali. W środku dyżuru pojawiła się przed Niną elegancka pani w średnim wieku z ostrym stanem zapalnym wokół kostki u nogi. Utykając, przeszła przez gabinet i wyjaśniła, że wróciła właśnie z zagranicy, gdzie ugryzł ją jakiś owad.

- Nie widziałam, co to jest - rzekła. - Poczułam tylko ugryzienie czy ukłucie i miałam nadzieję, że nic z tego nie wyniknie. Ale stało się inaczej. Wiem, że zapalenie się rozwija, bo coraz gorzej chodzę.

Noga w kostce była rozpalona i czerwona. Nina nie była pewna, co robić. Jeżeli do organizmu dostała się trucizna,

trzeba ją usunąć. Przyglądając się uważnie choremu miejscu, uznała, że przyda się druga opinia.

- Tak, Nino. W czym mogę pomóc? - spytał rzeczowo Rob, kiedy weszła do jego gabinetu.

- Chciałbym, żebyś obejrzał moją pacjentkę - rzekła sztywno.

Od razu wstał i gestem wskazał, by poszła przodem.

- To mógł być kleszcz - odezwał się, obejrzwawszy nogę. - Ale nie widzę, żeby coś tkwiło w skórze.

Damy pani krem z antybiotykiem i proszę przyjść na kontrolę.

- Dziękuję, panie doktorze.

- Dzięki za poradę - rzekła Nina po wyjściu pacjentki z chłodną uprzejmością.

- Po to tu jestem - odparł Rob podobnym tonem. - Między innymi.

Nina nie złapała się na przynętę. Chętnie porozmawiałaby jeszcze, ale widziała nad głową czarną chmurę.

Zupełnie inaczej czuła się reszta personelu ośrodka w Stepping Dearsley. Sobotnia zabawa wprowadziła wszystkich w świąteczny nastrój, a kiedy rozeszła się wieść, że Bettine urodziła syna, zapanowała atmosfera radosnego wyczekiwania.

Przygaszone nastroje najstarszego lekarza i młodej praktykantki kładziono na karb ciężkich sobotnich przeżyć. Bo przecież tych dwoje przedzierało się przez burzę śnieżną, podczas gdy reszta używała sobie na zabawie.

Kobieta ugryziona przez kleszcza zjawiała się jeszcze tego samego popołudnia, uradowana, że krem z antybiotykiem zaczął pomagać. Po jej wyjściu zapadło krępujące i dla Niny, i dla Roba milczenie.

Było teraz mniej pacjentów niż rano. Wtedy panował taki ruch, że nie mieli czasu porozmawiać, a teraz bardzo się uspokoiło. Zamiast tłumu jedynie pojedynczy pacjenci.

Zadzwoił telefon. Rob, sięgając po słuchawkę, rzekł:

- Prosiłem rejestratorkę, żeby połączyła mnie ze szpitalem. Chcę się zapytać o staniane Dobson.

W milczeniu wysłuchał głosu po drugiej stronie, a kiedy odłożył słuchawkę, poinformował Ninę:

- Ogrzewa się. Całe szczęście, że w porę to złapaliśmy, ale ta przyгода nie wyjdzie jej na zdrowie.

Nina pokiwała głową, wciąż z uczuciem, że nie ma mu nic do powiedzenia.

- Jak się miewa Eloise? - zapytał.

- Powoli jej się polepsza - odparła cicho.

- To dobrze - rzekł z uśmiechem. - Doskonale! Rak to dziwna choroba. Ta sama kuracja u jednego skutkuje, u drugiego nie. Na szczęście u Eloise skutkuje. - Jego twarz nagle zmieniła wyraz, a ponieważ Nina się nie odezwała, ciągnął:

- Teraz pewnie wrócisz do realizacji swoich marzeń? Proszę, żebyś pamiętała i powiadomiła nas o tym z odpowiednim wyprzedzeniem.

Zachowanie Roba doprowadzało ją do szału. Jak mógł tak obojętnie, jakby to było coś najzwyklejszego w świecie, wyrażać się o decyzji, która ważyła nażyciu ich obojga? Mówił o jej wyjeździe ze Stepping Dearsley jak o czymś nie znaczącym więcej niż zmiana pogody!

- Przed Bożym Narodzeniem nigdzie się stąd nie ruszam

- odparła obojętnie. - Chcę spędzić święta z tatą i Eloise. Dopiero potem zastanowię się co dalej.

- Więc przez święta będziesz tutaj? - upewnił się, a ona uchwyciła się nadziei, że dosłyszała w jego głosie nutkę radości.

- Tak - odpowiedziała i, nie mogąc się powstrzymać, dodała: - Zwłaszcza że muszę odpracować okres wypowiedzenia, jak przypomniałeś mi przed chwilą.

Głos jej ochrypl, bo zdradzieckie łzy pchały jej się do oczu. Pochyliła głowę. Jak to możliwe, że prowadzimy taką rozmowę? - pomyślała rozszalona. Zaprzyjaźnili się, przez jedną cudowną noc byli kochankami, a teraz? Rozmawiają jak obcy sobie ludzie. I to dlatego, że Robert Carslake jest człowiekiem z zasadami.

Uniosła powoli głowę i Rob za łzami wiszącymi u rzęs dojrzał rozpacz w pięknych zielonych oczach. Wiedział, skąd tam się wzięła, ale nie mógł zapomnieć, że Ninę ściągnął do Stepping Dearsley rozkaz ojca, a nie chciał za nic w świecie być autorem kolejnej manipulacji w jej młodym życiu.

To prawda, że Nina chętnie się przeprowadziła, ponieważ kochała Eloise, ale nie zamierzał prosić, by poświęcała się dla niego. Była inteligentną, pełną wigoru kobietą, więc nie mógł żądać, by spędziła życie w „zabitej dechami dziurze”, gdzie sam zapuścił korzenie.

A przecież miał Ninę we krwi. Od rana, kiedy się budził, towarzyszyła każdej jego myśli. Od pierwszego dnia, kiedy spadła na nią puszcza farby, był nią oczarowany. Normalnie zrobiłby sobie dłuższą przerwę po zerwaniu z Bettine. A Nina weszła w jego życie, zanim odzyskał równowagę. Właściwa osoba, niewłaściwy moment.

Jakoś nigdy nie mógł się z nią ułożyć, a po zupełnej klęsce, jaką zakończył się epizod z Bettine, słyszał już dzwony obwieszczające kres ich miłości.

Łzy lśniły na jej policzkach, a kiedy spojrzał na rozchylone usta, poddał się pragnieniu, które ogarniało go, ilekroć Nina była blisko.

Pocałunek z początku był łagodny, bardziej dla pocieszenia niż z pożądania, ale pod jego wargami ożyły wargi Niny i z tą chwilą zawładnęła nimi namiętność. Zwierzęca potrzeba obojga wyparła wszelkie emocje. Gdy jego wargi przy-

Ignęły do zagłębienia jej szyi, a dłoń spoczywająca u dołu jej pleców przyciągnęła ją do twardej męskości, Nina wiedziała, że gdyby byli gdzie indziej, zaczęliby się kochać.

A może w swych przypuszczeniach posuwa się za daleko? Łzami stopiła na krótką chwilę serce mężczyzny z kamienia. Ale to przecież nie potrwa długo, prawda? Już ją od siebie odsuwał.

- Przepraszam cię, Nino - rzekł beznamiętnie. - Twoje łzy sprawiły, że zapomniałem o skrupułach.

- Nie tłumacz się, Rob! - wybuchnęła. - Wciąż odgrywasz twardą sztukę, faceta nie do zdobycia, tak? Jestem nieszczęśliwa! Naprawdę potrzebuję pocieszenia! Ale najbardziej potrzebuję ciebie.

Kiedy wreszcie to dostrzeżesz?

W tym momencie spoza drzwi wysunął głowę Gavin i powiedział, że pielęgniarka i położna są gotowe do otwarcia poniedziałkowej poradni prenatalnej. Przykre napięcie zelżało i przywołana do rzeczywistości Nina powiedziała ze smutkiem, że już idzie.

Nigdy nie miała mniejszej ochoty na to, by gdziekolwiek pójść. Nie tylko z powodu tego, co wydarzyło się pomiędzy nią a Robem, ale także dlatego, że w Weekend miała do czynienia z ciężarną kobietą, która została matką małego dziecka, a to dziecko miało dostać na imię... Robert.

Na szczęście Bettine i jej synek przeżyli zagrożenie wywołane przez odklejone łożysko i stan obojga był stabilny. Ale to się mogło gorzej skończyć i Nina, rozmawiając z młodymi kobietami, które przyszły na cotygodniową kontrolę, modliła się, żeby żadna z nich nie stanęła wobec takiego problemu teraz ani w przyszłości.

Większość czuła się dobrze, z wyjątkiem Amandy Benson. Czterdziestoletnia matka dwóch nastolatków, w ósmym miesiącu ciąży, podjęła w ciągu weekendu decyzję o jej prze-

rwaniu. Szlochając i mówiąc tak niewyraźnie, że trudno ją było zrozumieć, wyjaśniła, że dziecko nie było planowane i nie wyobraża sobie, jak da sobie radę.

- Dlaczego tak nagle zmieniłaś zdanie, Amando? - Nina spytała delikatnie kobietę ocierającą łzy chusteczką. - Kiedy ostatnio cię widziałam, cieszyłaś się z kolejnego dziecka.

- No tak, miałam czas to przemyśleć i doszłam do wniosku, że jestem za stara. To po pierwsze.

- A co sądzi mąż o twojej decyzji?

- Zastanawiam się tylko nad tym, czy znajdzie inną pracę

- rzekła beznamiętnie ciężarna. - W piątek go zwolnili.

- Rozumiem. A więc to niepewna przyszłość skłoniła cię do decyzji o przerwaniu ciąży? Nie wiek? Amanda poprawiła się na krześle.

- Wścieknie się, kiedy się dowie, o co proszę - przyznała.

- Jeszcze mu nie powiedziałam, bo ma dość zmartwień na głowie. Ale pani rozumie, że to rozsądne wyjście?

- W tej chwili może się tak wydawać - przyznała Nina - ale co będzie później? Nie chcesz chyba do końca życia tego żałować? Idź do domu i porozmawiaj z mężem, byle nie za długo. Kiedy to rozważycie, wróć i daj znać, co postanowiłaś.

Nina zostawiła pielęgniarkę i położną, by posprzątały, i wróciła do swojego pokoju. Opadła znużona na krzesło i w tym momencie w drzwiach stanął Rob. Był śmiertelnie poważny. Zdjął jej zimowy płaszcz z wieszaka i podał bez słowa. Wsuwając ręce w rękawy, poczuła na policzku muśnięcie jego palców.

- Co się stało? Dokąd się wybieramy? - spytała szybko, opanowując chęć, by chwycić tę dłoń i nigdy jej nie puścić.

Ale dziś już raz przerabiali ten scenariusz i skończył się tak, jak za każdym razem, gdy się dotknęli - wzbierała fala, która nazbyt szybko opadała.

- Zobaczysz - obiecał z zapowiedzią uśmiechu na twarzy. - I może na drugi raz nie będziesz się tak spieszyła ze składaniem propozycji.

Popychał ją do drzwi, ale ona zaparła się i oznajmiła:

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie powiesz, o co chodzi.

- Chodzi o koty!

- Koty?

- Ethel upadła i zabrano ją do szpitala z podejrzeniem złamań. Przypominasz sobie pochopną obietnicę, że zajmiemy się jej kotami, gdyby zaszła taka konieczność?

Nina roześmiała się.

- Tak, pamiętam. Biedna Ethel! Jak ona się czuje?

- Nie najlepiej. Bardzo cierpi, ale miała dość przytomności umysłu, żeby przypomnieć sobie o naszej, a raczej twojej umowie. Powiedziała, że się nie ruszy, dopóki nie obiecacie, że wywiążemy się ze zobowiązania. Dopiero po mojej obietnicy pozwoliła wnieść się do karetki. Mam klucz. No więc jak, idziemy po kociaki?

Z uczuciem, że ten dzień staje się dziwną mieszaniną opieki zdrowotnej, nieszczęść, namiętności i czarnej komedii, skinęła głową i wyszła za nim na ulicę.

W życiu się nie spodziewała, że zostaną tak szybko obarczeni opieką nad kotami Ethel. Rob nie był tą sytuacją zachwycony. Pomyślała, że dwa koty i pies to już cała menażeria, trochę za dużo jak dla ciężko pracującego lekarza, więc konieczny wydawał się jakiś kompromis.

- Może ja wezmę trzy, a ty jednego - zaproponowała, kiedy weszli do małego domku Ethel. - W końcu to ja cię wrobiłam.

Rob głaskał kota, który mruczając, ocierał mu się o nogi.

- Czujemy się winni, tak? - rzekł z lekką ironią.

- Troszeczkę - przyznała.

- Nie, podzielimy się tak, jak zostało ustalone. Ethel nie spodobałoby się, gdybyśmy postąpili wbrew jej życzeniom. Koniecznie jednak zadzwoń do mnie dzisiaj, żeby dowiedzieć się, jak sobie radzą w nowym otoczeniu, bo jeżeli coś będzie nie tak, wówczas ty, moja droga, będziesz miała poważne kłopoty.

Za pierwszym razem, kiedy zadzwoniła, nikt nie odebrał, dopiero za drugim zastała Roba.

- Dopiero wróciłem ze szpitala - wyjaśnił napiętym głosem.

- Jak się sprawują Tiddles i Titmarsh? - spytała posłusznie. - Moje dwa mrużki czują się świetnie.

- Mogłem się tego spodziewać. Mnie trafiły się wędrowniczki.

- Jak to?

- Trzy razy ratowałem Titmarsha z progu domu Ethel.

- Widocznie nie umiesz z nimi gadać - powiedziała ze śmiechem, szczęśliwa, że prowadzą normalną rozmowę, niechby o wziętych na przechowanie kotach.

- Możliwe - przyznał jej rację równie beztrąsko, a potem wbił jej szpilę. - Jeżeli Ethel nie będzie normalnie funkcjonowała, a ty dojrzejesz do wyruszenia w świat, co wtedy?

- Może zajmie się nimi Eloise razem z tatą. - I przestań wreszcie tak mnie popychać do tego wyjazdu! - miała ochotę krzyknąć.

Chciała zostać. Stepping Dearsley oczarowało ją, a nawet gdyby tak nie było, do pozostania nakłaniało ją serce, które podbił mieszkający tu Rob Carlsake - wystarczający powód, aby zostać. Podobała się mu. To nie ulegało kwestii. Ale on wcale nie zabiegał o to, by została, więc byłaby głupia, gdyby się stąd nie ruszyła.

- Przyjdę i postaram się uspokoić tego wędrowniczka - zaproponowała, po trosze licząc na to, że odmówi, ale on podchwycił pomysł.

- Przyjdź. Coś mi się zdaje, że temu biedactwu brak kobiecej ręki.

Narzuciła ciepłą kurtkę na bladozielony moherowy sweter, do którego po powrocie do domu włożyła obcisłe czarne spodnie. Chętnie posłuchałaby wyznania, że Rob także potrzebuje kobiecej ręki - jej ręki.

Co ja tu robię, skoro mnie nikt nie chce? - pomyślała, dzwoniąc do drzwi. Ciężkie znużenie po trudach i emocjach dnia nagle przygniotło jej ramiona, aż oparła się o framugę, by nie upaść.

- Co się stało? - spytał Rob, otworzywszy drzwi. - Wyglądasz, jakbyś była zupełnie wyczerpana. Wprowadził ją do środka i posadził na krześle przed ogniem.

- Dam ci coś do picia. Herbaty? Kawy? Sherry?

- Sherry dodałoby mi trochę życia - powiedziała przepraszająco.

Kiedy nalewał drinka, Nina rozejrzała się dokoła. Mieszkanie wyglądało dziś o wiele weselej. W kącie stała przystrojona choinka, a rozłożone wszędzie karty z życzeniami wzmagały świąteczny nastrój. Pomyślała, że mogłaby tu zostać na zawsze, tak miło było siedzieć w ciepłe, czuć się bezpiecznie i pozwalać, by Rob się o nią troszczył. A może patrzył na nią w tej chwili jak na pacjentkę?

Potrzebowała lekarstwa na ból serca i niepewność, która towarzyszyła jej miłości do niego, ale on jakoś nie wyczuwał jej potrzeby. Sącząc sherry i grzejąc się przed kominkiem, robiła się coraz bardziej senna, aż z przerażeniem stwierdziła, że nie ma siły unieść powiek. Jak mogłam do tego dopuścić

akurat teraz, kiedy mam Roba tylko dla siebie, pomyślała, walcząc z przemożną sennością.

Rob przyglądał się z uśmiechem, jak wpada w otchłań zapomnienia. Pewnie za nic w świecie nie chciała tam wpaść, żeby nie ominęło jej nic, co mogło wydarzyć się na jawie, ale była wyraźnie zmęczona. Jego praktykantka, uśpiona przed kominkiem, wyglądała młodo i bezbronne.

Dziwnie pasowała do tego pokoju, jakby tu był jej dom. Nie dlatego, że skromnie urządzone mieszkanie lekarza nad ośrodkiem zdrowia było najodpowiedniejszym dla niej lokum, lecz dlatego, że każde z nich pragnęło być tam, gdzie drugie.

Teraz Rob z poważną miną patrzył na śpiącą kobietę, otuloną blaskiem ognia. Nie była to odpowiednia chwila na takie rozważania. Wiedział, że nie dopuścił Niny do głosu, nie pozwolił jej wypowiedzieć własnego zdania.

Z bardzo prostego powodu... Nie był pewien, czy wytrwa w swym postanowieniu, gdy usłyszy, co ma do powiedzenia. Podobnie nie wiedział, jak przeżyje bez niej, gdyby wyjechała do jakiegoś odległego kraju. Nachylił się i wziął ją delikatnie na ręce, jak matka bierze dziecko. Przeszedł do sypialni i położył ją ostrożnie na łóżku.

Poruszyła się i wydała cichy jęk, ale nie obudziła się. Przykrył ją kołdrą, usiadł przy niej i zaczął rozmyślać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przebudziwszy się, zobaczyła nad sobą obcy sufit. Zaskoczona leżała przez chwilę nieruchomo, starając się uprzytomnić sobie, gdzie jest. Potem obróciła głowę i zobaczyła, że obok niej, na pościeli, leży Rob.

Teraz wszystko jej się przypomniało. Zasnęła przed kominkiem, a on, jak widać, zaniósł ją do sypialni. Westchnęła ze szczerym żalem. Spędzili-ze sobą noc, a ona nawet o tym nie wiedziała. Ciężar, który czuła na sobie, to była jego ręka, przerzucona przez nią we śnie. Uniosła ją ostrożnie i ułożyła na jego piersi. Spał głębokim snem, w samych szortach, podczas gdy ona nadal była ubrana w zielony sweter i czarne spodnie.

Nie odrywając spojrzenia od twarzy, która była jej tak droga, Nina zaczęła się rozbierać. Nie mogła się doczekać, aż weźmie prysznic, chociaż potem musiała włożyć to samo ubranie.

Kiedy została w samej bieliźnie, poszła szukać łazienki. Już przymierzała się do prysznicza, gdy nagle przypomniała sobie, co powiedziała ojcu poprzedniego dnia wieczorem - że wyskoczy na parę minut. Od tamtej chwili minęło dwanaście godzin. Uśmiechnęła się. Ojciec na pewno zagrał już pobudkę i przekonał się, że jej nie ma! Potrzebowała dobrego wytłumaczenia swojej nieobecności.

Nie mogła przecież powiedzieć, że spędziła ten czas z Robem. Może uda jej się wymyślić jakieś wezwanie, wymagające od niej zarwania nocy.

- W porządku - rzekł ojciec, wysłuchawszy jej wyjaśnień. - Więc kiedy mam się ciebie spodziewać w domu? O dziewiątej?

- Tak - potwierdziła słabym głosem. - Będę z powrotem o dziewiątej.

Odkładając słuchawkę, usłyszała kroki w sypialni i nim zdążyła uciec do łazienki, Rob stanął w drzwiach.

- A więc się obudziłaś - rzekł, przyglądając się jej skapo osłoniętej nagości.

- Mmm... no tak - odparła z lekką chrypką i zaczęła się śmiać, dostrzegając komiczną stronę tego spotkania. - Myślałam, że jeszcze śpisz.

- Tak było - rzekł cicho, podchodząc do niej - ale teraz już nie śpię. Przez całą noc leżał u mojego boku ktoś ciepły i słodko pachnący, ale ledwie sobie poszedł, poczułem się zagubiony.

To nie dzieje się naprawdę, powiedziała do siebie Nina. Nie trafia się dwa razy do raju. Lada moment zacznie postukiwać wiadrem i szczotką Kitty Kelsall albo ktoś wywoła Roba. Cofnęła się o krok, marszcząc swój zadarty nosek.

- Mam wątpliwości co do tego słodkiego zapachu. Właśnie zdjęłam ubranie, które miałam na sobie stanowczo za długo, i zamierzałam wziąć prysznic.

- Pachniałabyś słodko nawet wtedy, gdybyś wyczołgała się z gnojówki na farmie, ale skoro tak ci na tym zależy, to może weźmiemy prysznic razem?

Zaokrągliły jej się oczy.

- Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. Jesteś dla mnie

taki mity. Traktujesz mnie tak, jakbym nie była chora na żadną zakaźną chorobę. Skąd ta zmiana? Śmiech zamarł mu na ustach. Wyraz jego twarzy sprawił, że Nina wstrzymała oddech.

- Ostatniej nocy, kiedy spałaś, zdałem sobie sprawę, że jesteś tu, gdzie twoje miejsce. Ze mną. I że od tej chwili, gdziekolwiek pójdziemy, pójdziemy razem. Powtarzałem sobie, że nie nadeszła jeszcze właściwa chwila na wyznanie, jak bardzo cię Kocham, ponieważ tak niedawno zerwałem zaręczyny z Bettine, ale pozbyłem się tych skrupułów i byłem gotów ruszyć naprzód, gdy Eloise usłyszała dobrą diagnozę. To była cudowna wiadomość, ale znowu niewłaściwa pora, ponieważ otwierała się przed tobą możliwość wyjazdu za granicę, o czym tak marzyłaś. Ale ja już dłużej nie wytrzymam, Nino. Kocham cię! Uwielbiam! Chcę mieć z tobą dzieci i szanować cię do końca życia. Więc co teraz zrobimy?

- Zostaniemy w Stepping Dearsley do czasu, aż nasze dzieci dorosną, a ty uznasz, że możesz porzucić tę praktykę. Wtedy zrobimy to, co planowałam... razem - rzekła cicho. - Zgoda? Kiwnął głową.

- Tak. Nie muszę być do końca życia internistą w wiejskim ośrodku zdrowia. Zrobimy tak, jak powiedziałaś. Któregoś dnia zawieziemy naszą wiedzę i umiejętności do innego kraju, gdzie będziemy potrzebni.

Gdy figlowali pod prysznicem, sycąc oczy swą nagością, oczarowani magią dnia, Nina syknęła z komicznym przerażeniem.

- Co się stało? - spytał.

- Tata! Powiedziała, że wrócę do domu o dziewiątej. Zapisze mnie jako nieobecną nieusprawiedliwioną... A Tit-

marsh? Miałam otworzyć dla niego poradnię dla zestresowanych po przeprowadzce!

- Mam wiadomość od jednej z przyszłych matek, którą się zajmowałam - rzekł Rob, kiedy Nina wybiegła przywitać się z nim w pierwszy dzień świąt.

- Naprawdę? Od której?

- Amandy. Prosiła, żebym ci przekazał, że donosi ciążę. Jej mąż jest stolarzem i postanowił otworzyć własną firmę.

Uśmiechnął się do niej, trzymając ją w objęciach.

- Powiedziałem jej, że może będziemy mieli dla niego robotę.

- Jaką?

- Zlecimy mu budowę domu... - rzekł i pocałował ją w czubek nosa.

Jej oczy zalśniły jak szmaragdy.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. I mamy coś w sam raz do powieszenia na ścianie.

- Co? - spytała, nie posiadając się ze zdumienia.

- Pamiętasz, jak pojechaliśmy do miasta i powiedziałem, że muszę coś załatwić?

- Tak, oczywiście. Zastanawiałam się, co to za sprawa.

Otworzył bagażnik samochodu i wyjął z niego duży płaski pakunek, luźno obwiązany sznurkiem.

Wręczając go Ninie, wyjaśnił:

- Oddałem to do oprawy.

- Co to jest?

- Rozpakuj, to zobaczysz.

- To ja! - wykrzyknęła. - Namalowałeś mnie! Och, Rob, nie jestem aż taka piękna.

- Dla mnie jesteś - zapewnił. - Ten obraz był mi pociechą w długie ciemne noce, kiedy moja głupia
duma nie pozwalała mi zbliżyć się do ciebie, a teraz wprost nie mogę uwierzyć: mam cię i
namalowaną, i żywą.